

BARBIE

NIEZNANE OBLCZA



Muzeum Narodowe
w Poznaniu

MUZEUM SZTUK UŻYTKOWYCH
W ZAMKU KRÓLEWSKIM W POZNANIU

9.03 – 30.07.2023



TEATR NOWY

Od
100 LAT
w Poznaniu

Georg Büchner

WOYZECK

Reżyseria: Zdenka Pszczółowska

Premiera: 25 marca 2023

Duża Scena

Szczegółowe informacje:

www.teatrnowy.pl

[f/teatrnowypoznan](https://www.facebook.com/teatrnowypoznan)



WIELKOPOLSKA



INSTYTUCJA KULTURY
SAMORZĄDU
WOJEWÓDZTWA
WIELKOPOLSKIEGO

Uniwersytet Artystyczny
im. Magdaleny Abakanowicz w Poznaniu

DRZWI OTWARTE

Moc Twojego Obrazu



11

03.2023

23-24

03.2023

(Online)

20-21

04.2023

(Online)

UAP | POZNAŃ



w numerze



rys. PIOTR FAŁROWICZ
ilustracja do książki TATSU TARO, SYN SMOKA

Poznański Informator Kulturalny, Sportowy i Turystyczny IKS

Wydawca Wydawnictwo Miejskie Poznań
ul. Ratajczaka 44, 61-728 Poznań, tel. 61 851 86 01
iks@wm.poznan.pl

wmposnania.pl, kulturapoznan.pl

Redaktorka naczelna Agnieszka Nawrocka

Zespół Mateusz Malinowski (61 854 07 41),
Szymon Mazur (61 854 07 42), Anna Solak (61 854 07 44),
Monika Nawrocka-Leśniak, Izabela Zagdan (tel. 61 854 07 40,
afisz@wm.poznan.pl), Magdalena Chomczyk (61 854 07 43)

Współpraca Tomasz Janas

Fotoreporter Grzegorz Dembiński

Korekta Anna Nowotnik

Opracowanie graficzne Joanna Pakuła, Marta Buczkowska

Skład i łamanie Studio Graficzne WMP

Druk Zakład Poligraficzny Antoni Frąckowiak, ul. Unii Lubelskiej 3,
Poznań

Nakład 1400 egz.

Fotografie w działach statych: M. Buczkowska, G. Dembiński

Informacje o imprezach i wydarzeniach przyjmowane są
do 8. dnia każdego miesiąca. Zastrzegamy sobie prawo do skrótów
oraz opracowania zamówionych tekstów. Nie odpowiadamy
za zmiany repertuarowe oraz treść reklam (również na stronach
okładkowych). Organizatorzy zastrzegają sobie możliwość zmian
w programach.

Copyright by Wydawnictwo Miejskie Poznań 2023

Indeks nr 369845

zapowiadamy

4 W gąszczu projektów

REDAKCJA IKS-A I KULTURY.POZNAN.PL

10 Świat według Barbie

AGNIESZKA NAWROCKA

14 Dobić targu z literaturą

JACEK ADAMIEC

16 Życie rysowaniem i z rysowania

MAGDALENA CHOMCZYK

22 Ofiara czy oprawca?

MAGDALENA CHOMCZYK

24 Kulturalny remis

IZABELA ZAGDAN

26 Niezwykła przyjemność

TOMASZ JANAS

polecamy wydarzenia

28 Teatr

POLECA PIOTR DOBROWOLSKI

REDAGUJE MAGDALENA CHOMCZYK

31 Sztuki wizualne

POLECA MARTA SMOLIŃSKA

REDAGUJE AGNIESZKA NAWROCKA

34 Muzyka

POLECA I REDAGUJE TOMASZ JANAS

37 Muzea

POLECA GRAŻYNA WROŃSKA

REDAGUJE SZYMON MAZUR

40 Literatura

POLECA PIOTR ŚLIWIŃSKI

REDAGUJE IZABELA ZAGDAN

42 Inne

REDAGUJE **ANNA SOLAK**

recenzujemy

44 Atlas krajobrazów

KLAUDIA STRZYŻEWSKA

48 Wszyscy mówią...

MICHAŁ PABIAN

50 Kosmos pełen doświadczeń

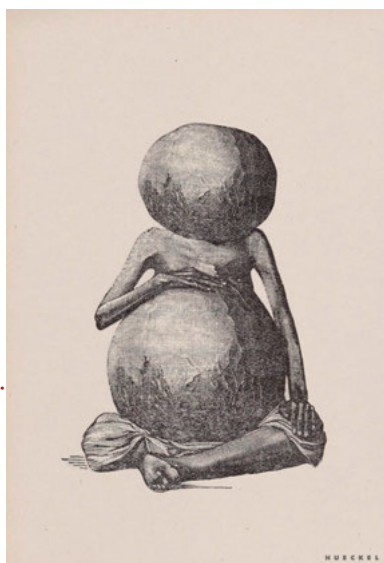
MARTA SZOSTAK

54 Odwieczny spór o...

JUSTYNA ŻARCZYŃSKA

58 Czuła dekonstrukcja

MARTA SZOSTAK



60 Jazz z wizytą u Pana Cogito

KATARZYNA NOWICKA-RYNKIEWICZ

62 Filmy

BARTOSZ ŻURAWIECKI I PRZEMYSŁAW TOBOŁA

rozmawiamy

64 Suma naszych doświadczeń

SEBASTIAN GABRYEL

rozmowa z zespołem Siema Ziemia

68 Pogodna lewitacja / Łagodna rozpacz

GRZEGORZ DEMBIŃSKI

prześwietla Rafała Zapałę

70 Oddział Pawilon

AGNIESZKA NAWROCKA

pyta Martę Krawczyk i Andrzeja Pakułę

piszemy o historii

74 Rodziny katyńskie – Starkowscy

MACIEJ MĘCZYŃSKI (PAHM)

76 Pan Marszałek

PIOTR GRZELCZAK

78 Okręt Jego Wysokości

PAWEŁ MICHAŁAK (CYRYL)

82 Orzeł z UAM

SZYMON MAZUR

piszemy o sporcie

84 Sportowe forum

JANUSZ KRENC

86 Linette Open

JACEK PAŁUBA



W gąszczu PROJEKTÓW

W Poznaniu tętni życie kulturalne na ogromną skalę! W IKS-ie wiemy to najlepiej, bo co miesiąc przygotowujemy dla Was zapowiedzi i recenzje setek najciekawszych wydarzeń:

spektakli, koncertów, wystaw, warsztatów, wykładów czy festiwali.

W każdym numerze IKS-a i na stronach Afisza piszemy, na co warto zwrócić uwagę, na co kupić bilet, jakie daty zarezerwować w kalendarzu. Czy z tych rekomendacji skorzystacie czy nie, zależy już tylko od Was! Na początku lutego ogłoszono wyniki otwartego konkursu dla organizacji pozarządowych na realizację zadań publicznych w obszarze kultury na rok 2023. Dotacje przyznano 161 projektom. Przejrzeliśmy dokładnie listę beneficjentów i w gronie autorów IKS-a oraz współpracowników portalu Kultura.poznan.pl wybraliśmy te, które wydają się najciekawsze, najlepsze, obiecujące najwięcej wrażeń lub po prostu najbliższe naszym sercom. Czy trafiliśmy w Wasze gusta?

Paweł Binek



KOŁORKING MUZYCZNY

Przy ul. Św. Marcin mieści się nietypowa muzyczna przestrzeń. Fundacja An_arche prowadzi tam Kołorking Muzyczny. To miejsce otwarte na każdego muzyka: mogą oni organizować tam koncerty, przeprowadzać i brać udział w warsztatach, nawiązywać kontakty. Radą i wsparciem w działaniu służą im gospodarze miejsca – gości. Warto śledzić tę inicjatywę (najprościej na jej facebookowym profilu). Dzięki niej artyści mają szansę realizować swoje projekty, a słuchacze poznać inne oblicze muzycznego Poznania. Więcej: facebook.com/kolorkingmuzyczny

Jacek Adamiec



KRYMINALNY FESTIWAL

Czy w świecie przemocy nieujarzmionej istnieje zapotrzebowanie na zło wpisane w konwencje fabularne? Owszem, jakkolwiek to o nas świadczy. Poznański Festiwal Kryminału GRANDA konfrontuje czytelników z wziętymi twórcami literatury kryminalnej i sensacyjnej. Do tej pory gościł m.in. Bonde, Mroza, Chmielarza, Małeckiego czy Żulczyka. Festiwalowi towarzyszą akcje terenowe, za sprawą których występki rozlewa się po mieście. Inicjatywa istotna nie tylko dla literatury gatunkowej (i jej odbiorców), ale też popularnej sensu largo. Nie mylić z GROMDA, walkami na gołe pięści.

Więcej: www.festiwal-granda.pl



Magdalena Chomczyk

OFF OPERA – INTERDYSCYPLINARNE LABORATORIUM TWÓRCZE

Festiwal odszedł od pierwotnego założenia odczarowania opery i stał się interdyscyplinarnym wydarzeniem społeczno-artystycznym. Skupiał się na lokalnych grupach zawodowych i subkulturach, podejmował refleksję nad przyszłością i przyglądał się romantyczności i poznańskim jeziorom. To festiwal w procesie – nie zawsze widocznym, ale zaangażowanym i angażującym. Wychodzi z centrum miasta, często także poza granice Poznania. Sprawnie łączy różne działania i dyscypliny, by oddać głos osobom i sprawom, które nie zawsze są słyszalne. Więcej: offopera.pl



Piotr Dobrowolski

TŁUSTA LANGUSTA

Republika Sztuki Tłusta Langusta to przestrzeń otwarta, tworzona przez osoby, które z pasją i przekonaniem prowadzą i wspierają różnorodne działania artystyczne, edukacyjne i kulturotwórcze. Najważniejszą częścią tego projektu jest Teatr Usta Usta, którego spektakle – często osadzone w poznańskich realiach historycznych – stanowią znakomitą przeciwwagę i dopełnienie dla miejskich scen instytucjonalnych. O znaczeniu tego projektu decyduje jego wysoka jakość artystyczna, oryginalność i humor jego twórców, stwarzanie alternatywy dla dominującej narracji opisującej przeszłość i współczesność oraz integracja środowiska niezależnych twórców teatralnych.

Więcej: www.tlustalangusta.pl



Tomasz Janas

ŁAZĘGA POZNAŃSKA

Działalność Stowarzyszenia Łazęga Poznańska jest wyrazem skromnej, a zarazem fundamentalnej idei budowania miejsca, które jednoczy ludzi wokół kultury, wokół pamięci o tym, co ważnego niegdyś i co istotnego dziś dzieje się w mieście – często z dala od uwagi mediów czy oficjalnych instytucji. Odbijające się tu wystawy, spotkania, debaty, koncerty mają walor łączenia, integrowania ludzi, są wyjątkową okazją do rozmowy. Atelier WIMAR Stowarzyszenia Łazęga Poznańska to też miejsce gromadzenia się wokół wspólnego dobra, sięgania do przeszłości, chronienia pamięci, często także pamięci przywracania, a zarazem budzenia wrażliwości wobec innych, zwłaszcza osób potrzebujących wsparcia i pomocy. To jedno z „cichych” centrów miasta. Więcej: facebook.com/lazegapoznanska



Agnieszka Nawrocka

CAŁY POZNAŃ UKULELE

To chyba najbardziej pozytywna i pełna uśmiechu propozycja. Główna część festiwalu, podczas którego można za darmo wysłuchać polskich i zagranicznych artystów – mistrzów radosnego instrumentu, tym razem odbędzie się między 2 a 4 czerwca. Będzie też szansa poznać techniki gry na instrumencie w ramach bezpłatnych warsztatów dla dzieci i dorosłych. Lubię ten lekki klimat towarzyszący brzmieniu czterech strun. Tym bardziej się cieszę, że ukulele pojawi się wcześniej na ulicach Poznania i w klubach. Więcej na stronie: www.calypoznanukulele.pl



Anna Solak

DNI POZNAŃSKICH KINOMANÓW VOL. 3

Wydarzenie organizowane już po raz trzeci, od drugiej edycji przez Fundację Kultura Trakcja z Lubonia, to hołd składany najśłynniejszym bywalcom poznańskich kin – Państwu Marii i Bogdanowi Kalinowskim. W programie filmy wszelkiej maści, od animacji, przez pełnometrażową fabułę, aż po dokument. Warto wybrać się na seans z tej okazji, by na własnej skórze poczuć magię wielkiego ekranu, jaką zaczarowani byli przez lata najbardziej znani w Poznaniu kinomani. W końcu nie od dziś wiadomo, że – jak mawiała Pani Maria Kalinowska – „filmy same się nie obejrzą”.

Więcej: facebook.com/FundacjaKulturaTrakcja

INDIANIE W POZNANIU



Sylwona Mazur

Jesienne Pow Wow to chyba najbardziej nietypowe wydarzenie kulturalne w Poznaniu. Jest wzorowane na podobnych spotkaniach organizowanych w USA i Kanadzie przez rdzennych mieszkańców Ameryki Północnej. 7 października w sali gimnastycznej Liceum im. Charles'a de Gaulle'a na Krzesinach zobaczymy pokazy tańców indiańskich w różnych stylach i kategoriach, dla kobiet i mężczyzn. Największą atrakcją będą z pewnością piękne, kolorowe i niezwykle strojne ubiory tancerzy. Będą też stoiska z literaturą, rękodziełem i jedzeniem, a nawet indiańskie tipi – namiot mieszkalny Indian Równin. Poznańskie Pow Wow to okazja do poznania kultury dla większości z nas zupełnie nieznaney, ale z pewnością niezwykle ciekawej. Więcej: amerykaindianska.pl

LUKA W KULTURZE



Julia Niedzielska

Czwarta edycja Hiatus Festival zapewni dawkę muzyki elektroakustycznej, elektro-nicznej i improwizowanej. To coroczne interdyscyplinarne wydarzenie skupia się na nieoczywistych oraz niekoniecznie popularnych artystach. W tłumaczeniu Hiatus to „luka”, którą w Poznaniu starają się zapłacić. W tym roku organizatorzy planują koncerty w CK Zamek oraz Festiwalowy After, podczas których usłyszymy ciekawych artystów z Polski, Europy oraz nowych niszowych lokalnych twórców. Dzięki poprzednim edycjom mieliśmy okazję poznać takich muzyków, jak chociażby: Puce Mary, Rashad Becker, Jung An Tagen & Rainer Kohlberger, Gábor Lázár. W kilku polskich miastach od lat odbywają się festiwale awangardowej muzyki elektronicznej, jednak do tej pory tego gatunku w formie festiwalowej nie mogliśmy doświadczać w Poznaniu. Więcej: facebook.com/hiatusfestival

Patryk Szczechowiak



KRÓTKI METRAŻ

W tym roku Short Waves Festival zaprosi nas do sal kinowych już po raz 15. Jako widz jestem z nimi prawie 10 lat. Przez ten czas miałem przyjemność obcować chyba z każdym gatunkiem filmowym i pokochałem filmy krótkometrażowe. Różnorodność gatunków, form oraz tematów to coś, czym Short Waves wyróżnia się na tle innych festiwalu. Ponadto skutecznie udowadnia, że filmy krótkometrażowe są często znacznie lepsze od pełnych metraży. Czekam z niecierpliwością i ciekawością, co zobaczymy w tym roku na wydarzeniach Festiwal Czas Letni (12–16 lipca) i Short Waves Festival (14–19 listopada).
Więcej na stronie: shortwaves.pl

Katarzyna Nowicka-Rynkiewicz



PO WIENIAWSKIM...

Rywalizacja najlepszych młodych skrzypków, którzy jesienią zjechali do Poznania z całego świata, cieszyła się zainteresowaniem wszystkich pokoleń. Wśród publiczności mogliśmy spotykać młodych adeptów sztuki skrzypcowej, jak i melomanów znających życiorys Henryka Wieniawskiego na pamięć. Choć na kolejną edycję Konkursu im. Henryka Wieniawskiego przyjdzie poczekać nam jeszcze trzy lata, nie sposób nie wspomnieć o artystach, po których występach w Auli Uniwersyteckiej słychać było kilkunastosekundową ciszę zachwytu. W tym roku będzie kontynuowana, rozpoczęta 28 października, trasa koncertowa trójki laureatów 16. Konkursu Skrzypcowego im. Henryka Wieniawskiego. Składa się na nią ponad 60 koncertów w Polsce i za granicą. Zakończy się 12 grudnia w Wilnie.
Więcej: wieniawski.pl

Izabela Zagdan



RUSAŁKA – JEZIORO, KTÓRE ŁĄCZY

„Nad Rusałką!” – mówi wielu poznaniaków pytanych o miejsca, w których najchętniej odpoczywają po trudnym dniu lub tygodniu. Dobrze się składa, że od kilku lat popularyzowana jest mniej znana – historyczna – strona tej lokalnej mekki sportowców i spacerowiczów. Bardzo dobrze robi to Barak Kultury, który we wrześniu po raz trzeci zaprosi nas na festiwal „Rusałka – jezioro, które łączy”. W jego ramach odbędzie się ponownie widowiskowy koncert na wodzie, będą także tematyczne warsztaty, spacer i marszobiegi.

Więcej: facebook.com/BarakKultury



Adam Iastrzębowski

MIEJSCE DLA FOTOGRAFII

Wystawy i spotkania autorskie, warsztaty i dyskusje, liczne publikacje, a także... czytelnia. Miejsce dla fotografii pix.house, które w 2015 roku z hukiem umościło się na łazarskim fyrtku przy ulicy Głogowskiej, pieczołowicie wypracowało sobie pozycję jednego z najważniejszych wielkopolskich ośrodków fotograficznych. Spod skrzydeł Adriana Wykroty, Mariusza Foreckiego i Michała Adamskiego rokrocznie wychodzą kolejni adepci warsztatów „Mój Fyrtek”. W 2023 roku do bogatego programu edukacyjno-wystawienniczego „pixa” dołącza kolejny element – rezydencja artystyczna.

Więcej: <https://pix.house>



Michał Pabian

POZNAĆ BAMBRÓW

W 2023 roku tradycje bamberskie przypominane będą przy okazji wydarzenia *Poznanie*. W rzeczywistości zmierzającej do unifikacji, posługującej się prostym wizerunkiem niesamowicie ważne jest, by mieć dostęp do wiedzy o różnorodności. Bambrzy to przecież o wiele więcej niż charakterystyczny kornet. Wiedza z zakresu rolnictwa, moralne zasady społeczności wywarły znaczący wpływ na organizację społeczeństwa Wielkopolski, a dochodzenie genezy sukcesu gospodarczego to fascynujące poszukiwania, w których centrum znajduje się umysł człowieka, a inność okazuje się dodatkową perspektywą organizacji życia.

Więcej na stronie Fundacji Puenta:

www.artpuenta.eu



**Czy dziś sześćdziesięcioczworoletnia Barbie jest feministką?
Myślę, że była nią od samego początku! – mówi Aleksandra
Podzorska – kuratorka wystawy *Barbie – nieznane oblicze* w rozmowie
z Agnieszką Nawrocką.**

ŚWIAT WEDŁUG *Barbie**

Gdy byłam małą, lalka Barbie była marzeniem każdej dziewczynki. Zabawką dostępną tylko w Peweksie. Gdy dorastałam, spoglądałam na nią z coraz większym zażenowaniem. Dziś mam poczucie, że Barbie jest ikoną popkultury.

Dziś „pop” wzięłabym w nawias, choć sama nie darzyłam sentymentem tej lalki. Miałam Barbie i Kena, ale chętniej bawiłam się pluszakami. Przez lata miałam negatywny stosunek do Barbie. Gdy ze względów zawodowych musiałam poznać jej historię, poczułam, że byłam ignorantką. Postanowiłam przez Barbie pokazać historię kobiet i trochę zrekompensować jej te lata zaniedbań. Stąd pomysł na wystawę.

Stereotypowy obraz Barbie to przerysowana blondynka wyposażona w różowe gadżety...

...głupiutka blondynka, zainteresowana wyłącznie modą. To najsilniejszy stereotypowy wizerunek Barbie w Polsce. Przez lata byliśmy krajem zamkniętym na Zachód. Kiedy zabawka, już w wersji różowej, do nas dotarła, przypłynęła z nią fala krytyki. A należy pamiętać, że kolor różowy nie towarzyszył Barbie od początku. Pojawił się dopiero w 1977 roku, a lalka powstała w 1959. Barbie przeżyła bez niego 18 lat. W starszych projektach też się pojawiał, ale nie jako kolor dominujący i na pewno nie określał tożsamości Barbie.

W takim razie jaka była jej historia?

Interesująca jest już sama twórczyni lalki – Ruth Handler. Jej rodzice byli polskimi Żydami,

którzy wyemigrowali do Stanów Zjednoczonych. Przed 1959 rokiem w sprzedaży były tylko lalki „bobasy”, które miały przygotować dziewczynki do jedynej słusznej roli, jaką wtedy kobiety w USA miały spełniać – być idealnymi matkami, żonami i gospodyniami domowymi. Ruth obserwowała swoją córkę i jej koleżanki, które bawiły się płaskimi lalkami z kartonu i zakładały im papierowe ubranka. Dziewczynki chciały być kobietami. Niestety pomysł stworzenia „dorosłej” lalki został odrzucony. Uważano, że taki model się nie sprzeda. Ruth pojechała do Europy. Tam zobaczyła lalkę Bild Lilli, stworzoną na podstawie popularnego w Niemczech komiksu z magazynu „Bild Zeitung”. Ukazywał on wyzwoloną, przedsiębiorczą, młodą kobietę, która chciała, jak całe ówczesne pokolenie, zapomnieć o wojnie. Handler kupiła lalkę i pokazała w firmie Mattel, której współzałożycielem i współwłaścicielem był jej mąż. Tak zaczęła się historia.

Na czym polegał przełom?

Pierwszy model to blondynka i brunetka. Jasnowłosa wersja sprzedawała się lepiej. Była ubrana w strój kąpielowy w czarno-białe paski. Co ważne, pierwsza nazwa Barbie to Teen-age fashion model. Była to nastoletnia modelka, która sama zarabiała na sobie. W tamtych czasach kobiety rzadko pracowały. Mogły wybierać spośród pięciu zawodów: pielęgniarki, nauczycielki, krawcowej, sekretarki lub sprzedawczyni. Barbie wychodziła poza ten wąski zakres. Do dziś



Barbie – nieznanne oblicze

Muzeum Sztuk Użytkowych, 9.03 – 31.07

wykonywała ponad 200 zawodów. Była lekarką, naukowczynią, wstąpiła do wojska, a jej żołnierski uniform oficjalnie zaakceptował Pentagon, wielokrotnie startowała w wyborach prezydenckich.

Czyli z jednej strony Barbie otwiera głowę na „mogę być...”, z drugiej wciąż kocharzy się z białą, blond „seksbombą”...

Na szczęście nie. Choć postaci reprezentujące inne rasy trafiły do świata Barbie dość wcześniej, nie nosiły jej imienia. W 1980 roku pojawiła się orientalna i czarnoskóra lalka Barbie. To był przełom. Dziś mamy reprezentację prawie całego świata. Nie ogranicza się ona tylko do koloru skóry. Mamy lalki z niepełnosprawnościami, jest Barbie bez włosów. Może oswajać z chemioterapią, ale może być łysa, bo lubi taka być. Są starsze osoby. Zmienia się też to, co najczęściej zarzucano producentowi lalki, czyli nieosiągalna sylwetka. Od 2016 roku Barbie jest: wysoka, drobna – nieco niższa niż oryginał lub o zaokrąglonych kształtach.

Skoro jest tak pięknie, to skąd nieustające kontrowersje?

Myślę, że to wynik braku świadomości, jak szeroki i rozbudowany jest teraz świat Barbie. Z drugiej strony to niestety efekt potrzeb rynku. Kolekcjonerzy mówią, że często same dzieci

nie chcą lalek, które uznajemy za inkluzywne i edukacyjne. Trzeba też przyznać, że firma Mattel miała kilka znaczących wpadek i sama przyczyniała się do negatywnych komentarzy.

Na przykład?

Spektakularną wpadką było stworzenie lalki, która mówiła: „Lekcje matematyki są trudne” lub „Czy kiedykolwiek będziemy miały wystarczającą ilość ciuchów?”. To potwierdzało stereotyp głupiotkiej postaci skupionej na wyglądzie. A przecież Barbie dyplom ukończenia koledżu otrzymała już w 1963 roku. Nietrafionym pomysłem była też lalka Oreó. Pojawiła się w dwóch wersjach – białej i czarnoskórej. W świecie Afroamerykanów określenie Oreó jest jednak obraźliwe. Wybuchł skandal i skończyło się wycofaniem modelu z rynku. Podobnie było z pierwszą lalką na wózku – Becky. Okazało się, że nie może ona wjechać do domku swojej przyjaciółki. Świat Barbie wykluczał lalkę, którą stworzył. Sporo negatywnych emocji wywołała też Midge w wersji z ciężowym brzuchem. Barbie traktuje się bardzo dosłownie, tak jakby była żywą postacią.

A Ken?

Ken od początku był chłopakiem Barbie – tylko dodatkiem. W 2004 roku doszło do zerwania



i Barbie związała się z surferem Blainem. W 2011 roku firma Mattel zorganizowała kampanię reklamową na Times Square w Nowym Jorku. Z billboardów Ken wysłał do Barbie komunikaty: „Może jesteśmy z plastiku, ale nasza miłość jest prawdziwa” i po głosowaniu publiczności znów zostali parą.

Mattel tworzy inkluzywny świat, ale nie każdy model może liczyć na tak drogą kampanię. Barbie jest tylko produktem czy wpływa na rzeczywistość?

Często się jej zarzuca, że jest po prostu odzwierciedleniem konsumpcyjnego świata. Są działania, które muszą się opłacać, ale jednocześnie stoi za tym myślenie o poszerzaniu empatii, rozbijaniu szklanych sufitów i pokazaniu dziewczynkom, że mogą być, kim chcą.

Co zobaczymy na wystawie?

Chciałabym, by to była opowieść o kobietach po II wojnie światowej. Głównie tych z USA, bo tam narodziła się Barbie. Jej historia odbija społeczne i kulturowe zmiany. Uświadamia, jaką drogę przeszły kobiety. Wstrząsającym przykładem, obecnym na wystawie, jest historia Kathrine Switzer, która w 1967 roku nielegalnie pobięła w Maratonie Bostońskim. Wpisała

się na listę startową, używając pierwszych liter imion, by nie można było rozpoznać jej płci. Jeden z organizatorów chciał ją siłą ściągnąć z trasy. Dopiero w latach 70. udało się oficjalnie dopuścić kobiety do uczestnictwa w maratonach w USA. Ale uwaga! Jeszcze przez długi czas nie produkowano kobiecych butów do biegania. Te pojawiły się dopiero na początku lat 80. Tymczasem Barbie zajmowała się sportem od 1961 roku. Uprawiała różne dyscypliny, również te stereotypowo uważane za męskie, jak boks.

Czyli na wystawie pojawią się takie realno-lalkowe zderzenia?

Tak, będą historyczne zdjęcia – konteksty. Lalek będzie ponad 130. Pojawią się odniesienia do społecznych i kulturowych wydarzeń. To zestawienie świata lalek z życiem prawdziwych kobiet będzie mocno widoczne, bo nie jest to chronologiczna opowieść o historii lalki. Buduję ją z różnych, ważnych w życiu każdej kobiety wątków.

Bo to nie jest wystawa dla dzieci.

Wystawa przyciągnie zapewne różnorodną publiczność, ale ekspozycja ma trafiać przede wszystkim do dorosłych. Jej otwarcie nastąpi 9 marca, w 64. urodziny Barbie.

Dobić targu *z literaturą*

JACEK ADAMIEC

Książki to nie tylko kultura, lecz również prężnie działający rynek wydawniczy. Dlatego też w dniach 10–12 marca zarówno ci, którzy żyją literaturą, jak i ci, którzy żyją z literatury, powinni z powodów pragmatycznych zjawić się w Poznaniu. W tym czasie delegacje najważniejszych (i nie tylko) wydawnictw w kraju spotkają się na terenie MTP z czytelnikami, potencjalnymi kontrahentami i przedstawicielami mediów. XXI edycji Poznańskich Targów Książki tradycyjnie już będą towarzyszyć spotkania z pisarzami, wystawy i warsztaty.

W dniu, w którym do redakcji trafia zapowiedź tegorocznych targów, organizator nie odsłonił jeszcze wszystkich swoich kart. Nie znamy szczegółowego programu wydarzenia oraz pełnej listy wystawców. Już teraz jednak znajdziemy na niej około 130 – znanych mniej lub bardziej – nazw wydawnictw. Uwagę przykuwa olbrzymie zróżnicowanie pod każdym względem – obok marek o wyrobionej pozycji, takich jak Wydawnictwo Czarne, Muza, Agora, Karakter, PWN czy Zysk i S-ka widnieją nazwy podmiotów niezależnych, często bardzo niszowych lub specjalistycznych, o ściśle określonym profilu. Swoją obecność zapowiedziały także liczne instytucje (a nawet związki wyznaniowe) i redakcje, jak np. Instytut Kultury Popularnej i Zeszyty Komiksowe, Radio Poznań, Krytyka Polityczna czy Wolne Lektury. Okazji do zaprezentowania się czytelnikom „w realu” nie mogli zignorować też sprzedawcy

i dystrybutorzy, którzy działają w książkowym segmencie e-commerce. W związku z tym nie powinna zaskoczyć nas obecność stoisk portali branżowych propagujących czytanie, platform sprzedażowych czy antykwariatów.

SILNA REPREZENTACJA „MŁODZIEŻÓWKI”

Z pewnością nikogo nie zdumiewa zadeklarowana obecność na targach w Poznaniu Wydawnictwa Naukowego UAM czy Wydawnictwa Miejskiego Poznania (wraz z Kroniką Miasta Poznania, która świętuje w tym roku 100. urodziny). Ale niejednego wprawi w osłupienie brawurowa ofensywa autorek i autorów literatury młodzieżowej i *young adult* spod sztandarów Grupy Helion i Wydawnictwa BeYA. Już teraz wiemy, że będą je reprezentować m.in. Anna Bellon (autorka m.in. *Uratuj mnie, Nigdy więcej*), FortunateEm (seria *Scars*

i *Kamienie Miami*), Marta Łabęcka (cykl *Flawless*), Mateusz Cieślik oraz Katarzyna Barlińska vel P.S. HERYTIERA – „Pizgacz” (pisownia oryginalna). Autorki i autorów będziemy mieli okazję spotkać nie tylko przy stołach, boksach i regałach, ale też podczas paneli autorskich, na scenie, na której w ubiegłym roku zasiadał Jakub Żulczyk. A propos paneli – dostaną je również autorzy związani z Wydawnictwem Muza czy Wydawnictwem Miejskim Posenania. I z pewnością nie tylko oni – jak wiadomo, sprawa jest rozwojowa. O szczegółach informuje organizator w swoich mediach społecznościowych.

GOŚCIE SPECJALNI

Tym, co każdego roku przyciąga na targi tysiące czytelników, jest oczywiście obecność gwiazd. Najostrzejsze pióra, tęgie umysły i czuli narratorzy, niekiedy nieśmiało, aczkolwiek z dumą, pełnią wartość przy stoiskach swoich chlebodawców, kiedy indziej zbierają laury przy wyeksponowanych stolikach lub spotykają się ze swoimi rozmówcami na scenie. Tym razem Targi uświetnią swoją obecnością m.in. Wojciech Chmielarz, jedna z twarzy polskiego kryminału, szczęśliwy literacki ojciec Jakuba Mortki, oraz Marta Galewska-Kustra, pedagożka i autorka książek dla dzieci (seria *Pucio*), a przede wszystkim, co sama chętnie podkreśla – mama. Zestawienie dopełnia potężny pisarz i ciężarowiec, laureat Paszportu „Polityki” za *Inną duszę*, Łukasz Orbitowski, który w swojej najnowszej, wydanej w ubiegłym roku książce *Chodź ze mną* przekonywał nas, że Polacy nie gorsi, swoje Roswell mają (w Gdyni)..

MUZY CHODZĄ PARAMI

Pomijając aspekt marketingowy, Poznańskie Targi Książki to wydarzenie, które łączy różne dziedziny kultury i sztuki, dbając o wielowymiarowe doznania estetyczne uczestników. W tym roku prezentacji ofert wydawnictw i spotkaniom z twórcami towarzyszyć będzie m.in. Giełda Winyli, podczas której, jak zapewnia organizator, koneserzy będą mogli wybierać

spośród około 10 tys. płyt gramofonowych, ale też z bogatej kolekcji kompaktów, a nawet wracających do łask na fali retro kaset magnetofonowych. Mamy zatem literaturę i muzykę. A co, jeśli chodzi o sztuki wizualne? Zapowiada się równie ciekawie. Tym bowiem poświęcona będzie wystawa Salonu Ilustratorów, o której można przeczytać na kolejnych stronach. Warto dodać, że osoby goszczące na Poznańskich Targach Książki mogą również odwiedzić odbywające się równolegle w MTP Targi Edukacyjne. A jeśli nie wiedzą, czym zająć swoje potomstwo podczas godzin spędzanych między stoiskami i regałami, z pomocą po raz kolejny przyjdą warsztaty. Od wielu lat dzieci posyłać można na Ostry Dyżur Literacki, gdzie ich rówieśnicy odpowiedzą, po które książki sięgnąć, aby czytanie nie stało się przykrym obowiązkiem lub traumą. Ten dziecięcy SOR to tylko jedna z wielu atrakcji Strefy Rodzinnego Czytania!

KSIAŻKI NA TIK TOKU

Być może stwierdzenie, że Poznańskie Targi Książki są laboratorium nowych form promocji literatury, jest nieco na wyrost. Trudno jednak zaprzeczyć, że różnego rodzaju eksperymenty na stałe wpisały się w ich program. Tu warto wspomnieć o panelach z serii Book Marketing, w których udział brała m.in. królowa polskiego kryminału, Katarzyna Bonda. Tym razem będziemy mieli na przykład sposobność odwiedzenia Strefy Tik Tok. Jak nieskromnie, ale pewnie zgodnie z prawdą, zaznacza organizator – są to pierwsze targi książek z tego typu coworkingową przestrzenią. A o tym, że Tik Tok bywa przyjaznym miejscem zarówno dla czytelników poszukujących nowych rekomendacji książkowych, jak i dla wydawców czy twórców stawiających na cyfrowy marketing, mówi się już o dłuższego czasu. I to zazwyczaj z wielkimi oczekiwaniami.

**XXI EDYCJA POZNAŃSKICH TARGÓW KSIĄŻKI
10–12.03, Międzynarodowe Targi Poznańskie
wstęp wolny**

WYDARZENIA *sztuka*

Życie rysowaniem i z rysowania

MAGDALENA CHOMCZYK



PIOTR FAJROWICZ. ILUSTRACJA DO KSIĄŻKI BAJKA O WOJNIE

Jak co roku marcowym Poznańskim Targom Książki towarzyszą dwie wystawy poświęcone grafice książkowej. Pierwszą z nich jest *Salon Ilustratorów*, gdzie swoje prace prezentują debiutujący artyści, wybrani w drodze konkursu. Druga ekspozycja to *Mistrzowie Ilustracji*, przedstawiająca dorobek wybranego polskiego artysty, w tym roku – Piotra Fąfrowicza.



„Rysowanie to dla mnie snucie opowieści” – mówiła poznańska graficzka Marta Tomiak w rozmowie z Patrykiem Mogilnickim, która ukazała się na łamach zbioru wywiadów *Nówka sztuka. Młoda polska ilustracja*. To właśnie rysunek, czy szerzej – ilustracja, ma szczególną wagę w publikacjach dla dzieci. Dzięki nim najmłodsza publiczność może samodzielnie zapoznać się z treścią książek, nawet jeśli nie zdobyła jeszcze umiejętności łączenia liter w wyrazy i zdania. Obraz staje się oknem na świat, a jednocześnie powinien być na tyle atrakcyjny, by skupiać na sobie uwagę dziecka. To dla twórców spore wyzwanie, co podkreślał Piotr Fąfrowicz, malarz i ilustrator, wspominając pracę nad książkami *Baśnie japońskie*. *Bezpowrotna góra* oraz *Jak Kangur i Dziobak próbowali znaleźć szczęście*, które zabierają czytelników w podróże do Azji i Australii.

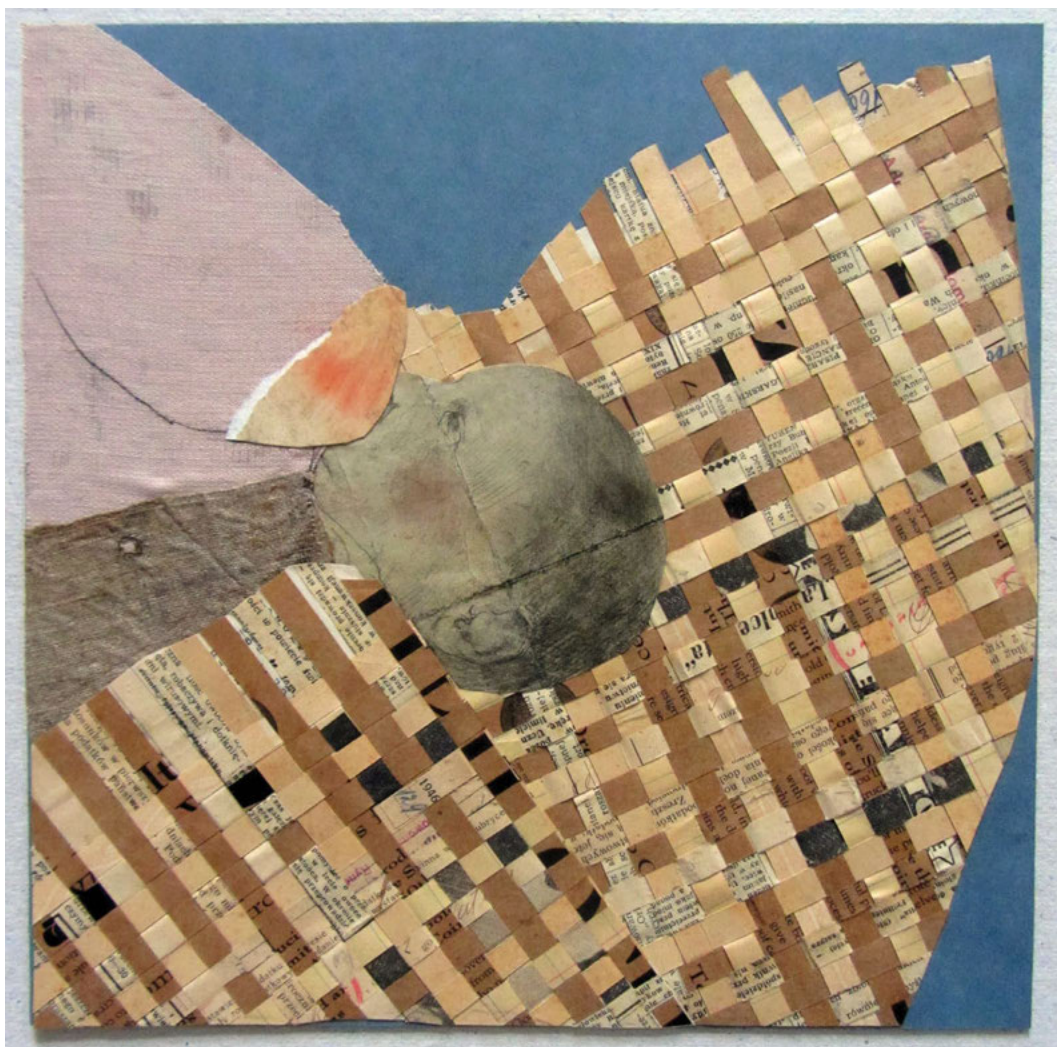
– Zadanie ilustrowania książek dla dzieci to praca w pewnym sensie naukowa, intelektualna, ponieważ muszę się do niej dobrze przygotować. Formą ilustracji pokazuję dzieciom inną kulturę, dlatego powstają one w różnych konwencjach. Są nie tylko ozdobnikami i wzbogaceniem tekstu. Fąfrowicz jest historykiem sztuki, na swoim koncie ma między innymi nagrody na Biennale Ilustracji w Aki Town, wyróżnienia w konkursie Polskiego Towarzystwa Wydawców Książek „Najpiękniejsze Książki Roku” oraz wpis na listę Białych Kruków Międzynarodowej Biblioteki

Młodzieżowej w Monachium. W marcu jego prace zobaczymy na wystawie *Mistrzowie Ilustracji*, która przybliży twórczość uznanych polskich ilustratorów. W poprzednich edycjach bohaterami wystawy byli między innymi Ewa Kozyra-Pawlak i Piotr Pawlak, Janusz Grabiański czy Piotr Socha. Wspomniana rola edukacyjna książek dla dzieci dotyczy nie tylko przybliżania pozaeuropejskich kultur i tradycji, ale także osławiania z trudnymi tematami, takimi jak wojna czy śmierć. Przykładem takiej publikacji jest *Bajka o wojnie*, napisana przez Joannę Rudniańską i zilustrowana przez Piotra Fąfrowicza. – To była książka wydana w rocznicę zrzucenia bomby atomowej na Hiroszimę. Miałem wątpliwości, czy przyjąć tę propozycję, bo dzieciom trudno pokazać coś tak strasznego. Ale zgodziłem się, bo dzisiaj młodzi mają tak łatwy dostęp do informacji, że pokazanie trudnych wydarzeń w etyczny sposób, z odpowiednią puentą i udowodnieniem, co jest dobre, a co złe, jest dużą wartością – wyjaśnia artysta.



Na wystawie *Mistrzowie Ilustracji* znajdują się zarówno prace z *Bajki o wojnie*, jak i efekty współpracy Fąfrowicza z wydawnictwami Bajka, Adamada, Literatura czy Media Rodzina. – Wybierając ilustracje na wystawę, kierowałem się tym, aby się od siebie różniły. Mogą nawet robić wrażenie, że nie wyszły spod jednej ręki. Chciałem pokazać, jak różnorodna jest moja praca, na czym polega ta zabawa – mówi. Wybór drogi zawodowej Piotr Fąfrowicz zawdzięcza Józefowi Wilkonowi, reprezentantowi Polskiej Szkoły Ilustracji – grupy działającej w latach 1950–1980, której artystyczny język i podejście do tworzenia doceniono szeroko poza granicami Polski. To on 30 lat temu zauważył talent artysty. Wystawy towarzyszące Poznańskim Targom Książki udowadniają, że aby mówić o dorobku polskich artystów rysowników, nie trzeba się odnosić do ubiegłowiecznej Polskiej Szkoły Ilustracji. „Młodą polską ilustrację możemy śmiało zestawiać z ilustracją światową, z jej

obecnymi tendencjami i wysokim poziomem artystycznym” – pisze Patryk Mogilnicki we wstępie do książki *Nówka sztuka*. O młodym pokoleniu ilustratorów entuzjastycznie wypowiada się także Piotr Fąfrowicz: – Polska ilustracja jest w znakomitej formie. Gdy jeździłem na Międzynarodowe Targi Książki Dziecięcej w Bolonii, Polska zawsze wyróżniała się na nich w fantastyczny sposób. Na podobnym etapie, co Piotr Fąfrowicz podczas pierwszych rozmów z Józefem Wilkonem, są teraz artyści *Salonu Ilustratorów* – drugiej z wystaw, które w marcu zagospodzą na Międzynarodowych Targach Poznańskich i towarzyszą Poznańskim Targom Książki. To ekspozycja prezentująca prace twórców grafiki książkowej wyłonione w drodze konkursu, wśród których przeważają reprezentanci młodego pokolenia. Ponad 80 procent autorów prezentowanych na tegorocznej wystawie jest jeszcze przed wydawniczym debiutem.



W tym roku na nabór do *Salonu Ilustratorów* wpłynęła rekordowa liczba 174 zgłoszeń. – To pięć razy więcej niż w zeszłym roku, a liczba prac, które możemy zaprezentować na wystawie, się nie zmienia. Stanęłyśmy przed trudnym zadaniem – mówi współorganizatorka wystawy, Paulina Węgielnik. – Pokażemy ilustracje 40 twórców. Sześć osób, których prace zostały najwyżżej ocenione, otrzyma więcej przestrzeni wystawienniczej. Prace do *Salonu Ilustratorów* zgłaszali nie tylko artyści pochodzący z Polski, ale także z Ukrainy, próbujący po wybuchu wojny ułożyć sobie życie w nowym miejscu. Paulina

Węgielnik opowiada, że jeden zestaw prac był zgłoszony przez córkę autorki i wysłany w formie zdjęć ilustracji pozostawionych w Ukrainie. W konkursie wzięły też udział osoby nastoletnie i niekształące się w kierunku artystycznym, które stawiają swoje pierwsze kroki w ilustracji. Wśród prac młodych twórców coraz częściej pojawiają się te tworzone cyfrowo, które – jak zauważają współorganizatorki wystawy, Joanna Pakuła i Marta Buczkowska – coraz lepiej naśladują techniki malarskie, rysunkowe czy grafiki warsztatowej. Ale tradycyjnych technik analogowych też nie zabraknie.



Obok prac cyfrowych pojawiają się sitodruki Magdy Mokrzan czy kolaże Magdaleny Chomiak. Zmiany w ilustracji dotyczą nie tylko tego, jak powstaje, ale także sposobu myślenia o jej funkcji, co podkreśla Piotr Fąfrowicz: – Na początku moja ilustracja była ozdobnikiem książki – narracyjnym, biegnącym z tekstem. Józef Wilkoń uczył mnie robienia takiej ilustracji, aby obrazy bez tekstu miały sens, aby – jak w komiksie – jedno wynikało z drugiego. Natomiast w tej chwili większą wagę przywiązuję do tego, aby typograficznie książka stanowiła monolit. Ilustracja, paginacja, format – wszystko musi mieć swoje uzasadnienie i tworzyć całość. Dzisiaj bardziej zależy mi na spójności niż na samej atrakcyjnej ilustracji – opowiada. Spójność ta nie byłaby możliwa bez współpracy. Jak zaznacza tegoroczny mistrz

ilustracji, powstawanie książki to proces, którego nie można zrealizować w pojedynkę. Zaprezentowanie prac na *Salonie Ilustratorów* daje młodym twórcom szansę bycia zauważonym przez środowisko wydawców. Ułatwienie kontaktów między nimi jest jednym z celów wystawy. W poprzednich latach prezentacja ilustracji niejednokrotnie stawała się początkiem współpracy młodych twórców z wydawcami i kuratorami wydarzeń kulturalnych. Organizatorzy nie wykluczają, że wśród bohaterów następnych edycji *Mistrzów Ilustracji* znajdą się osoby, które wcześniej prezentowały prace na *Salonie Ilustratorów* i których nazwiska stały się od tego czasu rozpoznawalne. „Żyjesz z rysowania?” – pytał Patryk Mogilnicki graficzkę Darię Solak. „Tak. I żyję rysowaniem” – usłyszał w odpowiedzi. Te słowa są pewnie marzeniem każdego debiutującego ilustratora.



Ofiara czy oprawca?

MAGDALENA CHOMCZYK

Tytułowe pytanie to najczęściej powtarzająca się refleksja nad postacią Woyzecka – bohatera dramatu Georga Büchnera, z jednej strony – mordercy, z drugiej – człowieka upodłonego przez społeczeństwo. W marcu będzie ono towarzyszyć publiczności Teatru Nowego podczas premiery spektaklu w reżyserii Zdenki Pszczółowskiej.

Woyzeck to tekst niedokończony, wydany po śmierci jego autora, złożony ze scen, których docelowej kolejności nigdy nie poznaliśmy. Mimo to stanowi najbardziej znany i najczęściej wystawiany dramat Georga Büchnera – zmarłego przedwcześnie w 1837 roku niemieckiego rewolucjonisty i przyrodnika, przedstawiciela romantyzmu, zbuntowanego przeciw ideom epoki. Niejasności związane z dramatem wciąż pobudzają wyobraźnię twórców, którzy w *Woyzecku* szukają tematów takich jak destrukcyjny wpływ społeczeństwa na jednostkę, męska tożsamość, duchowa degradacja człowieka czy jego schizoidalna natura. Sceniczne interpretacje dramatu nie schodzą z afisza od czasu jego pierwszego wydania w 1879 roku. W Polsce w ostatnich latach *Woyzeck* był wystawiany między innymi w Krakowie i Warszawie. Najbardziej znaną filmową adaptacją jest prawdopodobnie dramat

Wernera Herzoga z 1979 roku. Na deskach poznańskiego Teatru Nowego *Woyzecka* wyreżyseruje Zdenka Pszczółowska.

W konwencji kryminału

Dramat powstał na podstawie historii prawdziwego morderstwa popełnionego przez Johanna Christiana Woyzecka z Lipska w pierwszej połowie XIX wieku. Chociaż w większości wydań scena zabójstwa jest umieszczana na końcu, Zdenka Pszczółowska tworzy z niej punkt wyjścia. – Mam wrażenie, że ten tekst wymaga śledztwa. Świetnie to pokazuje książka Anny Róży Burzyńskiej *Atlas anatomiczny Georga Büchnera*, która zainspirowała mnie do tego, żeby posłużyć się konwencją kryminału. Dlatego wprowadzam dwie postaci detektywów, które wpisują się w świat proponowany przez autora. Sposób, w jaki rozmywają się tropy w oryginalnym tekście, umożliwia założenie, że są w nim osoby, które chcą dociec sprawiedliwości i prawdy – tłumaczy reżyserka.

Główną osią pracy nad spektaklem jest towarzysząca dramatowi zagadkowość i wariantywność, spowodowana niedokończeniem dramatu przez Büchnera. – Wiele wątków i postaci, pojawiających się w tekście, mogło zostać rozwiniętych. W spektaklu spekuluję na ten temat. Do tej pory ten potencjał nie został maksymalnie wykorzystany, dlatego chciałabym zaryzykować

i pozwolić na to, by przebieg akcji wynikał właśnie z losowości. Każdorazowo, kiedy twórcy zabierają się do interpretacji *Woyzecka*, muszą podjąć jakieś decyzje dotyczące kolejności prezentowanych scen, które są jednocześnie decyzjami interpretacyjnymi. Ja bym nie chciała ich podejmować, tylko zostawić je postaciom i sytuacjom, w których zostaną postawione – opowiada Zdenka Pszczołowska. Spektakl przyjmie więc konwencję gry, która będzie dawać bohaterom kilka możliwości wyboru, a decyzje, jakie podejmą, wpłyną na ich dalsze losy. W związku z tym każde wystawienie *Woyzecka* może się od siebie różnić. Twórcy spektaklu szukają jeszcze rozwiązań, które sprawią, że założenia te będą czytelne dla publiczności i wyraźnie wskażą, które ze scen są kluczowe dla dalszego przebiegu akcji.

Miękka przemoc

„On jest głupi, potwornie głupi, on jest dobry człowiek, ale *patetycznie* on nie ma moralności” – mówi jedna z postaci do tytułowego bohatera w scenie, która otwiera większość wydań tekstu. Z jednej strony zarzuca ona Woyzeckowi niezdolność do namysłu moralnego, z drugiej – jak zauważa Zdenka Pszczołowska – Woyzeck nieustannie ten namysł uprawia. Ambiwalentny obraz bohatera skłonił twórców spektaklu do zmiany jego statusu społecznego. W dramacie Woyzeck to osoba o niskiej pozycji, w spektaklu Teatru Nowego bohater jest zdegradowanym intelektualistą. Zmianie ulegają również relacje, które nawiązuje Woyzeck – w poznańskiej interpretacji są bardziej symetryczne niż w tekście wyjściowym. I chociaż Woyzeck jest niezmiennie poniżany i uległy wobec innych, to sytuacje, w których się znajduje, nie są zerojedynkowe. Agresja, której doświadcza, przestaje też być tak bezpośrednia jak w przytoczonym fragmencie i zostaje zmieniona na tak zwaną miękką przemoc, która współcześnie jest częściej spotykana. – Kiedy przyglądam się Woyzeckowi, myślę o takich postaciach intelektualistów, ludzi światłych, progresywnych, którzy w opresji systemowej, w opresji mentalnych

Spektakl przyjmie konwencję gry, która będzie dawać bohaterom kilka możliwości wyboru, a decyzje, jakie podejmą, wpłyną na ich dalsze losy.

uwikłań i międzyludzkich zależności zatracają połączenie z rzeczywistością i zaczynają wątpić we własny racjonalny osąd. Chciałabym przedstawić pewien rodzaj konfuzji, która powstaje w jednostce będącej ofiarą takich praktyk. Inspirują mnie wszystkie sytuacje, w których człowiek traci kontakt ze sobą, bez względu na swój status intelektualny – mówi reżyserka.

W interpretacji twórców spektaklu do obłędu doprowadzają Woyzecka zarówno środowiskowe plotki, społeczne manipulacje, jak i jego własne decyzje. – Często na próbach zadajemy sobie pytanie, czy Woyzeck był katem, czy ofiarą. Nie odpowiadamy na nie jednoznacznie, ale interesuje nas, w jaki sposób krzywdą jednostki generuje jej postawę oraz jaki stosunek ma do tego społeczeństwo – wyjaśnia Zdenka Pszczołowska. Dramat Georga Büchnera nie ma jednego zakończenia. Zależy ono w dużej mierze od redaktorów i tłumaczy, którzy przy każdym nowym wydaniu stoją przed decyzjami warunkującymi losy bohatera. Zmianie nie ulegają jednak zagubienie Woyzecka i zbrodnia przez niego popełniona. Sprawia to, że odpowiedź na pytanie postawione w tytule wydaje się niemożliwa. Czy jednak dwa użyte w nim określenia muszą się wykluczać?

Woyzeck, reż. Zdenka Pszczołowska
Duża Scena, Teatr Nowy
premiera: 25.03

Kulturalny REMIS

IZABELA ZAGDAN

Zostali naszymi sąsiadami, współpracownikami, przyjaciółmi, a ich język rozbrzmiewa na ulicach tak często, że uważny słuchacz rozpoznaje już co charakterystyczniejsze słowa i zwroty. Ukraińcy coraz mocniej wrastają w tkankę miasta – także kulturalną, a panel wydarzeń *Poznańska kultura dla Ukrainy* może być tego najlepszym dowodem i podsumowaniem.

Zaczęło się od zbiorów produktów dla uchodźców, które organizowały m.in. takie instytucje i fundacje, jak Barak Kultury, Inkubator Kultury Pireus czy poznańskie teatry. W ciągu pierwszego miesiąca trwania wojny do Poznania przybyło 40 tysięcy imigrantów, a zintegrowanie ich z miejską społecznością i kulturą leżało nie tylko w gestii instytucji – było w interesie wszystkich mieszkańców. – Mija dokładnie rok od ataku Rosji na Ukrainę. Poza wsparciem materialnym bardzo ważne okazało się włączenie uchodźców w poznańską kulturę – na ukraińskich artystów i publiczność otworzyły się zarówno instytucje, jak i niezależni artyści i animatorzy. Cykl *Poznańska kultura dla Ukrainy* powstał z potrzeby podsumowania wszystkich tych działań, a także wsłuchania się w kolejne pytania oraz potrzeby, które z biegiem czasu mogły pojawić się zarówno

u imigrantów, jak i poznaniaków – mówi Katarzyna Kamińska, dyrektorka Biblioteki Raczyńskich, głównego organizatora wydarzenia.

Cykl rozpocznie się od panelu dyskusyjnego *Ludzie książki w obliczu wojny*. Do tego, że rynek literacki jest opiniotwórczy i musi reagować zarówno na trendy, jak i najświeższe wydarzenia, nie trzeba nikogo przekonywać. Jak zmieniło się obcowanie z książkami po wybuchu wojny? Czy potrzeby klientów i czytelników uległy zmianom, czy nie nastąpiło zmęczenie tematem i, co równie ważne, czy Ukraińcy także zaczęli korzystać z oferty poznańskich bibliotek i wydawnictw? Na te i inne pytania odpowiedzą goście związane z każdym niemal segmentem rynku książki. Będą wśród nich: Larysa Luhova, dyrektorka Lwowskiej Obwodowej Biblioteki dla Dzieci; Małgorzata Grupińska-Bis, dyrektorka Wojewódzkiej Biblioteki Publicznej i Centrum Animacji Kultury; Monika Długa, dyrektorka wydawnicza Wydawnictwa Poznańskiego, a także Agata Romaniuk, reporterka i pisarka, która opublikowała niedawno zbiór opowiadań *Bal u lamorożca. Polsko-ukraińskie bajki o przyjaźni*. Panel poprowadzi Katarzyna Kamińska, dyrektorka Biblioteki Raczyńskich, wcześniej dyrektorka Wydawnictwa Miejskiego Poznania. To jednak nie koniec dyskusji – tego samego dnia odbędzie się drugi panel, poświęcony szerszemu zjawisku kultury w mieście. *Poznańska kultura rok po wybuchu wojny* to okazja dla twórców,

UCR 1:1 POZ

artystów czy aktywistów do opowiedzenia i posłuchania o możliwościach włączania uchodźców do lokalnych inicjatyw oraz o tym, jak do tej pory robiły to poznańskie instytucje. Gośćmi spotkania będą: Zofia Starikiewicz, zastępczyni dyrektorki Centrum Kultury Zamek; Andrzej Hamerski, zastępca dyrektora Teatru Muzycznego; Tomasz Łęcki, dyrektor Muzeum Narodowego w Poznaniu; Ryszard Kupidura ze stowarzyszenia Ukraińska Wiosna; Przemek Prasnowski z Baraku Kultury i Daga Gregorowicz z zespołu Dagadana. Panel poprowadzi Marcin Kostaszuk, zastępca dyrektora Wydziału Kultury Urzędu Miasta Poznania. Oba spotkania dyskusyjne będą tłumaczone na język ukraiński i transmitowane na profilu FB Biblioteki Raczyńskich. O doświadczeniach własnych i zbiorowych, a także o tym, czy literatura może cokolwiek ocalić, opowie ukraińska pisarka Oksana Zabuzko, wyróżniona wieloma nagrodami krajowymi i zagranicznymi. Napisała ponad 20 książek, w tym *Badania terenowe nad ukraińskim seksem*, *Planeta Piołun* czy *Muzeum porzuconych sekretów*. Z tą coraz chętniej tłumaczoną na język polski autorką porozmawia Ryszard Kupidura.

„Śpiew naszą bronią!” – wołali rok temu Ukraińcy i rzeczywiście, trudno sobie wyobrazić jakiekolwiek wydarzenie kulturalne poświęcone Ukrainie bez jej muzyki – niby trochę podobnej do polskiej, ale jakże innej, o własnej, charakterystycznej duszy i instrumentarium. To one zainspirowały Oksanę Hamerską (na co dzień solistkę Teatru Muzycznego) i Jacka Skowrońskiego (pianistę) do koncertowego projektu *Kołomyja* – żywiołowego zupełnie jak

nazwa tańca, do którego nawiązuje. W repertuarze koncertu nie zabraknie także ballad, kołysanek i pieśni cerkiewnych. – Wspólny mianownik? Jak zwykle, zdecydowana większość pieśni traktuje o miłości. Szukałem w tych utworach pierwotnej, ludowej energii, prostoty i surowości – mówił Jacek Skowroński po poznańskiej premierze *Kołomyi*.

W przygotowanie drugiego koncertu – *Pieśni polskich i ukraińskich* – włączyli się soliści Teatru Wielkiego: Galina Kuklina, Jaromir Trafankowski oraz Iryna Ushanova-Rudko, którym akompaniować będzie Olena Skrok. A co w repertuarze? Pieśni Stanisława Moniuszki i Fryderyka Chopina, a także znanych kompozytorów ukraińskich (m.in. Konstantyna Dankiewicza) i twórcy ukraińskiej opery narodowej Mykoły Łysenki. Tego wieczoru może się okazać, że Polacy i Ukraińcy mają jeszcze jedną cechę wspólną – upodobanie do poezji swoich narodowych wieszczów. Podczas koncertu poznańscy słuchacze poznają, a ukraińscy przypomną sobie twórczość Tarasa Szewczenki – romantycznego poety i bohatera narodowego. *Poznańska kultura dla Ukrainy* to również warsztaty dla bibliotekarzy, dwujęzyczne czytanie dla dzieci, a także tematyczne zwiedzanie wystawy obrazów Jacka Malczewskiego *Idę w świat i trwam* w Muzeum Narodowym. Zapowiadają się pełne wrażeń i treści trzy dni – warto jednak pamiętać, że aby integracja zaowocowała prawdziwą przyjaźnią, potrzeba także naszych, oddolnych starań. A te najlepiej niech będą całoroczne.

Poznańska kultura dla Ukrainy, 7–9.03, Biblioteka Raczyńskich

Niezwykła przyjemność

TOMASZ JANAS



Krzesimir Dębski odnajdywał się zawsze bezproblemowo w różnych brzmieniowych przestrzeniach. Sam przyznawał przed kilkoma laty w materiałach zapowiadających jego specjalny koncert w ramach Ery Jazzu: „Pracowałem niemal w każdej branży muzycznej. Rockowcy uważają mnie za muzyka rockowego, jazzmani za jazzmana, jeszcze inni za kompozytora muzyki filmowej. Tymczasem wiem, że mój świat to świat muzyki poważnej”. Zapewne żadnego z odcieni twórczości tego znakomitego artysty nie zabraknie podczas specjalnego jubileuszowego koncertu. Trudno choćby skrótowo ogarnąć wielość i różnorodność jego muzycznych działań. Dróg, symboli, skojarzeń – często wiążących się również bezpośrednio z Poznaniem – jest w artystycznej biografii artysty mnóstwo: ot, choćby kabaret Tey (zagrał w blisko 700 przedstawieniach!). Dębski studiował na poznańskiej Akademii Muzycznej.

Tutaj też w latach 70. powstał zespół Warsztat, który po kilku latach działalności przekształcił się w String Connection. Ten z kolei rychło miał się stać jedną z największych atrakcji polskiego jazzu tamtego czasu. Co prawda byli złośliwcy, którzy twierdzili, że zespół gra muzykę „jazzową”, a nie jazzową, ale wypełnione do ostatniego miejsca sale koncertowe, sukcesy odnoszone w kraju i za granicą najlepiej dowodziły klasy grupy. Kolejne płyty, m.in. *Workoholic*, *New Romantic Expectation* czy *Trio*, sprzedawały się znakomicie, a w prestiżowej dorocznej ankiecie miesięcznika „Jazz Forum” zwycięstwa odnotowywał i zespół, i Dębski, jako muzyk roku, kompozytor, aranżer, skrzypek. Sam jednak w 1984 roku deklarował na łamach pisma, że przyjmuje te wyniki z przymrużeniem oka.

Kiedy kilka lat później String Connection zawieszał działalność, Dębski miał też za sobą współpracę z cenionymi jazzmanami, m.in. Kazimierzem Jonkiszem czy Zbigniewem Jaremko, twórcami ambitnej piosenki – Elżbietą Adamiak czy grupą Nasza Basia Kochana, blues-rockowym Krzakiem, a także z własnym, efemerycznym, quasi-rockowym zespołem Di Rock Cimbalisten. Zdecydowanie kierował się jednak już wówczas w stronę muzyki współczesnej. Dziś jest twórcą ponad 70 utworów symfonicznych i kameralnych, w tym czterech koncertów fortepianowych i trzech skrzypcowych. Zdobywał laury w cenionych konkursach kompozytorskich. Jego utwory były wykonywane na najpoważniejszych festiwalach muzycznych. Ma za sobą również ważne doświadczenia jako dyrygent. Prowadził i aranżował koncerty z udziałem takich artystów, jak José Carreras, Luciano Pavarotti, Plácido Domingo, Adam Makowicz, Vadim Riepin, Nigel Kennedy, Branford Marsalis. Dyrygował niemal wszystkimi polskimi orkiestrami, na czele z Orkiestrą Sinfonia Varsovia, Filharmonią Narodową i NOSPR, a także wieloma zagranicznymi, z którymi wykonywał muzykę dawną, klasyczną, wielką symfonię romantyczną, muzykę baletową i operową.

Doskonale znany, lubiany i ceniony w Poznaniu, czuje się tutaj chyba bardziej „u siebie” niż gdziekolwiek indziej w wielkim świecie. Krzesimir Dębski będzie hucznie obchodził 50-lecie pracy artystycznej i 70. rocznicę urodzin.

Niewątpliwie największą popularność przyniosły mu jednak kompozycje tworzone na potrzeby filmów i seriali, a także – piosenki. Trudno zliczyć, do ilu filmów długo- i krótkometrażowych czy spektakli teatralnych i baletowych napisał muzykę. Szeroka publiczność najlepiej pamięta kompozycje z filmów *Kingsajz*, *Ogniem i mieczem* czy seriali *Klan* albo *Na dobre i na złe*. Artysta jest też kompozytorem przebojów takich, jak choćby *Czas nas uczy pogody*, *Diamentowy kolczyk* czy *Zakazany owoc*.

Krzesimir Dębski próbował różnych form muzycznych i bodaj każda z tych prób kończyła się sukcesem. Ale też, jak mówił w wywiadzie rzece zatytułowanym *Jestem człowiekiem Kresów*: „Pisanie muzyki jest niezwykłą przyjemnością, daje ogromną satysfakcję i nie znam w życiu lepszego sposobu spędzania czasu. Powstaje specyficzna wartość intelektualna, coś nowego, i nie wiadomo, skąd się to bierze. Na swój użytek wyobrażam sobie dany przez Boga rodzaj taśmociągu z pomysłami, przesuwającego się nad głową. W wolnym czasie wystarczy tam sięgnąć i szybko zapisać”. A jako że udało mu się zapisać tych pomysłów szalenie dużo, toteż będzie co świętować! Gośćmi koncertu będą m.in. Kasia Wilk, Mietek Szcześniak oraz orkiestra Le Quattro Stagioni prowadzona przez Tadeusza Żmijewskiego.

Benefis Krzesimira Dębskiego, 15.03, g. 19
Aula UAM, bilety: 60 – 140 zł



poleca **PIOTR DOBROWOLSKI**

Ćwiczenia z empatii

Artyści poznańskiego Teatru Usta Usta Republika, którzy od lat tworzą nieszablonowe, efektowne, dające do myślenia spektakle, zapraszają na *Ćwiczenia z dyplomacji*. W niewielkich pomieszczeniach przy Gwarnej 11 ich uczestnicy mogą zrewidować rozumienie pojęć takich jak „cywilizacja”, „demokracja”, „ład” czy „współpraca” wobec okrucieństwa rosyjskiej agresji w Ukrainie i losów mieszkańców tego kraju. Podzieleni na kilkusobowe grupy widzowie znajdują się w piwnicy zmienionej w schron, obserwują pracę fotografa dokumentującego wojenne zbrodnie i doświadczają losu tych, którzy bez środków do życia znaleźli się w Polsce. *Ćwiczenia z dyplomacji* wykorzystują, doskonale opanowaną przez Usta Usta, konwencję teatru stacji, w którym publiczność prowadzona jest w miejsca prezentacji kolejnych scen. Bez obaw – interakcje ograniczają się do próśb o zajęcie miejsca albo przejście dalej. Nie mogą jednak obiecać, że obędzie się bez emocji. Zrealizowany z udziałem uchodźczyń spektakl niepokoi, drażni i wzrusza, a obecność artystek z Ukrainy zmienia teatralną konwencję w silne, bezpośrednie, wstrząsające doświadczenie. Przez ostatni rok zrealizowano w Polsce wiele międzynarodowych projektów opartych na podobnych założeniach, często w większej skali. Kameralne *Ćwiczenia z dyplomacji* należą do trzech najważniejszych i najciekawszych z nich.

Ćwiczenia z dyplomacji, Republika Sztuki Tłusta Langusta, 3 – 5.03

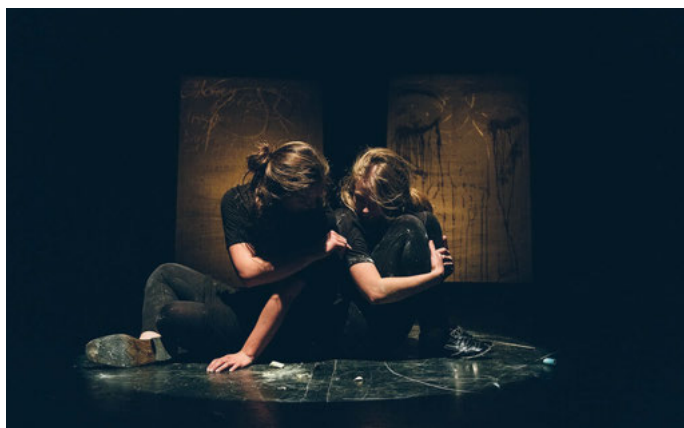
Poetycki protest przeciw wojnie

„Co możemy zrobić, my – emigrantki z Ukrainy i Białorusi, gdy nasze kraje, nasza kultura i tożsamość są zagrożone?” – pytają artystki związane z Teatrem Emigrant. Odpowiedzią okazuje się szum – wytworzony na scenie za pomocą poezji. Podczas spektaklu usłyszymy teksty białoruskich i ukraińskich poetów: przedstawicieli tzw. rozstrzelanego odrodzenia, wiersze powstałe w latach 60. i podczas trwającej obecnie wojny. Za reżyserię *Szumu* odpowiadają Olha Hryhorash i jej brat, mieszkający w Ukrainie Oleg Didyk, którzy współpracowali mimo utrudnionego kontaktu. Dołączyły do nich: choreografka Anna Drobotun, graficzka Oksana Matckovich oraz kompozytorka Viktoriia Kuklasińska.

Szum, Barak Kultury, 26.03



FOT. ANNA KROTOFIL



Premiera w STA

W ostatni weekend marca w Studiu Sztuki Teatralno-Aktorskiej premierowo zostanie zaprezentowany spektakl *Impro M*. Na pokaz złożą się gry i sceny wykorzystujące techniki improwizacyjne Keitha Johnstona – angielskiego reżysera, pisarza i instruktora teatralnego, znanego z nowatorskiego podejścia do edukacji i improwizacji teatralnej. Spektakl nie ma scenariusza, będzie tworzony w trakcie jego wystawiania na podstawie inspiracji usłyszanych od publiczności. Możliwości akcji są więc nieograniczone, a ich jedyną barierę stanowi wyobraźnia. *Impro M* jest dyplomowym przedstawieniem trzeciego roku STA, które powstaje pod okiem Marii Spiss.

***Impro M*, Studio Sztuki**

Teatralno-Aktorskiej, 25–26.03

Nowy cykl w Republice Sztuki Tłusta Langusta

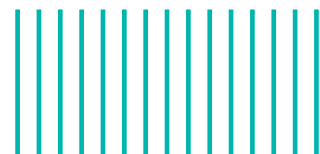
W marcu w przestrzeni Republiki Sztuki Tłusta Langusta rozpoczyna się nowy cykl zatytułowany *Tłusta re:Generacja*, którego kuratorem jest Karol Barcki, znany poznańskiej publiczności m.in. z organizacji Ofensywy Teatralnej. Celem cyklu jest zarówno prezentacja ciekawych zjawisk teatralnych, jak i sieciowanie poznańskiego i ogólnopolskiego środowiska ludzi zrzeszonych w teatrach offowych. Każdej odsłonie wydarzenia towarzyszyć będzie warsztat teatralny oraz spotkanie z widzami. Bohaterem marcowej *Tłustej re:Generacji* będzie Teatr Krzyk z Maszewa. Jego członkinie i członkowie poprowadzą warsztaty artystyczne oraz zaprezentują spektakl *Hej, Ty!* poruszający tematy relacji, bliskości i potrzeby akceptacji.

***Tłusta re:Generacja* z Teatrem Krzyk, Republika Sztuki Tłusta Langusta,
18–19.03**

Przerwanie kręgu dziedziczonych traum

Wyobcowanie, odziedziczony lęk, ukrywanie swoich korzeni, trauma przenoszona z pokolenia na pokolenie – to motywy opowiadań ze zbioru *Rejwach* Mikołaja Grynberga, których bohaterami są polscy Żydzi, dzieci i wnuki tych, którzy przeżyli. Opowiadania przełożyła na język sceniczny Dorota Abbe. „Syndrom drugiego pokolenia po Holokauście to część mojego życia, mojej tożsamości. Chciałabym skonfrontować się z nim, zadać sobie i widzom pytania o tożsamość, o pamięć, o to, czy możliwe jest przerwanie przeklętego kręgu dziedziczonych traum. Wierzę, że jest dla nas nadzieja. Jesteśmy tu i teraz. Nie zamykamy się, chcemy mówić, chcemy wiedzieć, chcemy żyć” – opowiada Abbe. Spektakl powstał w ramach koprodukcji Fundacji Na Marginesie i Muzeum Martyrologicznego w Żabikowie.

***Tutaj, czyli gdzie? Rzecz o (nie)pamięci*, Teatr Nowy, 17–19.03**



(Nie)widoczne w ciemnościach

Scena Robocza w związku z trudną sytuacją lokalową gości w różnych przestrzeniach miejskich. Ich najnowsza premiera *Niewidzialni* zaprezentowana zostanie w Teatrze Ósmego Dnia. Tytułowi niewidzialni to osoby niewidome, które mieszkają obok nas, ale w społecznej świadomości są często nieobecne. Spektakl jest reżyserskim debiutem białoruskiej aktorki Aleny Hiranok. Przybiera formę polifonicznego reportażu z pogranicza słuchowiska i performansu realizowanego w ciemności. Jest próbą odwzorowania codzienności osób niewidomych, opartej na wszystkich zmysłach z wyłączeniem doświadczenia wzrokowego. Projekt powstał we współpracy z białoruskimi i ukraińskimi aktorkami i aktorami mieszkającymi w Poznaniu. Realizowany będzie w czterech językach: białoruskim, ukraińskim i rosyjskim, z simultanicznym tłumaczeniem na język polski.

***Niewidzialni*, Teatr Ósmego Dnia, 24–25.03**

Konflikt jednostki ze społeczeństwem

Ostatnia premiera ubiegłego sezonu artystycznego wraca do repertuaru Teatru Wielkiego. *Albert Herring* to komediowa opera skomponowana w 1946 roku przez Benjamin Brittena. Poznańską inscenizację wyreżyserowała Karolina Sofulak, a kierownictwo muzyczne nad spektaklem objął Jerzy Wołosz. Tytułowy bohater, podobnie jak inne postacie oper Benjamin Brittena, mierzy się z opresyjnym społeczeństwem, a w poznańskiej interpretacji – również z narzucanymi rolami płciowymi. – *Albert Herring* jest uważany za drugą stronę medalu pierwszej wielkiej opery Brittena, *Petera Grimesa*. Konflikt pomiędzy wrażliwą jednostką i społeczeństwem jest zarysowany w nich bardzo podobnie, natomiast jego rezultat zupełnie inaczej objawia się w tragedii *Peter Grimes* i komedii *Albert Herring* – mówi reżyserka.

***Albert Herring*, Aula Artis, 18–19.03**

Pełen kultury spis zawierający:
kalendarium **dzień po dniu**,
wydarzenia **trwające**
i propozycje **dla dzieci**
znajdziecie w dodatku

KULTURALNY WYBÓR
afisz



poleca **MARTA SMOLIŃSKA**

Kobiece kolaże



Na liście moich ulubionych artystek i artystów od lat znajduje się Magda Hueckel, która swoje światy wizualne buduje na własnych zasadach. Pochodzą one, jak ująłby to Witkacy, z najgłębszych bebechów jej indywidualności, by w efekcie finalnym być od owej bebeczowatości wolne i tworzyć opowieści, które dotyczą nas wszystkich. Do 26 marca w Galerii pf trwa indywidualna wystawa Magdy Hueckel zatytułowana *Boga*, którą polecam z najgłębszym przekonaniem! Artystka od lat fascynuje się materiałami archiwalnymi, starymi ilustracjami z atlasów medycznych, botanicznych, astronomicznych czy książek etnograficznych, z których tworzy niesamowite kolaże o współczesnej treści. Skupia się na cielesności i kobiecości postrzeganej w kontekście społeczno-kulturowym. Obrazami opowiada historię kobiecej siły, która od wieków była w kulturze tłamszona. Pokazuje naturalny cykl życia, zapraszając nas do celebrowania wolności i własnej kobiecości oraz bycia sobą. Te kolaże dają nam odwagę do niezgody na bycie formatowanymi przez opresyjne obyczaje. Na wystawie można zobaczyć prace z kilku cykli:

In my garden (2018/2019), *Menady* (2020) oraz *Żenszczyzna* (2020) – są one po prostu niesamowite: tajemnicze, piękne, wybujałe, intrygujące... Kim z kolei jest tytułowa Boga? Żeńską boginią i patronką kobiecej siły? Polecam dowiedzieć się tego, odwiedzając wystawę w Galerii pf!

***Boga* – Magda Hueckel, Galeria pf, CK Zamek, czynna do 26.03, więcej na s. 58**

Sabat fotograficzny

Wystawa *Obsesje relacji* prezentuje prace poznańskich artystek i efekt ich rocznej współpracy w ramach *sabatu fotograficznego*. Powstały m.in. zdjęcia przedstawiające relacje matki i jej dorastającej córki (Marta Szyszka), inscenizowane fotografie i kolaże podejmujące temat wspomnień o matce i trudnych doświadczeń z dzieciństwa (Kasia Chlebowska). Zobaczymy też same artystki na analogowych portretach. Fotografująca i fotografowana zamieniały się rolami, przyglądając się sobie nawzajem (Justyna Śmidowicz-Cegła). Na koniec wejdziemy w świat grupy artystek współtworzących *sabat fotograficzny*. Gesty, dłonie i twarze stały się motywem wiodącym fotografii pokazujących ciała w odrealnionych formach (Anka Gregorczyk).

***Obsesje relacji* – Chlebowska/Gregorczyk/Szyszka/Śmidowicz-Cegła, Galeria Centrala, wernisaż: 18.03, g. 18, czynna do 15.04**



Siła, odwaga, piękno...

„Młode z rakiem” to inicjatywa, która zmienia sposób postrzegania raka piersi. To autorski projekt Patrycji Lisieckiej, która usłyszała diagnozę, mając 28 lat. Pokazuje, że choroba nie dotyczy wyłącznie naszych mam, babć czy cioć, tylko zdarza się również u młodych kobiet. Ta piękna, ale prowokująca do myślenia i wymagająca wystawa oddaje rzeczywistość życia z chorobą. Odzwierciedla traumę i odwagę młodych kobiet, które przeszły przez cały proces leczenia. Wszystkie usłyszały swoją diagnozę w wieku 20–35 lat, a ich historie pokazują, jak ogromne znaczenie w ich młodym życiu ma ta diagnoza. Całkowicie zaburza codzienność. Często okrada je z ich ciała, płodności, aktywności czy przyszłości. Jednak w tym wszystkim są również lekcje miłości, wdzięczności i docenienia życia. A najważniejsze, że „Młode z rakiem” to nie tylko ładne zdjęcia. To projekt, który może uratować innym młodym kobietom zdrowie, a nawet życie, bo wcześniej wykryta zmiana jest uleczalna, a rak to nie wyrok.

A w piersi mej młodej... siła, odwaga i piękno – Patrycja Lisiecka, Fundacja Barak Kultury, wernisaż: 10.03, g. 19, czynna do 24.03



Podwórko w galerii

Wystawa *Podwórko* otwiera przed nami historię na pozór spokojnej, szarej, kamienicznej przestrzeni zawieszonej między sferą prywatną a publiczną. Zostaną na niej zaprezentowane prace czternaścioro artystek i artystów różnych pokoleń, tworzących w obrębie różnych mediów, między innymi malarstwa, rzeźby, fotografii i wideo-artu. Na wystawie będziemy mogli przypomnieć sobie zabawy na trzepaku, odnaleźć zagubiony rower, nakarmić chlebem gołębie. Zgromadzone obiekty przypominają porzucone, często zapomniane, przypadkowo leżące na podwórkach różnorodne elementy. Wyeksponowane niczym muzealne artefakty, nabierają nowych znaczeń i zaczynają opowiadać swoje indywidualne historie o życiu niewielkich społeczności.

Podwórko – Olaf Brzeski, Klaudia Figura, Jakub Kosecki, Tomasz Kręcicki, Monika Kwiecień, Jan Możdżyński, Iza Opiełka, Mateusz Piestrak, Cyryl Polaczek, Karol Radziszewski, Anna Rutkowska, Filip Rybkowski, Maks Rzontkowski i Marcin Zonenberg, Galeria SKALA, czynna do 21.03

Ćwiczenia z pamięci

Innsæi to staroislandzkie określenie stanu wewnętrznej zgody z otoczeniem, balansu pomiędzy środowiskiem zewnętrznym i wewnętrznym, a także – jak nie przede wszystkim intuicji. Na wystawie prezentowane będą próby zapisu przebytych dróg i podróży w formie dźwiękowego czy rysunkowego szkicu, ćwiczenia z pamięci miejsca, a także cykl sprasowanych obiektów, będących palimpsestowym eksperymentem językowego szumu, badaniem schematów i uproszczeń tekstowych.

Innsæi. Nieczytelność miejsc – Maria Barańczyk, Galeria Jak, wernisaż: 23.03, g. 19, czynna do 14.04



Charkowska sztuka nowych mediów w Arsenale

Artem Volokitin, Vlas Belov, Julia Golub, Tatiana Malinowska, Roman Minin, Olya Fedorova i Alexey Yalovega to siedmioro charkowskich artystów, którzy mimo młodego wieku zdobyli już bogate doświadczenie i międzynarodowe uznanie. Mimo trudnego czasu wojny nadal poświęcają się pracy i własnej twórczości oraz prezentują widzom kulturę i aktualną sztukę swojego kraju. Pokażą m.in. wideo, prace NFT, multimedialne kolaże. Nie zabraknie w nich refleksji na temat aktualnej sytuacji Charkowa.

Z miasta Żelaza i Betonu – artyści z Ukrainy, Galeria Miejska Arsenał, wernisaż: 17.03, g. 18, czynna do 16.04



Niebo w Zamku

Astronomia i fenomen rozgwieżdżonego nieba stanowią punkt wyjścia do opowieści przedstawionej na wystawie *Nie to niebo*. Ekspozycji, która nie rości sobie prawa do bycia kosmiczną encyklopedią. Ma zainspirować do odkrywania wszechświata i jego tajemnic, do rozmów, poszukiwań, skłonić do zainteresowania naukami przyrodniczymi i ścisłymi. Wystawie towarzyszą liczne wydarzenia edukacyjne, filmowe czy literackie.

Nie to niebo, Sala Wystaw
CK Zamek, czynna: 4.03–2.07



WIĘCEJ NA
kulturapoznan.pl



poleca **TOMASZ JANAS**

Skalpel, czyli wydarzenie



„Ta płyta to swego rodzaju prequel. Wracamy na niej do muzyki lat 90., której słuchaliśmy i która inspirowała nas, zanim odkryliśmy potencjał jazzowych brzmień. (...) Nostalgia miesza się tu z chęcią aktualizacji tamtych idei” – mówią członkowie duetu Skalpel o swej najnowszej, znakomitej płycie *Origins*, wydanej w listopadzie ubiegłego roku przez poznańską oficynę No Paper Records. Teraz Skalpel, czyli Marcin Cichy i Igor Pudło, pojawi się w Sali Wielkiej CK Zamek, by promować to świetne wydawnictwo. Zespół założyli w 2000 roku we Wrocławiu. W swej twórczości połączyli pasję do dawnych nagrań z nowymi technologiami, w efekcie uzyskując całość przemawiającą zarówno do wielbicieli współczesnej elektroniki, jak i zwolenników muzyki akustycznej sprzed lat. Członkowie Skalpela bowiem ze szczególną pasją zajęli się nagraniami z dawnych analogowych płyt, głównie tych z serii Polish Jazz. Odrobina nostalgii i „czarno-biały” klimat lat 70. wspaniale wpisywały się we współczesne bity i nowoczesną produkcję. Choć różny w charakterze, wszystkie ich płyty zasługują na największą uwagę. A koncerty? Przekonajmy się o tym w CK Zamek.

Skalpel, 11.03, g. 20, Sala Wielka CK Zamek, bilety: 89 zł

Kontrabas i wiolonczela

Pomiędzy 26.03 a 2.04 odbędzie się XI Ogólnopolski Konkurs Wiolonczelowy im. D. Danczowskiego oraz XI Ogólnopolski Konkurs Kontrabasowy im. A.B. Ciechańskiego. Organizatorem wydarzenia jest Akademia Muzyczna w Poznaniu.

Harmonogram wydarzeń:

- 26.03 koncert inauguracyjny
- 27–29.03 przesłuchania I etapu w obu specjalnościach
- 30–31.03 przesłuchania II etapu w obu specjalnościach
- 1.04 przesłuchania finałowe
- 2.04 gala finałowa – wręczenie nagród – koncert laureatów

Przesłuchania i koncerty odbywają się w Auli Nova

Amadeus na Dzień Kobiet

Orkiestra Amadeus zaprasza na pierwszą niedzielę marca, poprzedzającą święto kobiet, na prawdziwą muzyczną ucztę. Słuchacze będą mogli usłyszeć i zobaczyć dwóch wybitnych solistów na jednej scenie. U boku Orkiestry Kameralnej Polskiego Radia Amadeus, prowadzonej przez Annę Duczmal-Mróz, wystąpi znany i ceniony śpiewak operowy, bas-baryton, laureat wielu prestiżowych nagród w konkursach wokalnych – Jarosław Bręk, prezentujący *Cztery sonety miłosne na baryton i orkiestrę* Tadeusza Bairda. W drugiej części koncertu wystąpi znakomity pianista, laureat Międzynarodowego Konkursu Pianistycznego im. Fryderyka Chopina – Paweł Wakarecy, który wykona *I kwintet fortepianowy* Grażyny Bacewicz.

5.03, g. 18, Aula UAM, bilety: 40–60 zł



Akademickie Gorzkie Żale

Akademickie Gorzkie Żale dzięki swej dziesięcioletniej historii na stałe wpisały się do kalendarza wydarzeń kulturalnych Poznania. Ukazują one piękno tradycyjnej literatury i muzyki polskiej w nowych, współczesnych aranżacjach. Dzięki różnorodnym formom muzycznym, wizualnym i teatralnym to staropolskie nabożeństwo dociera nie tylko do ludzi wiary, lecz do wszystkich osób wrażliwych na piękno sztuki.

Szczegółowy plan marcowych niedziel:

- 5.03, g. 20, wykonanie muzyki: Judyta Wojtała – śpiew, Wojtek Braszak – saksofon sopranowy, klarnet basowy, instrumenty dęte ludowe, panduri, Marcin Chenczke – kontrabas, Piotr Białas – piano, instrumenty dęte ludowe, aranżacja: Piotr Białas.
- 12.03, g. 20, wykonanie muzyki: Schola Lednicka – śpiew, Mikołaj Jarczyński – dyrygent oraz zespół instrumentalistów.
- 19.03, g. 20, wykonanie muzyki: Kwartet Improsonus w składzie: Katarzyna Stroińska-Sierant – fortepian, Jarosław Sierant – skrzypce, Dawid Tokłowicz – saksofon, Sławomir Tokłowicz – instrumenty perkusyjne, Karolina Kram-Chojnacka – śpiew.
- 26.03, g. 20, wykonanie muzyki: Zebrani w Dnia Połowie – śpiew, Weronika Ratajczyk – dyrygent, Projektowy zespół instrumentalny.

Kościół Franciszkanów przy pl. Bernardyńskim

Daj Ognia i Jarzmo

Członkowie grupy Daj Ognia mówią, że grają „regresywny dark folk z Krakowa” oraz że tułają się (a wraz z nimi ich muzyka) między Polską a Skandynawią, grając po tancbudach, stypach i świętych gajach. Twierdzą, że należą do tej fali folkowców, którzy romantyzują muzykę tradycyjną, „natomiast jedni romantyzują poprzez wianeczki i wstążeczki, a inni mogą romantyzować poprzez turonie, kości, umieranie i odradzanie się”. Przed dwoma laty wydali swą debiutancką, bardzo udaną, płytę *Wykrot*. Towarzyszyć im będzie Jarzmo – niesiona przez duet muzyków oniryczna wizja przedapokaliptycznego świata, zamgłonego, zimnego i tonącego w elektrośmięciach, w którym wciąż rozbrzmiewa melodia oberka zagrana przed stu laty przez wiejskiego grajka na skraju pola.

25.03, g. 20, Dom Tramwajarza – Sala Amarantowa



Wiosna Muzyczna

Poznańska Wiosna Muzyczna to szczególnie festiwal na mapie muzyki współczesnej. Jego pierwsza edycja miała miejsce w roku 1961, a pomysłodawcą i założycielem był jeden z czołowych ówczesnych kompozytorów – Tadeusz Szeligowski. Festiwal jest w swym założeniu wydarzeniem popularyzującym nową muzykę wśród szerokiego grona słuchaczy. Czekają nas 52. edycja tej jakże ważnej imprezy. W jej ramach odbędzie się wieczór zatytułowany *Dwa koncerty*. W programie zabrzmiały: *Aequinoctium na orkiestrę symfoniczną* Katarzyny Kwiecień-Długosz – będzie to prawykonanie utworu zamówionego przez Filharmonię Poznańską i Festiwal Poznańska Wiosna Muzyczna, *Koncert puzonowy* Kazimierza Serockiego i *Koncert na skrzypce, wiolonczelę i orkiestrę* op. 105 Krzysztofa Meyera. Wystąpią: Anna Ziółkowska – skrzypce, Monika Baranowska – wiolonczela, Wojciech Jeliński – puzon oraz Orkiestra Filharmonii Poznańskiej pod dyktando Łukasza Borowicza.

10.03, g. 19, Aula UAM, bilety: 25–55 zł



Laboratorium Pieśni

To zespół zapewne świetnie pamiętany przez poznańską publiczność folkową. Przed czterema laty dał wspaniały, gorąco oklaskiwany koncert podczas festiwalu Ethno Port. Tym razem Laboratorium Pieśni przyjeżdża do stolicy Wielkopolski, by promować swą najnowszą, czekającą na wydanie płytę *Hé oyáte*. Twórczość grupy organizowana jest wokół tradycji wielogłosowych śpiewów, wokół pieśni – nie tylko słowiańskich: tych z centrum Europy, z południa i zachodu. Bo też poza utworami ukraińskimi czy białoruskimi w repertuarze zespołu są m.in. pieśni bułgarskie, ale i skandynawskie, baskijskie czy oksytańskie. Artystki tworzą z nich wspaniałą, przekonującą całość, nie tylko znakomicie brzmiąc pod względem głosowym, ale budując wokół własnego śpiewu rodzaj zajmującej, a nawet przejmującej opowieści i niemalże obrzędu. Recenzując wspomniany występ, pisaliśmy: „Te harmonijne kobiece wokale siedmiu artystek, którym – jedynie w charakterze dodatku – towarzyszą bębny obrzędowe, dzwonki, rebab czy indyjski shruti box, okazały się prawdziwie magnetyczne. Całość, jako się rzekło, nabiera momentami niemal rytualnego charakteru”. Ten znakomity kobiecy zespół pieśniarek powstał w 2013 roku. Śpiewa i aranżuje tradycyjne pieśni polifoniczne z wielu stron świata, wnosząc w nie nową aranżację, przestrzeń improwizacji głosowych, inspirowanych dźwiękami natury.

4.03, Aula Artis, g. 19, bilety: 110–140 zł

Ewa Bem

Nie trzeba byłoby dodawać nic więcej ponad nazwisko jednej z największych dam polskiej wokalistyki. Dodajmy jednak, że wielka artystka wystąpi w Poznaniu z równie znakomitymi akompaniatorami. Towarzyszyć jej będzie bowiem kwartet Andrzeja Jagodzińskiego! Ewa Bem to absolutnie wyjątkowa pieśniarka, która całą swą biografią i dyskografią dowodzi najwyższej klasy, smaku i jakości. Od dawnych nagrań z zespołami Bemibek i Bemibem, poprzez m.in. wybitne wspólne nagrania z Markiem Błizińskim, po liczne autorskie, własne dokonania – i tu znów od jazzowych standardów, przez opracowania piosenek Beatlesów, po swoje niezapomniane hity – nieustannie potwierdza, że należy do najlepszych wokalistek, jakie pojawiły się w tym kraju. Na scenie towarzyszyć jej będzie wspomniany kwartet Jagodzińskiego, zespół prowadzony przez jednego z największych mistrzów jazzowego fortepianu w naszym kraju.

Ewa Bem, 20.03, g. 19.30, Aula UAM, bilety: 120–150 zł



WIĘCEJ NA **kulturapoznan.pl**



poleca **GRAŻYNA WROŃSKA**

Instytut od początku

Lubię, gdy coś dzieje się na ulicach, coś nowego, co zniknie po kilku dniach czy tygodniach, a zwraca uwagę na coś zapomnianego albo tak zdawałoby się oczywistego, że nie warto o tym mówić. A to nieprawda. Dowodem są wystawy plenerowe, które bardzo lubię i o których konsekwentnie piszę od wielu lat. Tym razem będzie o Instytucie Zachodnim, głęboko zakorzenionym w Poznaniu. Powstał w podwarszawskim Milanówku w grudniu 1944 roku, a oficjalnie w Poznaniu dwa miesiące później, ale to nie znaczy, że narodził się z niczego. Poprzedzały go przedwojenne interdyscyplinarne badania takich uczonych, jak Józef Kostrzewski – archeolog, językoznawca Mikołaj Rudnicki, historyk Kazimierz Tymieniecki czy Zygmunt Wojciechowski, historyk i prawnik, założyciel Instytutu, jego dyrektor i obecny patron. To temu środowisku zawdzięczamy m.in. różnorodną działalność konspiracyjną w Wielkopolsce i kontynuację badań po wojnie. Trudno przecenić znaczenie prac Instytutu w badaniu stosunków polsko-niemieckich. Skupiał i skupia cenionych na świecie uczonych, o czym w skróty, ale bardzo ciekawy sposób – po polsku i angielsku – opowiada właśnie plenerowa wystawa na Mostowej, gdzie od ponad ćwierćwiecza w efektownym gmachu Instytut ma swoją siedzibę. Wiem, że nie wszyscy o tym wiedzą... Wystawa jest świetną okazją, by przyjrzeć się choćby w ten sposób tej znakomitej instytucji. A potem pójść tam na spotkanie, prelekcję czy do biblioteki, która może się poszczycić najbogatszymi zbiorami niemcoznawczymi w Polsce.

Wystawa plenerowa *Początki Instytutu Zachodniego*, ul. Mostowa 27A

160 lat później

Wielkopolskie Muzeum Wojskowe na Starym Rynku jest już otwarte po przerwie remontowej. W holu muzeum można oglądać eksponaty zgromadzone na pokazie przypominającym 160. rocznicę wybuchu powstania styczniowego 1863 roku. Zobaczymy tam 70 obiektów ze zbiorów WMW oraz Galerii Sztuki Polskiej Muzeum Narodowego, wśród których uwagę zwraca zachowana korespondencja po generale Edmundzie Taczanowskim, charakterystyczna biżuteria z lat 1861–1864, zarówno „czarna”, jak i wykorzystująca symbole patriotyczne i religijne. Zobaczymy też fotografie uczestników powstania oraz egzemplarze broni z połowy XIX wieku. Całość uzupełniają obrazy autorstwa Józefa Brodowskiego, Tadeusza Ajdukiewicza i Jacka Malczewskiego.

160. rocznica wybuchu powstania styczniowego, Wielkopolskie Muzeum Wojskowe, pokaz do 30.04

Historia lalek

Muzeum Archeologiczne przygotowało wystawę czasową lalek z... waty, stworzonych przez ukraińską artystkę Annę Kliaus. Zabawki z waty pojawiły się pod koniec XIX wieku jako alternatywa dla drogich szklanych ozdób choinkowych. Charakteryzują się prostotą formy i wykonania. Wata była nawijana na ramę i pokrywana warstwą kleju. Taka zabawka jest miękka w dotyku, ale dość nietrwała i z czasem może ulec zniszczeniu. Artystka używa techniki papier-mâché oraz waty zamiast papieru. Dzięki temu zabawka jest mocna, trwała i wizualnie przypomina porcelanę, co jest szczególnie cenione przez kolekcjonerów. Na Ukrainie lalka jako rodzaj sztuki jest bardzo popularna i aktywnie się rozwija. Anna Kliaus mieszka teraz w Polsce i chciałaby, żeby ta dziedzina stała się popularna także w jej nowej ojczyźnie. – Terapia lalką jest potężnym narzędziem antystresowym, a moim celem jest udostępnienie jej każdemu – mówi artystka.

Nieopowiedziane historie lalek, Muzeum Archeologiczne, czynna od 24.03 do 16.04

FOT. ANNA KLAUS



REKLAMA

Wspieraj
niezależną kulturę.
Zamów prenumeratę

CzasKultury



czasakultury.pl



Design jako uniwersalna mądrość

Muzeum Narodowe w Poznaniu zaprasza na pierwszą w Polsce autorską wystawę jednego z najbardziej cenionych na świecie japońskich projektantów – Keny Hary. Od 1993 roku związany jest z Nippon Design Center, w ramach którego prowadzi własne studio/think-tank Hara Design Institute. Jest twórcą wielu międzynarodowych wystaw, dyrektorem kreatywnym firmy MUJI, autorem książek łączących design z filozofią życia. Traktując design jako uniwersalną mądrość zgromadzoną w społeczeństwie, planuje i realizuje różne projekty oparte na komunikacji. Autor przywiązuje ogromną wagę do tradycji kulturowej swojego kraju, którą umiejętnie transponuje na nowoczesny język plakatu i inne dziedziny projektowania. Na wystawie zobaczymy wybrane przez artystę plakaty, książki, magazyny reklamowe oraz czasopisma i projekty opakowań. Dziełem samym w sobie jest też projekt wystawy autorstwa Hary.

Kenya Hara. Japońskie projektowanie graficzne, Muzeum Narodowe w Poznaniu, czynna od 24.03 do 30.07

WSPÓLNY BILET

na ekspozycję w Bramie Poznania, Rezerwacie Archeologicznym Genius loci oraz w Muzeum Archidiecezjalnym można kupić w kasie Bramy Poznania lub przez www.bilety.bramapoznania.pl

Jeżdżący zabytek

Muzeum Broni Pancernej rozwija swoją kolekcję pojazdów niemieckich. Na ekspozycji pojawił się transporter opancerzony o tajemniczej nazwie Sd.Kfz. 251/1 Ausf. D. Pojazd w styczniu 1945 roku zatonął w rzece Pilicy w czasie panicznej ewakuacji niemieckich oddziałów na zachód. Został wydobyty z wody i błota w 1989 roku i przez lata był eksponowany na wolnym powietrzu w Muzeum Wojska Polskiego w Warszawie, co z pewnością mu nie posłużyło. W ubiegłym roku trafił do Poznania, gdzie podjęto decyzję o jego kompleksowym remoncie. Przywrócono go do stanu jezdnego, zachowując większość oryginalnych części, a tam, gdzie było trzeba, wstawiając zastępcze. Od lutego transporter można oglądać w muzeum, obok niemieckiego działa samobieżnego Sturmgeschütz IV, niszczyтеля czołgu Hetzer i czołgu Panzerkampfwagen III. W czasie organizowanych przez MBPanc wydarzeń specjalnych pojazd będzie prezentowany w ruchu, a szczęśliwcy może nawet załapać się na przejażdżkę.

Muzeum Broni Pancernej, czynne od wtorku do soboty, od g. 10 do 16, we wtorki wstęp wolny



poleca **PIOTR ŚLIWIŃSKI**

Życie się kurczy, język – nie



Andrzej Wilowski jest lepiej znany jako poznański działacz społeczny niż jako poeta. Faktycznie – pisze niewiele i nie zabiega o uznanie. Jednak mimo dyskrecji i modestii, którymi przesycone są jego wiersze, powstałe głównie z potrzeby przepowiedzenia sobie rozmaitych obserwacji i doświadczeń, nie są to utwory obojętne na estetyczny kształt. Na odwrót – autor wyraźnie dąży do choćby doraźnego nałożenia formy wiersza na chaos rzeczywistości. Jakby gorycz litycznego wyznania była – mimo ograniczeń – sposobem okiełznania rozpacz. To, co wypowiedziane, nie jest całkiem bezsilne, także wobec brutalnej historii czy zupełnego niezrozumienia sytuacji. Na przykład: „Na Krymie/ pop święci rakiety.// W Kijowie u Dominikanów/ poeta ma wieczór autorski// Podobno rękopisy nie płoną./ Czy poświęcony pocisk tam doleci?// »Wszyscy jesteśmy winni...« – powiedział Franciszek”. Poza uwagą zwróconą ku słowom i gestom szczególną rolę odgrywa w utworach Wilowskiego malarstwo. Sporo tu malarskich aluzji, a także towarzystwa artystów. Obracać się w kręgu ludzi myślących, jeszcze jedno słabe remedium na znikający świat. Podoba mi się inteligentne, trochę sardoniczne traktowanie świata – i siebie w świecie – zapisane w niedawno wydanym tomiku pod prostym i przejmującym tytułem *Życie się kurczy*. Tak, potwierdzam, życie się kurczy, lecz język – niekoniecznie.

Biblioteka dostępna w marcu

Hasło „kultura dostępna dla każdego” inaczej sprawdza się w teorii, inaczej w praktyce. Dlatego warto docenić działania Biblioteki Raczyńskich, która dotrzymuje słowa danego odwiedzającym i od marca rozpoczyna cykl *Biblioteka dostępna*. Rozpoczyna z przytupem, bo spotkaniami ze znakomitymi autorkami – Agatą Romaniuk i Elżbietą Cherezińską. Każde z tych wydarzeń odbędzie się w sali na parterze, łatwo dostępnej dla osób z niepełnosprawnościami, będzie tłumaczone na PJM i transmitowane na profilu FB biblioteki. Zaproszone autorki są dobrze znane poznańskim czytelnikom. Agata Romaniuk to reporterka, autorka *Z miłości? To współczuję*. *Opowieści z Omanu* oraz *Krótko i szczęśliwie*. *Historii późnych miłości*. Elżbieta Cherezińska, nazywana królową powieści historycznych, znana z cyklu *Korona śniegu i krwi*, w marcu powraca z najnowszą powieścią – *Sydonia*. *Słowo się rzekło*.

Spotkanie z Agatą Romaniuk – 6.03, g. 18

Spotkanie z Elżbietą Cherezińską – 14.03, g. 18



Tolkien nieśmiertelny

Pasjonaci twórczości J.R.R. Tolkiena, nazywanego przez nich czule „Profesorem”, co roku wyczekują swojego największego święta – Światowego Dnia Czytania Tolkiena. Poznańskie środowisko fanów nie próżnuje i jak co roku zaprasza na Konferencję Tolkienowską, która odbędzie się na Wydziale Historii UAM i potrwa dwa dni. W programie znajdują się prelekcje niestrudzonych badaczy twórczości Profesora, kreatywne warsztaty oraz panele dyskusyjne z udziałem gości. Ukoronowaniem konferencji będzie, nomen omen, wspólne czytanie książek Tolkiena przez uczestników – każdy wybiera swój ulubiony fragment. W tym roku hasło przewodnie to „Podróż i przygoda”. Organizatorami konferencji są: Poznańskie Towarzystwo Miłośników Tolkiena „Drużyna Pyrlandii” oraz Wydział Historii UAM.

**Tolkien Reading Day w Poznaniu,
24–25.03, Wydział Historii UAM**

WIĘCEJ NA
kulturopoznan.pl

Buty dla nieboszczyka

Najnowsza powieść Zyty Rudzkiej – *Ten się śmieje, kto ma zęby* – dla wielu czytelników i krytyków stała się ulubioną książką ostatnich miesięcy. Opowieść o fryzjerce, która po śmierci męża odwiedza dawnych kochanków, by znaleźć nieboszczykowi buty do trumny, intryguje samym pomysłem. A dalej jest tylko lepiej. O tej i o innych swoich książkach (autorka ma ich już kilka na koncie) Zyta Rudzka opowie na spotkaniu z cyklu Zamek Czyta.

Spotkanie z Zytą Rudzką, 28.03, g. 18, CK Zamek



LITERATURA

Bajanie dniem i nocą

O tym, że czytanie i opowiadanie dzieciom jest ważne, wie każdy, ale czy wiecie, że dorosłych także wzbogaca uważne słuchanie baśni i opowieści? Szymon Góralczyk, bajarz i podróżnik, który w Poznaniu współtworzył grupę Baśnie Właśnie, a teraz prowadzi Karawanie Opowieści, w poszukiwaniu kolejnych ludowych mądrości odwiedził już m.in. Kubę, Meksyk czy Islandię. W marcu powraca do Poznania z dwoma spotkaniami – dla dzieci i dla dorosłych. Oba będą pełne śmiechu i fantazji (drugie także ze szczyptą grozy!). Każde z nich zostanie też urozmaicone grą na instrumentach, przywiezionych z dalekich krain.

**Spotkanie z opowieściami dla dzieci i dorosłych – 13.03, g. 17,
Księgarnia z Bajki**

O *zbojcach, diablach i czarownicach* – 14.03, g. 19, Pies Andaluzyjski



Kaziuk na trzydziestkę

Pierwszym akcentem imprezy ku czci św. Kazimierza Królewicza, patrona Polski i Litwy, będzie koncert polskiego zespołu pieśni i tańca z Wileńszczyzny w CK Zamek (4.03, g. 16). Tu również zobaczymy wystawę 30 lat Kaziuka w Poznaniu, z kolei 5 marca, po mszy św. w farze (g. 10) uroczystości przeniosą się na pl. Wolności, gdzie rozpocznie się Jarmark Kaziukowy, prezentacja Orszaku Jagiellońskiego oraz występy zespołów na plenerowej scenie. Nie zabraknie cepelinów i innych wileńskich specjałów oraz rękodzieła ludowego. Organizator: Towarzystwo Miłośników Wilna i Ziemi Wileńskiej Oddział w Poznaniu.

30. Jubileuszowy Kaziuk Wileński, 4–5.03, CK Zamek, fara, pl. Wolności, wstęp wolny i bilety: 10 zł (koncert)

Rusz mózgiem!

Najważniejszy ludzki organ cały czas kryje w sobie wiele tajemnic. Być może niektóre z nich uda się poznać podczas poznańskiego Tygodnia Mózgu. Pasjonująco zapowiadające się tematy wykładów pokazują, jak złożoną strukturą jest mózg i za jak wiele różnorodnych aspektów życia odpowiada. Pojawiają się zagadnienia związane z jego funkcjonowaniem w kontekście anoreksji, alkoholizmu, starości, autyzmu, zaburzeń snu czy popędu. Będzie także o masowej komunikacji radiowej inspirowanej siecią połączeń mózgowych oraz terapeutycznym działaniu wysiłku fizycznego w zaburzeniach psychicznych. Poznański Tydzień Mózgu odbywa się w ramach Światowego Tygodnia Mózgu. Jego organizatorami są Polska Akademia Nauk Oddział w Poznaniu, Instytut Genetyki Człowieka PAN oraz Instytut Chemii Bioorganicznej PAN. Wykłady odbywają się w pałacu Działyńskich na Starym Rynku (Sala Turkusowa, 2 piętro). Każdego dnia przewidziano dwa wykłady – o g. 16.30 i 17.30.

14. Tydzień Mózgu, 13–17.03, PAN Oddział w Poznaniu, wstęp wolny

INNE

||||| WIĘCEJ NA kulturapoznan.pl |||||

Zagraj na ukulele

Dzielnica Główna w Poznaniu to fyrtel pełen sprzeczności. Z jednej strony w kwadrans można dojechać do centrum Poznania, z drugiej zaś – znajduje się trochę na uboczu. To tu Stowarzyszenie Młodych Animatorów Kultury prowadzi od kilku lat Społeczne Centrum Kultury, czyli rozrastającą się z roku na rok przestrzeń sztuki, edukacji i integracji sąsiedzkiej. W marcu nauczysz się tu między innymi gry na ukulele. Cotygodniowe zajęcia dla początkujących poprowadzi Przemysław Śledź. Informacje i zapisy: sebastian@animatorzysmak.pl

Warsztaty gry na ukulele dla początkujących Fyrtel sound, co tydzień od 2.03, g. 17, wstęp wolny, zapisy

**KONKURS
30/30
NA NAJLEPSZĄ
OKŁADKĘ
PŁYTOWĄ
2022**



30/30
KONKURS
NA NAJLEPSZĄ
OKŁADKĘ
PŁYTOWĄ



WYDAWNICTWO
MIEJSKIE
POZNANIA

**ZGŁOSZENIA:
13.02–13.03.2023**

ATLAS KRAJOBRAZÓW

KLAUDIA STRZYŻEWSKA





Fig.7

Sergey Shabohin bada przestrzeń byłych republik Związku Radzieckiego. Metaforycznie określa je płytami tektonicznymi, których przemieszczenia, jak twierdzi, obserwujemy od trzydziestu lat. W geologii takie ruchy często wywołują kataklizmy. Co dzieje się w przestrzeni społecznej i kulturowej tych rejonów? O tym próbuje opowiedzieć na wystawie *Atlas Krajobrazów Tektonicznych* w Galerii Miejskiej Arsenał.

Przestrzeń ekspozycji w poznańskim Arsenale na pierwszy rzut oka wydaje się minimalistyczna, jednak prace w stonowanych, chłodnych kolorach i odcieniach szarości zostały rozmieszczone bardzo gęsto. Na ścianach znajdują się cykle obrazkowe, neon oraz prace malarskie i kolażowe. Ściany galerii są dodatkowo pokryte utrzymanymi w szarościach pseudo-fotosami – wśród nich można znaleźć zdjęcia obrazów Caspara Davida Friedricha, teksturę tapicerki siedzenia z berlińskiego metra, prace remontowe prowadzone w centrum Poznania, porzucony samochód czy oderwany obcas.

Shabohin jest artystą, niezależnym kuratorem i badaczem sztuki białoruskiej. To twórca zaangażowany, który skupia się na sposobach archiwizacji i kolekcjonowania cyfrowych i analogowych dzieł. Widzi siebie w roli muzealnika. Główną osią wystawy jest prezentacja poszczególnych cykli, realizowanych przez Shabohina na przestrzeni ostatnich lat. Te znajdują się w galerii w różnych formach: niektóre widoczne są na zdjęciach i w materiałach wideo, inne zamknięte w gablotach.

Atlas Krajobrazów Tektonicznych opowiada o zdarzeniach geopolitycznych – konfliktach militarnych, pandemii, protestach, rewolucjach kulturowych – dziejących się w Europie Wschodniej. Obszerny cykl *Płyty tektoniczne (Marmur społeczny)* zawiera w sobie kolaże *Cenzurowanie pamięci* – wizualną opowieść o miejscach upamiętniających śmierć białoruskich opozycjonistów. Spontanicznie powstające pomniki są niszczone przez władze w ramach, jak czytamy w opisie, „cenzury państwowej skierowanej nie tylko wobec wszystkich dysydentów, ale także wobec pamięci o tych, którzy zaginęli lub zginęli”. W innej odsłonie cyklu *Płyty tektoniczne (Marmur społeczny)* znajdziemy obrazy *Czarny dym* – nawiązanie do kanałów informujących o wojnie na Ukrainie czy instalację *Płyty*, która przedstawia fałszywy marmur, wykorzystywany przez białoruskie władze do zaklejania graffiti w metrze w Mińsku.



Kolejna praca z cyklu *Ogrody Mandragory* – to równoległy zapis wideo ukazujący nielegalne rave'y i oficjalne pikety. Nawiązuje bezpośrednio do mitu o mandragorze – roślinie o korzeniach przypominających człowieka, która krzyczy podczas wyrywania z ziemi. Artysta zestawia dwa wydarzenia – odbywające się podczas pandemii nielegalne pikety w parku Hasenheide w Berlinie i dziejące się w tym samym czasie prodemokratyczne demonstracje w Parku Przyjaźni Ludów w Mińsku. Uwagę zwraca reakcja sił



porządkowych – łagodna berlińskiej policji i agresywna mińskich sił bezpieczeństwa.

W pracach Shabohina pojawiają się nie tylko odwołania społeczno-polityczne, ale także te związane z historią sztuki *per se*. Cykl *Jesteśmy srogimi konsumentami rewolucji kulturalnych* nawiązuje do awangardowego ruchu UNOVIS, kolebki kierunku sztuki nazwanego suprematyzmem. Artysta wspomina budynek Ludowej Szkoły Sztuk Pięknych w Witebsku – miejsce pracy Kazimierza Malewicza i narodzin ruchu.

Podkreśla, że działania awangardy były celowo przemilczane w czasach sowieckich, dziś jej estetyka wraca w komercyjnych formach, a władze nieudolnie próbują odtworzyć historyczne miejsce i zmienić w muzeum.

Tego typu wątków historycznych jest w *Atlasie Krajobrazów Tektonicznych* wiele. Shabohin odwołuje się też do kanonów muzycznych epoki romantyzmu. Wariacją na jej temat jest *Wypreparowana melancholia*. To wideo przedstawiające zacinającą się płytę winylową, któremu towarzyszą utwory – *Fantazja na temat Preludium e-moll F. Chopina* Olgi Podgaiskayowej, ambientowa kompozycja Mikity Bubashakina i minimalistyczny utwór zespołu Sgustok. Na wystawie są też nawiązania do malarstwa pejzażowego.

Marek Wasilewski w tekście kuratorskim przekonuje, że tytuł i wystawa „przywodzi na myśl *Atlas obrazów Mnemosyne* Aby’ego Warburga”, historyka i teoretyka sztuki, który w swoim dziele zestawiał dzieła różnych epok, by stworzyć mapę uniwersalnych symboli obecnych w zbiorowej pamięci Europejczyków. Podobny zabieg ma stosować Shabohin.

Atlas... Warburga, choć ikoniczny, sprawia jednak nie lada trudności interpretacyjne. Rozmyślając na temat sztuki współczesnej, zawsze zastanawiam się, jak dalece jesteśmy zobowiązani do polegania na idei i siatce połączeń, a jak bardzo możemy liczyć na samo medium, dzieło sztuki rozumiane jako konkretny obiekt wywołujący konkretne wrażenie. Wizualne opowieści Shabohina przeplatają losy jednostki i społeczeństwa, bogato nawiązując do działalności innych artystów i wydarzeń politycznych. Są artystyczno-społecznym manifestem, świadectwem – pozostaje jednak pytanie: czy potrafią opowiadać wyłącznie obrazem?

***Atlas Krajobrazów Tektonicznych* Sergieja Shabohina
Galeria Miejska Arsenat
czynna do 5.03**

Wszyscy mówią...

MICHAŁ PABIAN

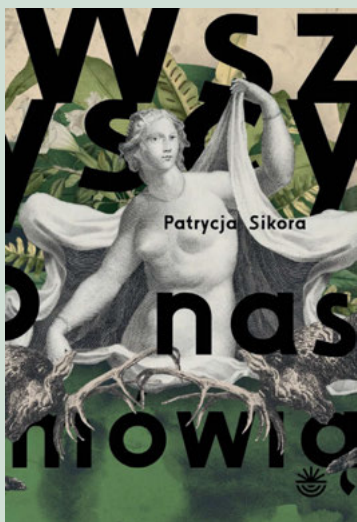
Patrycja Sikora, poznańska pisarka i poetka, w drugim zbiorze swoich wierszy *wszyscy o nas mówią* przedstawia obraz świata, w którym chroniąca swą wolność jednostka jest nieustannie ograniczana i kontrolowana przez społeczne wzorce, normy, zasady i ideologie.

Przy okazji debiutu Sikory zwracano uwagę na to, jak mocno jej teksty związane są z działaniem języka i obrazu poetyckiego, który przeciwstawia się wykluczaniu, separowaniu, tworzeniu społecznego zniewolenia, obarczaniu „prawidłowymi” poglądami. Od czasu *instrukcji dla ludzi nie stąd* mieliśmy szansę na poznanie debiutanckiego tomu innej poetki, Zu Witkowskiej, który podejmuje podobne zagadnienia. Głosy tych dwóch autorek zaczęły z sobą korespondować. Witkowska postawiła przede wszystkim na obraz konkretnej sytuacji społecznej, zdarzenia wykluczającego. Z lektury Sikory mocniej wybrzmiewało zainteresowanie językiem i sytuacjami dyskursywnej przemocy. *Fluid* Witkowskiej znakomicie wypełniał obszar posługiwania się metaforą, ostrożnością opisu. Dialog tych głosów pozwolił na przyjrzenie się lepiej temu, jakim zagrożeniom i agresji poddawana jest chroniąca swoją wolność jednostka. Najnowszy zbiór Sikory

wszyscy o nas mówią pomaga śledzić tę drogę, ale także dokłada kontekstów społecznych, obserwacji socjologicznych.

Teksty Sikory przywracają myślenie Pierre’a Bourdieu i jego przeświadczenie o wolności w społeczeństwie. Francuska filozofia wciąż pozostaje pod wpływem jego stanowczych przewidywań, że swoboda myśli ograniczona będzie wzorcami społecznych reprodukcji, wpływem otoczenia, poglądami płynącymi z głównych nurtów publicystycznych. Ostatnio o językowej sile tych mechanizmów wspomina Geoffrey de Lagasnerie, jeden z najciekawszych filozoficznych komentatorów rzeczywistości. Obciążenia języków i ideologii wydają się najtrudniejsze do pokonania.

Sikora skupia się w swoim kolejnym tomie na nieustannych zmaganiach z odpięciem działania języka, z ciągłą obecnością hałasu normatywnych dyskursów otaczających jednostkę. Nie tylko protest, ale też wyraz



Patrycja Sikora, *wszyscy o nas mówią*, Poznań 2022

zmęczenia tą walką znajdziemy w tekstach poetki. Ten tomik działa na poziomie dramaturgicznym, czyta się go jak historię świadomości, a ułożenie poszczególnych tekstów i to, jak korespondują ze sobą w lekturze kolejnych stron, podkreśla, że stan autorki wskazuje na rezygnację, osaczenie. Stroni od szybkich deklaracji. Umieszczony w środku tomu tekst *wielki słownik wyrazów bliskoznacznych* „traci” swoją protestacyjną moc i zyskuje poziom deklaracji wolności, przenosi uwagę z apelu na wyznanie.

Z tego miejsca w tomie wyłania się pozycja autorki, która w obecnym hałasie nakazów i pouczeń traci wolność i zmuszona jest do definiowania się w mechanizmie negatywnym. Anaforyczna kompozycja wiersza wskazuje, że osaczenie wywołuje opór i powoduje, że to odepchnięcie – *nie chcę* – okazuje się pierwszym działaniem dla ochrony tożsamości. Wyliczone tu języki *prezesów klinik in vitro*, *obcych urzędników państwowych*, *elektoratów z niedoborami*,

Sikora skupia się w swoim kolejnym tomie na nieustannych zmaganiach z odpieraniem działania języka, z ciągłą obecnością hałasu normatywnych dyskursów otaczających jednostkę. Nie tylko protest, ale też wyraz zmęczenia tą walką znajdziemy w tekstach poetki.

arcybiskupów, ustaw i paragrafów są znakiem tego, jak przytłaczające jest świadome uczestnictwo w życiu społecznym, jak normatywne stało się pozostawanie w wolności, które dla Sikory oznacza walkę, a dopiero potem pozwala na samostanowienie.

Zwracając uwagę na wślizgujące się, mędrkujące języki płynące z ideologicznych przestrzeni, Sikora pozwala rzucić głębsze światło na swoje wcześniejsze teksty. Buduje sieć odniesień pomiędzy tym, co jednostkowe, a tym, co społeczne. Lektura tego tomu i obserwacje autorki dotyczące przenoszenia uwagi z jednostki na jej rolę jako reprezentacji grupy, usilnego podłączania wolności do tożsamości grupowych, pozbawiania wartości tego, co ulotne, samodzielne i nienormatywne, to znaczący komentarz także dla innych głosów poetyckich – nie tylko chętnie sięga się znowu po świetny *Fluid* Witkowskiej, ale po i ostatni tom Kamili Janiak. Zbiór wyraźnie koresponduje z tym, co dzieje się w polskiej prozie i debacie publicznej.

KOSMOS pełen DOŚWIADCZEŃ

MARTA SZOSTAK

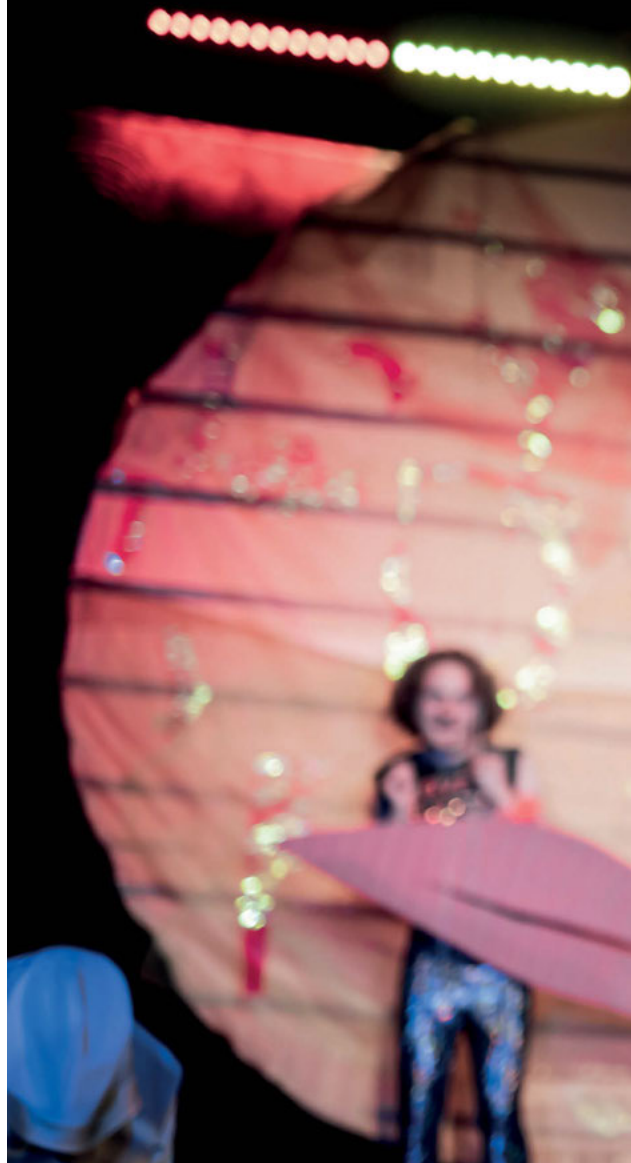
Nie od dziś wiadomo, że dziecięca publiczność to jedno z większych wyzwań stojących przed gronem realizatorów i aktorów teatralnych. Tu nie ma miejsca na przekłamania, nie ma cichej (głośnej ani jakiegokolwiek innej) zgody na bylejakość, nie ma też dyplomatycznych reakcji. Są natomiast najszczerze emocje, żywe reakcje i prawda w czystej postaci. Jakże zatem wrażenia po premierowej *Podróży nie z tej ziemi* miała dziecięca publiczność?



Dobre, momentami nawet bardzo! Były okrzyki zachwytu, były wybuchy głośnego śmiechu, a na koniec długie owacje. Wmieszana w tłum, mogłam całkiem (nie) przypadkiem na gorąco usłyszeć reakcje młodych, które tylko potwierdziły moje wrażenia. Do Teatru Animacji zawitała kolejna historia, która przenosi nas w inny wymiar.

Podróż nie z tej ziemi Kamili Oleksiak opowiada o wyprawie w kosmos, której przewodzi nieśmiała, ale i jednocześnie niezwykle odważna Żółwica Roza. Dołącza do niej Kret, chcący zobaczyć w życiu coś więcej niż tylko kolejne metry przekopanego tunelu, pragnąca zbliżyć się do Słońca Ćma i Nieznośne Dziecko, które znalazło się w rakiecie za karę. Każde z nich zabiera w podróż swoje kłopoty, pragnienia i nadzieje, dzięki czemu podróż – choć dzieje się w wymiarze rzeczywistym – odbywa się również metaforycznie, we wnętrzu każdej z postaci.

Z perspektywy nieco starszego widza, czyli mojej, spektakl Aleksandry Jakubczak opuściłam z uśmiechem, ale i lekkim poczuciem niedosytu. Pozytywne wrażenia wywołał niewątpliwie dobór zwierzęcego trio (kret, żółwica, ćma – gdzie indziej spotkalibyście taki skład, jak nie w teatrze właśnie?) i wykorzystanie ich naturalnych cech do opowiedzenia o rzeczach uniwersalnych. Żółwica, choć długowieczna i wybrana na głównodowodzącą, chowa pod skorupą obawy, czy jest wystarczająco dobra. Chcąc udowodnić światu swoją wartość, najpierw musi sama w nią uwierzyć. Kret nie chce bezrefleksyjnie powielać rodzinnych schematów i mimo ograniczeń pragnie dokopać się do własnej drogi i poczuć, że to właśnie ona ma dla niego sens. Ćma marzy o przejściu w inny wymiar i doświadczeniu, które na zawsze ją odmieni. A skoro już o niej mowa, nie sposób nie wspomnieć fantastycznej kreacji Słońca, przypominającej najjaśniejsze gwiazdy disco lat 70. Bardzo podobała mi się też scenografia Marty Krześlak, a zwłaszcza zaprojektowany przez nią układ planetarny i fragment nieba umieszczony nad naszymi głowami. Projekcje wideo i światło prowadzone przez Wojciecha Sobolewskiego



dodawały całości gwiazdnej magii. Obawiałam się trochę muzyki, ale muszę przyznać, że wpasowała się w ten galaktyczny wymiar doskonale. Kompozycje Krzysztofa Kaliskiego i Macieja Szymborskiego wprowadzały nas w klimat tajemnicy, budowały napięcie początku podróży i towarzyszyły dylematom związanym z podejmowaniem kolejnych decyzji. Jestem skłonna uwierzyć, że kosmos może brzmieć jak ta elektronika!

Czego zabrakło? Większej spójności narracyjnej (lub bardziej precyzyjnego wyjaśnienia ról postaci drugoplanowych) i nieco jaśniej



poprowadzonych wątków związanych ze znikaniem bohaterów. Chętnie dowiedziałabym się także czegoś więcej o relacjach – na przykład Żółwicy z Dzieckiem – i o samym Dziecku. Czułam, że nie wiem wszystkiego, co chciałam i powinnam wiedzieć, by odebrać tę historię w pełni.

Choć dało się odczuć, że spektakl w tej najbardziej oficjalnej, premierowej postaci stawia dopiero pierwsze pewne kroki, nie trzeba się martwić. Każdy tytuł potrzebuje chwili na rozbieg, a tworzący go artyści – na pełne osadzenie się w swoich rolach. Jestem pewna, że kolejne spektakle będą iskrzyły

coraz intensywniej, coraz mocniej wciągając w wir kosmicznych wydarzeń, których warto stać się częścią.

Teatr Animacji dba o wyobraźnię dzieci, oswaja z emocjami (również tymi trudnymi), uczy o rzeczach ważnych, o których często niełatwo mówić wprost, i pokazuje, jak różnorodny i piękny potrafi być świat. Zachęcam więc do rozglądania się. Uważnie i dookoła, a zwłaszcza w górę – wszak tam właśnie jest cel podróży.

Podróż nie z tej ziemi

Teatr Animacji, recenzja z 21.01

ODWIECZNY SPÓR O...

JUSTYNA
ŻARCZYŃSKA



Wiele mówi się o „obecnej sytuacji politycznej” i wynikającej z niej polaryzacji polskiego społeczeństwa. Artyści – wrażliwi obserwatorzy – chcą nie tylko komentować rzeczywistość, ale też wpływać na nią, wywołując u widzów refleksje. Odnoszą się do niej w swoich pracach, a nawet, jak dzieje się to w przypadku *Punktów spornych* Marka Elsnera, wystawach.



W komentarzu do swoich prac Elsner przekonuje, że niepokoi go narastający wśród Polaków podział i radykalizm wkraczający w każdy aspekt życia. Wystawa ma być, jak pisze, „przestrogą wprowadzającą sumienie odbiorcy w dyskurs między zdrowym patriotyzmem a przesadą, jaką jest nacjonalizm”. To niewątpliwie czytelna wskazówka, kierująca widza na określone interpretacyjne tropy. Sugestywne są już tytuły prac. W trakcie oglądania wystawy wydawało mi się jednak, że kontekst, wedle którego można odczytywać zarówno poszczególne dzieła, jak i wystawę rozumianą jako całość, jest znacznie szerszy, bardziej pojemny. Ośmielę się nawet twierdzić, że odniesienie się tylko do wydarzeń bieżących jest niewystarczające. Historia pokazuje, że takich spornych momentów było więcej – tak w ujęciu politycznym, jak i społecznym, czy po prostu międzyludzkim. Pewne głęboko zakorzenione w naszej kulturze i tradycji motywy, przewijające się w pracach Elsnera, są bardzo czytelne. Nie chodzi jednak tylko o samą symbolikę czy metaforę, ale również technikę wykonania. Na wystawie oglądamy kilkanaście obiektów „stworzonych w duchu ready made, asamblażu, odlewów z metali i modelowania w glinie” – informuje Elsner. Trzeba bezsprzecznie oddać artyście, że zna się na materii, w której pracuje, co widać szczególnie na przykładzie odlewów. Rozwiązania technologiczne czy wykorzystywane przez niego formy przywodzą na myśl to, co wydaje się bardzo polskie. Doskonałym tego przykładem są metalowe plakietki. Te w kształcie granic Polski z jednej strony kojarzą się z pamiątkami wręczanymi przy okazji rozmaitych uroczystości, z drugiej – z souvenirami kupowanymi podczas turystycznych wyjazdów. Inne nawiązują do portretów trumiennych – rodzaju portretu sarmackiego, tak typowego dla naszej kultury, czy do płaskorzeźbionych tablic upamiętniających ludzi, miejsca oraz zdarzenia. Jakie wnioski można wyciągnąć na podstawie tego specyficznego studium relacji międzyludzkich w wykonaniu Marka Elsnera? Prace są naszpikowane elementami przeczącymi



zasadom gościnności i otwartości. Niekiedy pojawia się w nich przemoc, nierzadko ostracyzm i wykluczenie. *Grono szczepu wschodniego*, praca odlana z brązu i mosiądzu przedstawiająca tytułowe grono, to nic innego jak kiść nabożów. Trudno jest mi widzieć tę pracę tylko we wcześniej wspomnianym kontekście, patrząc na datę wykonania odlewu, czyli 2022 rok. Ten pod wieloma względami był przecież szczególny, a z powodu ataku Rosji na Ukrainę i do dzisiaj trwającej wojny zaskakujący w najgorszy możliwy sposób. Nie mogę uniknąć refleksji nad naszym trudnym i niewygodnym umiejscowieniem na mapie Europy, nad niełatwymi relacjami z sąsiadami i historycznymi uwikłaniami w to, co dzieło się i dzieje nadal w tej części świata. Bo tak, jesteśmy częścią szczepu wschodniego.

W szerszym kontekście należałoby też spojrzeć na *Czarną polewkę/bufet gościnny*. Na wysłużonych talerzach, w swoim wzornictwie tradycyjnych, wręcz „babcinych”, jak by powiedzieli niektórzy, nie ma nawet czarnej polewki. Jest za to cement i metalowy drut ułożony w formie kół i krzyżyków, czym zresztą wchodzi w relację z inną zaprezentowaną na wystawie pracą, a mianowicie *Gierkami/W oczekiwaniu na ruch*. Drut kolczasty może być oczywistym symbolem pewnej niedostępności w kontakcie z drugim człowiekiem. Jednak przywołuje też na myśl bardzo konkretne obrazy, również wojenne, przeszłe. W takim ujęciu każdy uczestnik tej dziwnej biesiady zdaje się być więźniem. Może swojej przeszłości, może dziedziczonych traum, a może właśnie przekonań wpływających na teraźniejszość?



***Wciąż gramy
w kółko i krzyżyk.
Nie wiadomo
tylko, kto,
i czy w ogóle
ktokolwiek, wygra.***

Wciąż gramy w kółko i krzyżyk. Nie wiadomo tylko, kto, i czy w ogóle ktokolwiek, wygra. Nie brakuje tu również bardzo historycznych odniesień. Choćby do roli władzy, co najdobitniej pokazuje praca zatytułowana *Rzecz pospolita (berło)* ujęta w formę, która zamiast z symbolem władcy, kojarzy się przede wszystkim z narzędziem przemocy – drewnianą pałką naszpikowaną gwoździami, którą można wyrządzić krzywdę. Znajdujące się obok niej królewskie, rozbite jabłko, w środku również jest naszpikowane ostrymi elementami. Trudno nie skojarzyć tego z dawnymi dziejami, w których nie brakowało aktów przemocy, zdrad i nierzadko bezkompromisowej walki o dominację. I wcale nie mówię o czasach bardzo przeszłych, ale też tych, które nadal mają wpływ na naszą teraźniejszość. Ta przecież także,

w tej właśnie chwili, nieustannie zapisuje się na kartach historii. By oddać sprawiedliwość, muszę jednak podkreślić to, co wie każdy z nas – tak wygląda nie tylko nasza, polska historia. Nie tylko nasza teraźniejszość jest tak pogmatwana. W takim rozumieniu prace Elsnera jawią się jako uniwersalny przytyk zarówno do przodków, jak i do nas samych, a szczególnie do naszej wątpliwej kondycji społecznej. Punktów spornych jest bardzo dużo. Nie tylko na szczeblach najwyższej władzy, ale i w życiu każdego człowieka. Czy drugie odzwierciedla pierwsze, czy może odwrotnie? Czy kiedyś było lepiej? I co najważniejsze – czy będzie?

Punkty sporne, Marek Elsner
Galeria Duża Scena UAP

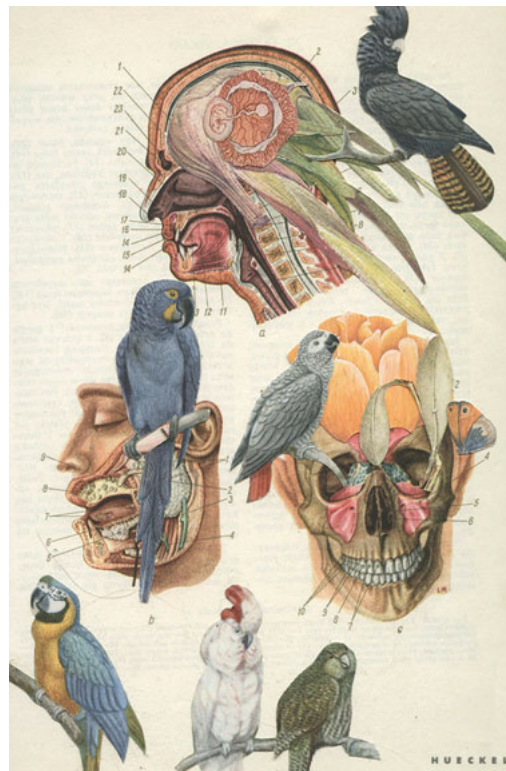
Czuła dekonstrukcja

MARTA SZOSTAK

Kameralna, ukryta w jednym z zamkowych skrzydeł wystawa pozwala w ciszy i spokoju spotkać się ze sobą i zastanowić nad pytaniami, które stawia. Nie tylko tymi, które padają z ust autorki, ale i tymi, jakie pojawiają się w nas, gdy wychodzimy jej pracom naprzeciw. Czerpiąc ze źródła osobistej historii, Magda Hueckel opowiada nam o kobiecej sile, doświadczeniach, naturalnym cyklu życia i byciu sobą w całkowitej wolności.

Istotną częścią fotograficznej twórczości Magdy Hueckel jest podlegająca różnego rodzaju metamorfozom formuła autoportretu. Choć na wystawie nie widać twarzy artystki w całości, myślę, że na swój sposób można postrzegać tę ekspozycję jako kolejną autoportretową wariację. Przedstawione kobiety są nami, my jesteśmy nimi. Każda z nas.

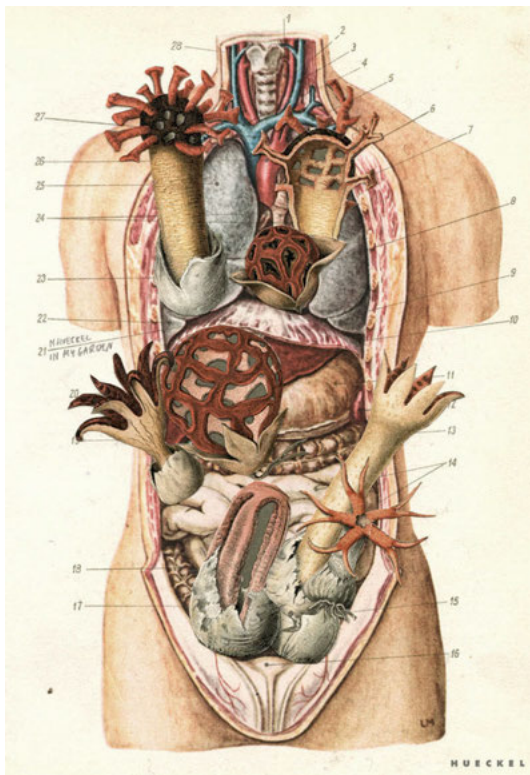
Zwiedzanie wystawy rozpocząłam od marszu na koniec galerii. Znajduje się tam przykuwający wzrok już zza drzwi obraz, który powstał w 2020 roku z wielu kobiecych portretów zgromadzonych w pochodzącym z lat 70. XX wieku archiwum medycznym. Hueckel wykorzystała 50 wizerunków kobiet do stworzenia 25 fotografii, które finalnie złożyła w jedną całość. Każde ze zdjęć tworzą dwie połówki twarzy – czasem zupełnie inne, czasem dość podobne. Widzimy głębokie spojrzenia, uśmiechy, brwi,



zmarszczki... Emocje. Ile kryje się za nimi doświadczeń, z którymi możemy się utożsamić? Ile dumy, słabości, siły, zwątpienia, które od wieków są częścią codzienności? Cykl *Menady* jest dla mnie opowieścią o bogactwie i wspólnotowości. Bezpośrednim, wnikliwym, intrygującym i paradoksalnie również bardzo osobistym. Kolejnym przystankiem były gabloty. *In my garden* to pierwszy cykl, w ramach którego Hueckel sięgnęła po archiwa, które są dla niej nie tylko źródłem inspiracji, ale i jednym

z najczęściej dekonstruowanych materiałów. Ich wykorzystanie wiązało się też w jej twórczości z powrotem do kolażu. Efektem tego działania są cztery surrealistyczne, zachwycające prace, będące opowieścią o cyklu życia. Łącząc ze sobą elementy rycin pochodzących z atlasów botanicznych, astronomicznych i anatomicznych, artystka przedstawiła ciało, a przede wszystkim jego wnętrze, w sposób niezwykle czuły. Wykorzystała intensywną, soczystą kolorystykę rycin w niesamowicie przemyślanych kompozycjach. Stworzyła wizualną definicję życiodajności, zarówno kobiecej, jak i tej wyrastającej z natury. To jedno z tych prac, od których nie chce się odrywać wzroku. Kiedy jednak już się to robi, odnajdzie się kolejny element, który przydaje nowych, nieodkrytych jeszcze znaczeń. Boki galerii zdobi cykl *Żenszczyzna*. Choć historia o książce, której znalezienie doprowadziło do powstania kolaży, aż ciśnie mi się teraz pod palce, jej odkrywanie chciałabym zostawić Wam. Jaka jest? Niepokojąca, buntownicza, w przedziwny sposób... satysfakcjonująca? I z całą pewnością warta poznania, tak samo jak i jej finał w postaci prac artystki.

Karierę Hueckel śledzę od czasu początku bloga poświęconego jej synowi, Leo, który urodził się z rzadko spotykaną chorobą – kłętą Ondyny. Dla tych z Was, którzy jeszcze nie spotkali się z tym pojęciem – osoby dotknięte tym genetycznym schorzeniem narażone są na zatrzymanie oddechu w trakcie snu. Kibicowałam artystce, kiedy wspólnie z reżyserem Tomaszem Śliwińskim, a prywatnie tatą Leo, stworzyli bardzo intymny, poruszający dokument o ich codzienności, zatytułowany *Nasza kłętwa / Our curse*, i wspierałam, kiedy obraz został nominowany do Oscara w kategorii najlepszy krótkometrażowy film dokumentalny. Z fascynacją oglądałam zdjęcia fotografowanych przez Magdę spektakli i śledziłam działania krzewiące świadomość na temat zdejmowania kłętwy. Mając za sobą czas tych doświadczeń, jestem przekonana, że w sposobie oddziaływania artystki na świat poprzez sztukę jest coś niezwykle poruszającego. Coś, co sprawia, że



Artystka stworzyła wizualną definicję życiodajności, zarówno kobiecej, jak i tej wyrastającej z natury. To jedno z tych prac, od których nie chce się odrywać wzroku.

każdy czuje się do tej sztuki zaproszony. Nie po to, by głosić peany, ale po to, by coś odkryć, by spojrzeć inaczej, by poczuć – dumę, przynależność, złość, niezgodę. Uprawiana przez Magdę Hueckel (czuła) dekonstrukcja uczy nas uważności i dostrzegania piękna szczegółów. Zmusza też do zadawania pytań i znajdowania rozwiązań innych niż te, które nasuwają się mimowolnie. To ogromna wartość.

Wystawa Magdy Hueckel *Boga*

Galeria Fotografii pf, CK Zamek, czynna do 26.03

JAZZ

z wizytą u Pana Cogito

KATARZYNA NOWICKA-RYNKIEWICZ

**Artyści występujący w ramach
45. JazZamku udowodnili, że młoda
poznńska scena jazzowa naprawdę ma
się świetnie i wciąż ma nam wiele do
zaoferowania.**

Projekt Stanisława Aleksandrowicza to pomysł balansujący na styku sztuk: poezji i muzyki. Choć tytuły kompozycji (*Instrukcja na wypadek katastrofy, Dróżnik, Przed koncertem, Po koncercie, Żeby tylko nie anioł, Ballada o tym, że nie giniemy, Pan Cogito*) stały się jedynie prologiem do warstwy muzycznej, album *Pieśń o bębnie* to opowieść, którą można interpretować na wiele różnych sposobów. Na oktet Stanisława Aleksandrowicza składa się niecodziennie spotykane połączenie instrumentów: kwartetu smyczkowego (skrzypce, II skrzypce, altówka, wiolonczela) z kwartetem jazzowym (trąbka, saksofon, kontrabas i perkusja). I choć początkowo miałam obawę, czy dotramy do wspólnej narracji obu

kwartetów, trzeba przyznać, że Stanisławowi Aleksandrowiczowi, odpowiedzialnemu za kompozycje i aranżacje poszczególnych utworów, udało się ona naprawdę dobrze. Kwartety nie były bowiem dwoma odmiennymi organizmami, lecz wspólnie przeplatały się ze sobą zarówno w formach muzycznych, jak i dźwiękach. Mało tego – kwartet smyczkowy, z kompozycji na kompozycję, z klasycyzującego stawał się coraz bardziej jazzujący. To, co szczególnie musiało zainspirować kompozytora-perkusistę do takiego doboru barw i instrumentów, to brzmienie. Efekty sonorystyczne dało się zauważyć szczególnie w pierwszych kompozycjach, którym towarzyszyły szmery, słyszalne przepływy powietrza i swego rodzaju szorstkość dźwięku. Muszę przyznać, że temat muzyczny *Dróżnika*, przeplatający się przez partie solowe kilku instrumentów oktetu, został ze mną jeszcze po koncercie. Ta kompozycja jest przykładem niezwykle przemyślanej struktury muzycznej



FOT. GRZEGORZ DEMBIŃSKI



oraz braku obawy przed niekonwencjonalnym łączeniem brzmień i instrumentów. Rama kompozycyjna całości sprawiła, że w tym utworze-wierszu mierzącym się z tematem samotności i monotonii dostrzec można było przejmujące odbicie problemów, z którymi zmagają się wszyscy z nas. W sposób szczególny należy wyróżnić Małgorzatę Namiot (wiolonczelę), która oprócz wspaniałych dźwięków wydobywanych z instrumentu z wyczuciem i całą sobą chłoneła narrację kreowaną nie tylko przez kwartet smyczkowy, lecz cały zespół. Duet wiolonczeli i kontrabas (Flavio Gulotta) w kompozycji *Pan Cogito* idealnie dopełniał się zarówno w jakości barwy, jak i brzmienia instrumentów. Nie można pominąć także świetnych partii solowych Wojciecha Braszaka (klarnet basowy, saksofon tenorowy) oraz Patryka Rynkiewicza (trąbka), a także będącego często (niestety) w tle Stanisława Aleksandrowicza. Czasem kompozytorskie myślenie Stanisława

Aleksandrowicza mogło wydawać się zbyt szerokie i wielowątkowe, co wśród publiczności zdawało się wywoływać niepewność. A w momentach, w których ta muzyka elektroakustyczna wiodła prym, aż prosiło się, by wśród sampli pojawił się głos Zbigniewa Herberta lub chociaż kilka wersów z jego poezji. W przyszłości chciałabym usłyszeć także jeszcze więcej partii improwizowanych kwartetu smyczkowego, bo te wykonane przez kwartet jazzowy pozostawiły tego wieczoru wiele niedosytu. *Pieśń o bębnie* ma w sobie mało opowieści o samym instrumencie, co wynika z zamysłu Stanisława Aleksandrowicza, który w tym projekcie chciał się skupić w sposób szczególnie na swojej muzycznej ścieżce kompozytora, aranżera i producenta. Po takiej premierze płyty pozostaje nam czekać z apetytem na więcej.

**JazZamek #45: Stanisław Aleksandrowicz Oktet,
Pieśń o bębnie
CK Zamek, 5.02**



poleca **BARTOSZ ŻURAWIECKI**

Emancypantka

Elżbieta Bawarska – żona Franciszka Józefa, cesarzowa Austrii, królowa Węgier, pieszczotliwie zwana Sisi – od dawna jest bohaterką popkultury.

A przy tym najlepszym przykładem tego, że piękni, bogaci i możni także mogą być nieszczęśliwi. Otoczona zbytkiem, nie czuła się dobrze na wiedeńskim dworze, z którego często uciekała do różnych miast Europy. Przeżyła śmierć najbliższych, w tym jedyne go syna, Rudolfa. Sama zaś zginęła pchnięta pilnikiem

przez włoskiego anarchistę. Najnowszy portret Sisi przynosi austriacka produkcja *W gorsecie*. Choć lepiej w tym wypadku nie używać słodkiego przydomka, bo bohaterka filmu nie ma w sobie nic z popkulturowego obrazu Elżbiety. Cesarzowa ewidentnie męczy się w swojej królewskiej roli i za wszelką cenę stara się walczyć o niezależność, mimo że nie spotyka się to z aprobatą ani rodziny, ani dworu. Jest zarazem emancypantką i wyniosłą arystokratką, bezpardonowo korzystającą ze swojej pozycji, by poszerzyć pole własnej autonomii. Kreutzer próbuje więc z Elżbiety uczynić ikonę feminizmu, bohaterkę pisanej przez kobiety „herstorii”, a zarazem postać, w której możemy odnaleźć bliskie nam dylematy i postawy. Świadczą o tym także świadome anachronizmy pojawiające się w filmie, ale nie tylko – widzimy na ekranie i traktor, i plastikowy mop. Czy jednak da się skutecznie zaprzeczyć wizerunkowi, który tak silnie wrósł w świadomość kolejnych pokoleń widzów?



W gorsecie, scen. i reż. Marie Kreutzer, premiera: 10.03

Kobiece spojrzenie

Reżyserka i filmoznawczyni Nina Menkes zaprasza nas na wykład bogato ilustrowany materiałami filmowymi. *Brainwashed: seks, kamera, władza* to opowieść o tym, jak na przestrzeni dekad ukazywane było na ekranie kobiece ciało. Menkes nie ma wątpliwości, że w kinie dominiuje „męskie spojrzenie”, które kobiety uprzedmiotawia i zamienia w bierne obiekty seksualne. Są na to liczne dowody. Oglądamy więc sceny zarówno z filmów klasycznych, jak i współczesnych, w których perspektywa kobieca nie istnieje. Kamera z lubością panoramuje kobiece ciała albo skupia się na ich fragmentach, potwierdzając słowa seksbomby lat 90., Pameli Anderson, że tak naprawdę to jej biust zrobił karierę, ona była tylko do niego dodatkiem. Oglądając, łapiemy się za głowę, jak bardzo kino jest sztuką zmaskulinizowaną i seksistowską.

Brainwashed: seks, kamera, władza, scen. i reż. Nina Menkes, premiera: 17.03



poleca **PRZEMYSŁAW TOBOŁA**

Policjanci



Ostatni film Dominika Molla (*Tylko zwierzęta nie błędzą*) otrzymał aż 10 nominacji do tegorocznych Cezarów, co jest najlepszą rekomendacją, by pójść do kina i obejrzeć jego dość nietypowy kryminał. Film jest adaptacją książki francuskiej pisarki Pauline Guéna, która przez rok towarzyszyła w pracy brygadzie kryminalnej w Wersalu. Jak zastrzegają twórcy, fabuła jest wymyślona, ale oparta na prawdziwych wydarzeniach.

W nocy 12 października, w Grenoble, 21-letnia Clara wraca do domu po wieczorze spędzonym z przyjaciółkami i nagle ginie, spalona żywcem na ulicy. Na miejsce zbrodni wezwani zostają policjanci z wydziału kryminalnego. Rozpoczyna się rutynowe śledztwo, które grzęźnie w ślepych zaułku. Kolejne przesłuchania znajomych Clary ukazują obraz dziewczyny nieznany nawet najlepszej przyjaciółce, Nanie. Dziewczyna szukała przygód z mężczyznami z marginesu społecznego i kryminalistami. Każdy z potencjalnych podejrzanych mógł ją zabić, ale nie ma na to żadnych dowodów. Dla szefa wydziału kryminalnego, Yohana, nierozwiązana sprawa śmierci Clary staje się wręcz obsesją. Żmudna robota policjantów próbujących złapać mordercę zderza się z prozą codziennego życia na posterunku, gdzie ksero działa na gumkę recepturkę, nie ma pieniędzy na kamery monitoringu ulic i nadgodziny. Za to każdy z gliniarzy płaci za swoje poświęcenie w pracy ruiną życia rodzinnego.

Noc 12 października, reż. Dominik Moll, premiera: 3.03

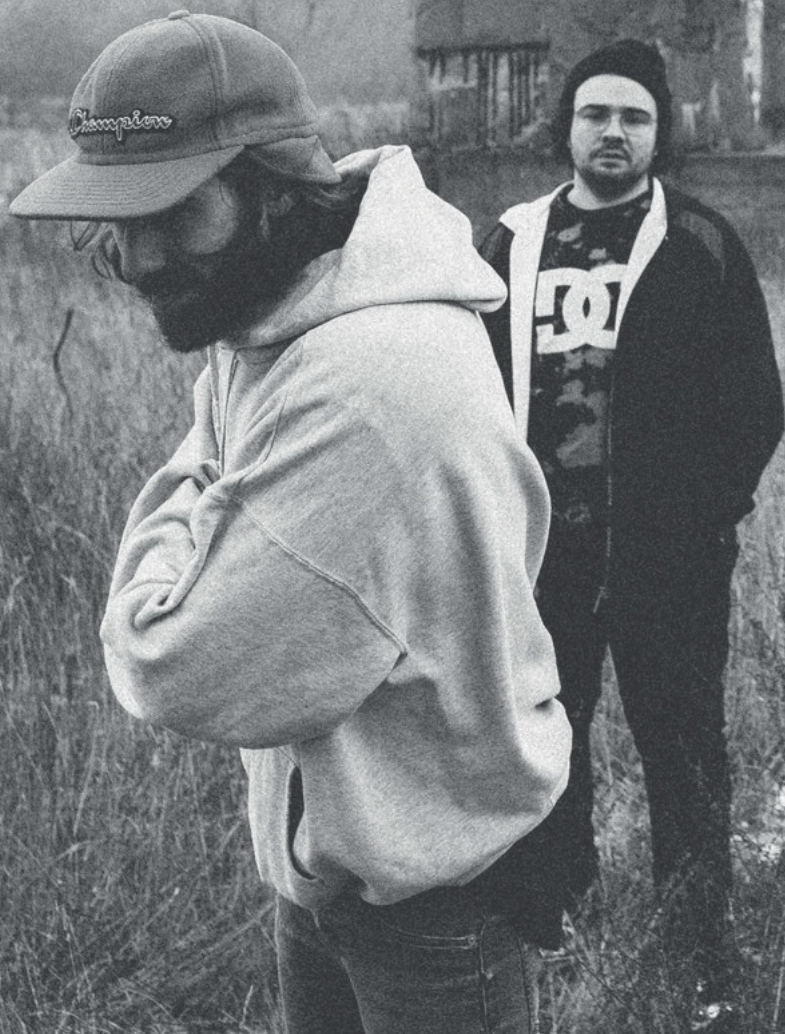
Obcy

Kto oglądał serial *Biały lotos*, we wchodzącym w marcu na ekrany polskich kin *Sundown* Michela Franco może odnaleźć znajome klimaty. Starzejący się facet imieniem Neil (w tej roli Tim Roth), spędza wakacje z rodziną w luksusowym kurorcie w Acapulco. Od rana sączy margeritę, razem z żoną Alice (Charlotte Gainsbourg) i dwójką dorosłych dzieci, a drinki przynosi im wprost do leżaków usługana obsługa. Gnuśną sielankę zakłóca telefon z rodzinnego Londynu, umiera bowiem matka jego żony i rodzina musi natychmiast wracać do domu. Ale Neil z niejasnych powodów zostaje w kurorcie, całe dnie piwkuje na plaży, a nawet zaczyna romans z młodszą od siebie o połowę Meksykanką. Atmosfera kadrów kręconych w pełnym słońcu kojarzy się bardziej z *Obcym* Camusa, gdzie bohater zmierza na zatracenie, choć tym razem z pełnym portfelem.

Sundown,
scen. i reż. Michel Franco,
premiera: 24.03

Suma naszych *doświadczeń*

z KACPREM KRUPĄ,
ANDRZEJEM KONIECZNYM
i FRYDERYKIEM SZULGITEM,
muzykami zespołu SIEMA ZIEMIA
rozmawia SEBASTIAN GABRYEL



my name is Poznań





Rytuał, ceremonia, medytacja... Te trzy słowa przychodzą mi na myśl jako pierwsze, kiedy słucham Siema Ziemia.

A czym ten projekt jest dla Was?

Kacper Krupa: Te zjawiska są dla nas wielką inspiracją. Nasza muzyka w dużym stopniu oparta jest na kolektywnej improwizacji, podczas której wchodzimy w swego rodzaju trans, który prowadzi nas przez tę muzyczną materię. Wtedy potrzebne jest jak największe skupienie na budowaniu fraz przy jednoczesnej punktualności, timingu i dbałości o brzmienie. To skupienie ma charakter medytacyjny, a wiąże się z przyjmowaniem zewnętrznych bodźców, słuchaniem się wzajemnie w połączeniu z pozostawianiem w kontakcie z samym sobą, byciu kreatywnym i konsekwentnym.

Jakiś czas temu rozmawiałem z poznańskim DJ-em i producentem Michałem Gutkowskim o jego płycie *Medicina*. Przyznał, że jego album wziął się nie tylko z miłości do techno, ale i inspiracji doświadczeniami psychodelicznymi, które pomogły mu wyjść z depresji, oraz medicine music – muzyki granej podczas różnego rodzaju

szamańskich ceremonii. Poprawcie mnie, jeśli się mylę, ale wydaje mi się, że jego podejście jest Wam znajome...

Andrzej Konieczny: Każdą osobę cechuje pewna suma doświadczeń. Niektórzy mogą czerpać korzyści z doświadczeń psychodelicznych, dla innych będą one innej natury. Daleko nam do wyrażania opinii w tej kwestii, zostawiamy to osobom zajmującym się badaniami na tym polu. Z naszego punktu widzenia możemy powiedzieć tylko: *whatever works*. Bo każdy znajduje ukojenie, pasję i możliwość ekspresji w dowolnej dziedzinie życia. Dla nas najważniejsza jest właśnie ta różnorodność i możliwość doświadczania bez jakichkolwiek barier.

Za pomocą akustycznych instrumentów odtwarzacie często struktury muzyki stricte elektronicznej. Podejrzewam, że w wielu momentach to spore wyzwanie. Podejmowanie się go jest Waszym założeniem czy efektem przypadku?

K.K.: Takie podejście towarzyszyło nam przede wszystkim przy nagrywaniu pierwszej płyty (*Siema Ziemia*, 2020). To rzeczywiście spore wyzwanie, ponieważ zakłada pewnego rodzaju

odczłowieczenie. Jesteśmy przyzwyczajeni, że to człowiek i pierwiastek ludzki są najważniejsi w muzyce – tak przynajmniej jest w jazzie, muzyce klasycznej, ale też we wszelkiego rodzaju muzyce wokalne, z wykorzystaniem głosu. Zupełnie odwrotnie jest w muzyce elektronicznej, przede wszystkim w techno, gdzie bezwzględna maszyna nadaje wszystkiemu rytm i ustala zasady. Podczas naszej kolektywnej, bitowej improwizacji staraliśmy się uzyskać tę bezwzględność i swego rodzaju maszynową niedoskonałość i doskonałość zarazem. Co ciekawe, w późniejszym procesie wybierania fragmentów na płytę i postprodukcji okazywało się, że w całej tej naszej staranności i konsekwencji to właśnie ten ludzki pierwiastek był najbardziej atrakcyjny (*śmiech*).

Każdy z Was ma stricte jazzowe korzenie, a jednak zamiast grać choćby typowe free improv, chętnie zapuszczacie się w zupełnie inne rejony – sięgacie po breakbeat, jungle, a nawet techno. To wynika z Waszych muzycznych preferencji, muzyki, jakiej słuchacie na co dzień, czy może raczej ciekawości, chęci odkrywania nowych, nieznanych terytoriów?

A.K.: Każdy z nas w Siema Ziemia czerpie inspiracje z zupełnie różnych gatunków muzyki i dziedzin sztuki. To dla nas bardzo ważne, by nie zamykać się w znanych nam działaniach muzycznych, tylko ciągle odkrywać nowe aspekty. Jest tyle nowej muzyki do odkrycia i tylu fascynujących artystów, że ta ciągła, płynna nowoczesność jest dla nas stymulująca. Oczywiście mamy swoich ulubionych artystów, jednak cały czas staramy się też między sobą wymieniać nieznanymi rzeczami. Inspiracje to takie *happy accidents* – nigdy nie wiesz, kiedy jakiś aspekt życia cię zainspiruje, jaki utwór w danym dniu będzie dla ciebie ważny. To może być japoński jazz z lat 70., kawałek Britney Spears albo Luigi Nono czy Karlheinz Stockhausen. To nie ma dla nas znaczenia, gdzie znajdujemy inspirację – ważne jest, co ta inspiracja dla nas znaczy.

Jak sami podkreślacie, „czerpicie energię z kolektywnej improwizacji”. Czego

dowiadujecie się na jej drodze – o sobie samych, ale też o sobie nawzajem?

Fryderyk Szulgit: Jak wcześniej wspomniałeś, każdy z nas ma trochę inny *background* oraz podejście do dźwięku i jego estetyki. Podczas improwizacji od każdego z nas pochodzą pewne motywy, które reszta wykorzystuje, podąża za nimi, dokłada kolejne warstwy, przekształca... W miarę upływu lat naszej znajomości i wspólnego grania z pewnością wykształciliśmy jakiś swój wspólny, unikatowy język i wrażliwość muzyczną na siebie nawzajem. A to ponieważ przekłada się na odkrywanie własnego „ja” w tej strukturze. No i daje wielką frajdę.

Wierzycie, że muzyka klubowa, podobnie jak natura i związana z nią prymitywność, pozwala osiągnąć katharsis. Jednak każdy z nas potrzebuje innego rodzaju oczyszczenia. Co mogłoby Was uzdrowić?

F.S.: Chyba trochę trudno zestawiać pojęcie natury – której jako ludzie nadal nie potrafimy zrozumieć – z prymitywnością. Poza tym katharsis, czy cokolwiek, co może to znaczyć i w jakikolwiek sposób może się objawiać, można przeżyć nie tylko dzięki tym „prymitywnym” bodźcom. W kulturze to może być cokolwiek. Dla niektórych takim czynnikiem może być historia, fabuła zawarta w filmie, teatrze czy piosence, uduchowione improwizacje Coltrane’a albo symfonia Mahlera. A dla innych prawda o miłości zawarta w piosence disco polo. Każdy z tych przykładów wymaga innego bagażu doświadczeń u odbiorcy, by to katharsis przeżył – lub nie – na swój indywidualny sposób. Nas trochę uzdrowia to, co robimy – sprawia satysfakcję i raczej pomaga w zdrowiu, niż szkodzi.

Wasz pierwszy album jest dla wielu jednym z najlepszych polskich debiutów ostatnich lat, a wydane rok później epki tylko ten efekt wzmocniły. Kiedy możemy liczyć na nowy materiał? On w pewnym sensie będzie dla Was wyzwaniem czy zupełnie nie czujecie presji?

A.K.: Nowa płyta ukaże się w tym roku. Pierwszy singiel w serwisach streamingowych pojawi się już niebawem. *Stay tuned!* Nie czujemy presji – robimy to, co kochamy, i wyzwaniem jest tylko przekraczanie granic, które sami tworzymy.



01100001
011001100111001
00110100101100011
011000010010000000
011100110010

Pogodna lewitacja / Łagodna rozpacz

Do sesji portretowej i odpowiedzi na pytania w kwestionariuszu osobistym uznanych artystów związanych z Poznaniem zaprasza GRZEGORZ DEMBIŃSKI

Zostałem muzykiem, ponieważ...

...zawsze wydawało mi się to najmniej bezsensowną aktywnością w życiu.

Dzieło sztuki, które mimo upływu czasu wywołuje u mnie dreszcze?

Muzyka: Powietrza zespołu Moskwa, *Index of Metal* Fausto Romitellego, literatura: *Mechaniczna pomarańcza* Anthony'ego Burgessa.

Artystka/artysta, z którą/którym chciałbym spędzić cały dzień?

Teatralny kolektyw Rimini Protokoll, hmm... chyba też Björk, Bowie, Zappa, kompozytor Georges Aperghis i wiele innych osób.

Talent, który chciałbym posiadać?

Chciałbym świetnie programować Java Script i C++ (*śmiech*). Ale to raczej umiejętność niż talent.

Sztuka jest mi potrzebna, ponieważ...

Sztuka nie jest jakoś szalenie potrzebna, ale przydaje się do wielu rzeczy – do rozmowy z publicznością, jako metafora zjawisk, emocji i idei, jako laboratorium przyszości, jako zarzewie zmiany itp.

Czuję się szczęśliwy, gdy...

...żyję. Myślę, że to taki stan naturalny, tryb fabryczny, jak np. „zdrowie” lub „spokój”. Generalnie są, a jedynie czasami coś je rozprasza, zakłóca lub demoluje.

Moje ulubione hobby?

Chyba robienie (ni)czegokolwiek z Asią (żoną).

Ulubieni bohaterowie życia codziennego?

Pracownice i pracownicy 3. sektora w Polsce (*śmiech*) oraz te rośliny, które odrastają między betonowymi płytami.

Ulubieni bohaterowie świata fikcji?

Boginie i bogowie (*śmiech*).

W daleką podróż pojechałbym...

...byle gdzie, lubię wszystkie preteksty do włączenia się po świecie. Na Hawaje chętnie, bo okazało się, że żadne opisy i plotki nie oddają niezwykłości tego miejsca.

Pierwsza rzecz, którą bym uchwalił, gdybym miał pełnię władzy?

Obecnie myślę, że byłyby to jakieś skuteczne regulacje dot. publikowania fakenewsów, radykalne wzmocnienie powszechnej i progresywnej edukacji, przemyślenie praw pracowniczych, przywrócenie i wzmocnienie bezpieczników społeczeństwa obywatelskiego.

Czego nie cierpię ponad wszystko?

Pogardy dla innych i „bucowstwa”, to chyba zresztą to samo.

Najlepszy moment dnia jest wtedy, gdy...

...wszystko wokół zasypia, a ja jeszcze długo nie.

Słowa, których nadużywam?

Chyba słowa „chyba”. Przesadna pewność siebie mnie śmieszy...

Mój obecny stan umysłu?

Hmmm... widzę to w dwóch planach. W planie osobistym to pogodna lewitacja, w planie społecznym łagodna rozpacz.

RAFAL ZAPAŁA

kompozytor, artysta dźwięku, improwizator, profesor Akademii Muzycznej w Poznaniu, stypendysta Fulbright Senior Award, laureat Nagrody Artystycznej Miasta Poznania





FOT. ARTUR NOWICKI

Oddział *Pawilon*

z MARTĄ KRAWCZYK i ANDRZEJEM PAKUŁĄ,
duetem kierującym Pawilonem,
rozmawia AGNIESZKA NAWROCKA

Pod koniec ubiegłego roku Pawilon został przekształcony w oddział Galerii Miejskiej Arsenał. Co to dla Was znaczy, a przede wszystkim – co znaczy dla publiczności?

Andrzej Pakuła: Ta zmiana nie jest tylko formalnym zabiegiem. Była dla nas kluczowa od początku. Proces trwał kilka lat, ale udało się. Wpisanie Pawilonu do statutu Galerii Miejskiej Arsenał daje pewien rodzaj zabezpieczenia i stabilizacji dla programu, publiczności i zespołu.

Marta Krawczyk: Dwunastoletnia historia budynku jest skomplikowana. Miejsce przechodziło z rąk do rąk. Znaczące jest to, że Pawilon staje się oddziałem w swoje piąte urodziny, bo tyle lat działa przy Arsenale. Myślę, że to rodzaj docenienia i dostrzeżenia wysiłku i pracy wielu osób oraz programu, dzięki któremu Pawilon zyskał autonomiczną tożsamość.

Czy kierunek programowy „oddziału Pawilon” się zmieni?

M.K.: Przez ostatnich pięć lat Pawilon konsekwentnie wyznaczał sobie ścieżkę rozwoju. Zbudował też własną, różnorodną publiczność. Jesteśmy w innej sytuacji niż instytucje powoływane jako odpowiedź na jakąś potrzebę, których program powstaje od zera. Tu podstawy są i możemy skupić się na rozwoju. Podział zadań między nami sprawia, że Andrzej, który do tej pory musiał dzielić czas między kierowaniem zespołem a pracą kreatywną, będzie miał go więcej na tworzenie koncepcji.

A.P.: Ta instytucja budowała się z programu i z widzów, których ten program gromadził. Staramy się zagospodarować obszary, które nie były obecne w polu zainteresowania już istniejących instytucji kultury. Jednym z naszych założeń było przyglądanie się problemowi, jakim jest wypalanie się inicjatyw niezależnych, zjawisku emigracji lokalnego środowiska artystycznego. Pawilon krąży na marginesach tego, co w centrum, bo tam dzieją się ciekawe zjawiska, które dużo



mówią o przyszłości. Myślę, że wypełnił też lukę szeroko rozumianej nienormatywności, którą postrzegamy jako sojusz nieobecnych w przestrzeni publicznej grup. To jest coś, co przyciąga młodą i zróżnicowaną publiczność. **M.K.:** W polu naszego zainteresowania są sztuki performatywne, film, wydarzenia muzyczne, ale też szeroka debata.

Co Was zajmuje w tym sezonie?

A.P.: Tegoroczne hasło brzmi „Sezon Alfa”. Alfa z jednej strony odsyła nas do pierwszej litery alfabetu greckiego, czyli do początku. Otwierając oddział, projektujemy nowy początek. Z drugiej strony, po generacji Z pojawia się też pokolenie Alfa. To ludzie urodzeni około 2010 roku. Dziś to nie jest nasza publiczność, ale kiedy prototypujemy instytucję, myślimy już o przyszłym świecie. Interesuje nas, kim będą jego mieszkanki i mieszkańcy. Gdzieś w tle jest jeszcze kategoria męskości Alfa, którą chcemy wywrócić do góry nogami i zastanowić się, jakie są nowe, pofeministyczne modele męskości. To także pytanie o przekształcenie się klasycznych kategorii rodziny, przestrzeni publicznej i prywatnej w tym nowym świecie „alfa”. Nad tegorocznym programem pracujemy wspólnie z Aleksandrą Skowrońską, Andrzejem Marcem i gościnną osobą kuratorską, którą w tym roku jest Anu Czerwiński. Z kolei zaproszonym przez nas artystą wizualnym jest Sebulco.

To jak wygląda program?

A.P.: Zaczynamy 4 marca performansem *Amando* Pawła Sakowicza. To działanie site specific – tworzone z myślą o określonym miejscu. Premiera odbyła się w Muzeum Narodowym w Warszawie. Teraz *Amando* pojawi się w Pawilonie. Bardzo nam zależy, by przy tej okazji pokazać publiczności to miejsce nie tylko jako przestrzeń wydarzeń artystycznych, ale także jako obiekt o wyjątkowej architekturze. 17 marca mamy wydarzenie z cyklu *Pawilon Otwarty*. Będzie to benefis *No more days: dance for Ukraine* organizowany przez stowarzyszenie Sandbox – zapraszamy na koncerty i live act. 18 marca, w ramach cyklu koncertowego LAS,

wystąpi włoski artysta Riccardo La Foresta z Włoch. W kolejnym tygodniu – 25 marca odbędzie się wydarzenie urodzinowe Pawilonu. W planach są koncerty i afterparty.

Czeka na nas też oficjalne otwarcie Sezonu Alfa.

A.P.: Między 31 marca a 2 kwietnia odbędzie się trzydniowe wydarzenie, składające się z projekcji filmowych, dyskusji i debat zatytułowane *Alfa-polis*. Sięgamy do klasycznej kategorii miasta-państwa. Chcemy postawić pytania o to, jakie są zadania i misje nowej instytucji, jaką jest Pawilon, w topografii rodzącego się nowego społeczeństwa. Jesteśmy w trzeciej dekadzie nowego stulecia, ale wszystkie kryzysy, których doświadczamy, pokazują, że rodzi się inny świat, a co za tym idzie instytucje kultury muszą przededefiniować swoje role, rozpoznać i odpowiedzieć na problemy i zagrożenia.

M.K.: Przed nami też koncerty LAS-u: 10 kwietnia zagra Jerusalem in my heart, 21 kwietnia wystąpi Enxin/Onyx, 20 maja – Elvin Brandhi, a 15 czerwca – Jessica Moss z Kanady. Zapraszamy również na cykl filmowy Andrzeja Marca – od kwietnia do czerwca pokażemy trzy filmy, wśród nich *Wenus w najkach* w reżyserii André Antônio.

A.P.: Będziemy również mieli cykl filmowy Andrzeja Marca bezpośrednio związany z hasłem programowym. Łącznie to sześć filmów i dyskusji. Cykl jest znany naszej publiczności i cieszy się dużą popularnością. Natomiast w maju odbędzie się u nas polska premiera performansu, przy którym pracuje między innymi związana z Poznaniem artystka dźwiękowa i kompozytorka Aleksandra Szył.

M.K.: W czerwcu będziemy natomiast gościć Animatora. Na prawie tydzień zmienimy się w klub festiwalowy, będą też pokazy filmowe, i z tej współpracy bardzo się cieszymy. Mamy nadzieję, że wszystko uda nam się zrealizować, a może jeszcze więcej.



RODZINY KATYŃSKIE

Starkowscy

MACIEJ MĘCZYŃSKI



„Przypomina mi się ojciec, w mundurze, jeszcze menażka się tak kołysała...” – to ostatnie wspomnienie ojca, jakie zachowała w pamięci Maria Łużyńska – bohaterka filmu przygotowanego przez Poznańskie Archiwum Historii Mówionej.

Maria Łużyńska, córka Kazimierza i Felicji Starkowskich, mieszkająca obecnie w Zgorzelcu, opowiedziała o swojej rodzinie. Nestor rodu, Józef Starkowski, urodził się w Poznaniu w 1856 roku. Kształcił się w Berlinie i we Lwowie, gdzie zrobił doktorat. Był pierwszym polskim lekarzem weterynarii zwierząt egzotycznych oraz współzałożycielem i weterynarzem poznańskiego zoo. W 1918 roku, mimo podeszłego wieku, brał udział w powstaniu wielkopolskim, pełniąc służbę w dowództwie naczelnym. Miał dwójkę dzieci: Kazimierza i Wandę. Żadne z nich nie przeżyło wojny.

Kazimierz Starkowski urodził się w 1895 roku w Bydgoszczy. W 1914 roku ukończył Gimnazjum im. Marii Magdaleny w Poznaniu. Po maturze służył w armii pruskiej, walczył na froncie wschodnim i na początku 1919 roku wrócił do Poznania. Brał udział w powstaniu wielkopolskim. Po jego zakończeniu zapisał się na Uniwersytet Poznański, gdzie w 1923 roku zdobył dyplom Wydziału Prawno-Ekonomicznego. Dokument ten zachował się w zbiorach rodziny do dziś. Kazimierz Starkowski brał udział w wojnie polsko-bolszewickiej. Wyróżnił się pod Kobryniem, za co nagrodzono go Krzyżem

Walecznych. Po demobilizacji w 1922 roku przeszedł do rezerwy i realizował swoje kolejne pasje. Był czołowym wielkopolskim tenisistą w klubie KS Warta, współorganizował poznański AZS, którego był prezesem w latach 1920–1921. Dyplomy, nagrody i blaszana tuba po piłkach tenisowych zachowały się w rękach rodziny. Uwielbiał kajakarstwo, z rodziną spływał rzekami Polski i Europy, w podróżach towarzyszył mu dog arlekin wabiący się Tygrys (ze względu na rozmiar biegł brzegiem). Pani Maria wspomina, że podczas rejsu kajakiem motorowym „Alibaba” we Włoszech w 1938 roku jej rodzice spotkali księcia Windsoru Edwarda VIII z Wallis Simpson. Ex-król, zaciekawiony osobliwą jednostką pływającą, zaprosił ich na swój jacht (kajak do dziś jest w użytkowaniu rodziny). W sierpniu 1939 roku Kazimierz dostał powołanie do 7. Batalionu Telegraficznego. We wrześniu zdołał ewakuować swoją rodzinę do Powidza. Jego 4,5-letnia córka i żona widziały go po raz ostatni, gdy wsiadał do kolejki zmierzającej do Gniezna. Odjechał w mundurze, furażerze, z ekwipunkiem wojskowym i aluminiową menażką. Został wzięty do niewoli radzieckiej, przeszedł przez obozy w Szepietówce i Starobielsku, skąd wysłał do rodziny dwie kartki pocztowe.

Kazimierz został rozstrzelany w piwnicy budynku NKWD w Charkowie wiosną 1940 roku.

Marię Łużyńską z mamą i 1,5-letnią siostrą wysiedlono pod koniec 1939 roku do obozu na Główniej. Po wywózce do Generalnego Gubernatorstwa znalazły schronienie w Stobiecku Szlacheckim k. Radomska.

Przetrwały tam aż do końca wojny.

Pani Maria wspominała też swoją ciotkę Wandę Starkowską – lekarkę, asystentkę doktora Degi, która podczas II wojny światowej, działając w podziemiu, konstruowała bomby i fałszowała dokumenty. Zadenuncjowana trafiła do Fortu VII, a następnie do obozu koncentracyjnego Auschwitz, gdzie jako lekarka służyła w kobiecym komando w Birkenau. Tam też, pomagając, zaraziła się tyfusem i zmarła w lutym 1944 roku.

Spuściznę po rodzinie Maria Łużyńska przekazała Archiwum Państwowemu w Poznaniu. Jej opowieść, utkaną z jasnych i ciemnych wspomnień o zwykłej-niezwykłej rodzinie, można znaleźć na stronie Poznańskiego Archiwum Historii Mówionej.

Poznańskie Archiwum Historii Mówionej

(historiamowiona.poznan.pl) to portal filmowy, który funkcjonuje od 2018 roku w ramach Wydawnictwa Miejskiego Poznania. Nagrania rozmów z poznaniakami i Wielkopolanami to źródło wiedzy o regionalnej historii.



*W wyprawach
kajakiem towarzyszył
dog arlekin – Tygrys.
Pies nie mieścił się
w kajaku i biegł
brzegiem.*

A black and white portrait of Wojciech Trąpczyński, a man with a mustache, wearing a dark suit and tie, holding a document. The background is dark and textured.

Pan *Marszałek*

PIOTR GRZELCZAK

Prawnik, działacz społeczny, radny miasta Poznania, poseł na Sejm Pruski i do Reichstagu, członek Naczelnej Rady Ludowej, marszałek Sejmu Ustawodawczego i Senatu. Wojciech Trąpczyński znany – nieznany.

Przy okazji niedawnych obchodów stulecia odzyskania przez Polskę niepodległości w przestrzeni publicznej regularnie pojawiały się nazwiska jej „Ojców”, o których wolna Rzeczpospolita w pierwszej kolejności winna pamiętać. Co znamienne, wśród czołowej szóstki polityków sprzed wieku (Piłsudski, Dmowski, Paderewski, Witos, Korfanty, Daszyński), których współczesny wybór siłą rzeczy nosi znamiona konsensusu, próżno szukać nazwisk związanych bezpośrednio z Wielkopolską. Partyjny klucz sprawił jednocześnie, że wśród tych, którzy wedle dzisiejszych ocen i wyobrażeń kładli podwaliny pod gmach młodej demokracji parlamentarnej, zabrakło Wojciecha Trąpczyńskiego.

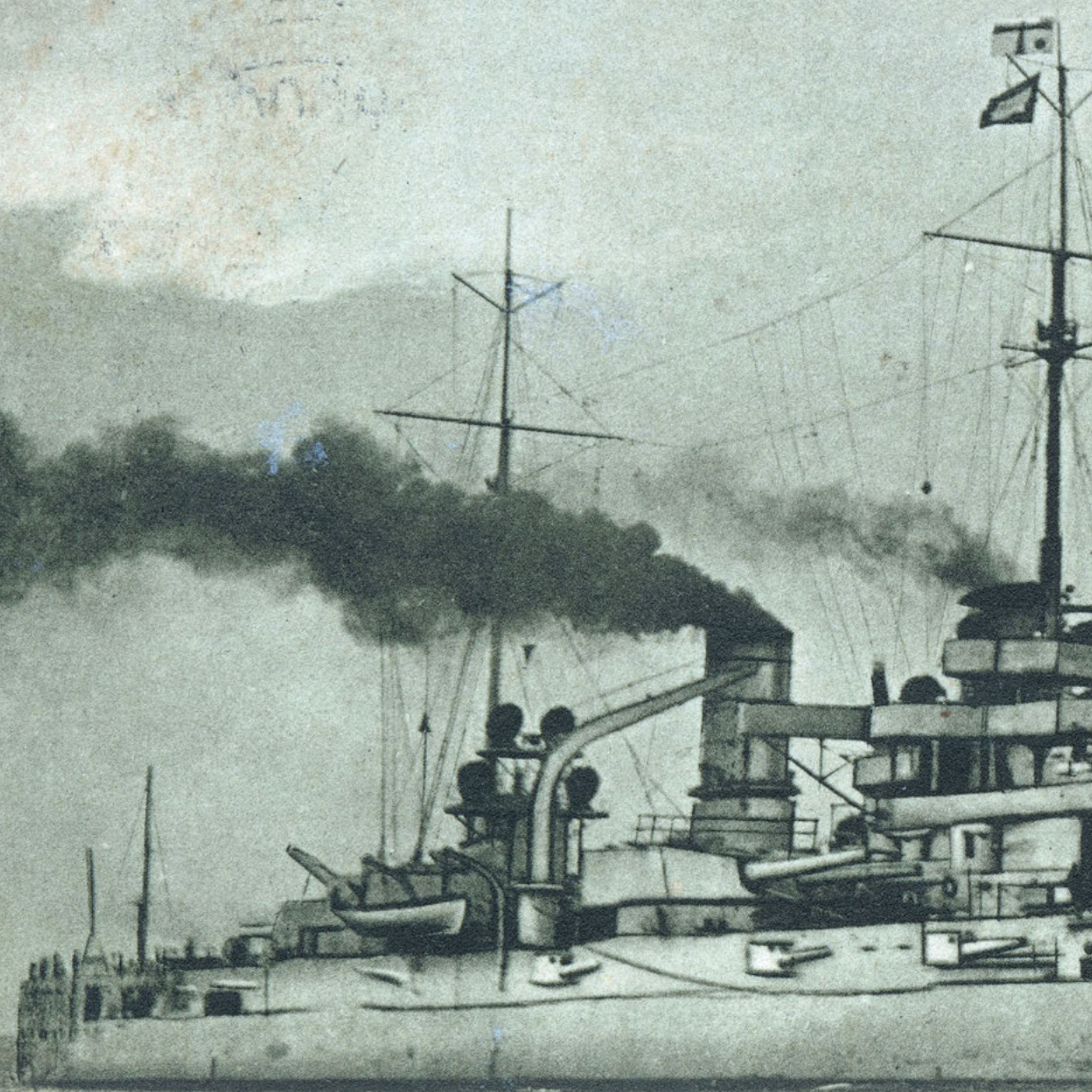
Pierwszego marszałka Sejmu Ustawodawczego, pierwszego marszałka Senatu, przez długi czas drugiej po Naczelniku osoby w państwie. Nad Wartą to niedopatrzenie może wydawać się szczególnie bolesne, inna sprawa, że Wielkopoleanie, o czym już na tych łamach niejednokrotnie pisałem, tradycyjnie dość oszczędnie chwalać się swymi wybitnymi antenatami na arenie ogólnopolskiej.

„Akuszer polskiego parlamentaryzmu”, jak scharakteryzował go Stanisław Cat-Mackiewicz, przyszedł na świat 8 lutego 1860 roku w niewielkiej miejscowości Dębłowo nieopodal Gniezna. I choć wywodził się ze średniej szlachty (ojciec utrzymywał się z dzierżaw), to wcześniej osierocony przez obydwoje rodziców musiał sobie poradzić w dorosłym życiu, wybierając inną drogę. Ukończywszy renomowane Gimnazjum św. Marii Magdaleny w Poznaniu, postawił na wolny zawód i studia uniwersyteckie w zakresie prawa (Berlin, Wrocław), które w 1881 roku z powodzeniem ukończył, zasilając tym samym szeregi wciąż jeszcze wątlej polskiej inteligencji w zaborze pruskim. W 1886 roku zdecydował się zamieszkać na stałe w Poznaniu, rozpoczynając pracę w kancelarii adwokackiej swego szwagra Władysława Jażdżewskiego, by po jego odejściu przejąć klientelę reprezentującą m.in. ziemiaństwo. Kariera wziętego prawnika nabrała dodatkowego przyspieszenia wraz ze zdobyciem przez Wojciecha Trąmpczyńskiego uprawnień notariusza. To, w jakiej lidze zaczął z czasem grać nasz bohater, dobrze ilustruje fakt, że to właśnie on przygotował akt notarialny Nowej Drukarni Polskiej, wydającej m.in. poczytnego „Kuriera Poznańskiego” i „Orędownika”, a także zasiadał we władzach Spółki Akcyjnej „Bazar”.

Pracując zawodowo, nie zapominał bynajmniej o sprawie narodowej. Rychło dał się poznać jako zaangażowany działacz społeczno-polityczny. Pierwszą zaś areną owych wprawek na rzecz polskiej społeczności Poznania był wybór w 1901 roku do rady miejskiej, którą w roku 1910 zamienił na Sejm Pruski i wreszcie dwa lata później na Reichstag.

Parlamentarna praktyka i twarde polityczne kompetencje zdobyte na trudnym terenie, gdzie przyszło mu toczyć ostre polemiki z antypolskimi wystąpieniami niemieckich polityków, przyniosły Trąmpczyńskiemu nie tylko uznanie ze strony adwersarzy, ale i sporą popularność w Wielkopolsce, gdzie o jego retorycznych popisach regularnie pisywała prasa. W czasie I wojny światowej konspirował w ramach Centralnego Komitetu Obywatelskiego, by w „godzinie próby”, która nastąpiła w grudniu 1918 roku, wejść w skład Naczelnej Rady Ludowej i objąć na krótko naczelną prezesurę Prowincji i Rejencji Poznańskiej. Na krótko, bo w lutym 1919 roku upomniła się o niego wielka polityka.

Wobec braku możliwości przeprowadzania wyborów do Sejmu Ustawodawczego w ogarniętej powstaniem Wielkopolsce Wojciech Trąmpczyński wraz z innymi polskimi posłami do parlamentu Rzeszy został automatycznie dokooptowany i zaproszony na inauguracyjne posiedzenie Sejmu zaplanowane na 10 lutego 1919 roku. Zaledwie cztery dni później jako reprezentant Związku Ludowo-Narodowego pokonał w bezpośrednim głosowaniu Wincentego Witosa i objął stanowisko marszałka jedynej wówczas izby polskiego parlamentu, której najważniejszą misją było przygotowanie projektu nowej konstytucji. Co istotne, marszałek Trąmpczyński stanął wyraźnie ponad gorącymi politycznymi podziałami znamionującymi początki polskiego parlamentaryzmu. To on zorganizował sejmową kancelarię, powołał straż marszałkowską, wprowadził dla posłów listy obecności [!], był przy tym gwarantem legislacyjnego ładu i porządku, słabo dotąd respektowanego przez deputowanych. Sejmowy *modus operandi* z powodzeniem powielił w Senacie, którego pracami kierował w latach 1922–1927. Karierę polityczną zakończył wraz z wygaśnięciem mandatu posła w 1935 roku. Resztę długiego życia, pominąwszy wojenne wygnanie, spędził w ukochanym Poznaniu, gdzie zmarł 2 września 1953 roku. Spoczywa na Cmentarzu Zasłużonych Wielkopolan.



**13 grudnia 1908 roku w stoczni w Kilonii
zwodowano SMS „Posen”, jeden z czterech
pancerników typu Nassau wchodzących w skład
Kaiserliche Marine, wtedy drugiej, po brytyjskiej
Royal Navy, marynarki wojennej na świecie.**

HISTORIA

OKRĘT JEGO WYSOKOŚCI

PAWEŁ MICHAŁAK **CYRYL**

Hala sterownicza

FOT. ZE ZBIORÓW TADEUSZA BONIECKIEGO /CYRYL.POZNAN.PL

Główny Dowództwo V Korpusu Armijnego na pl. Działowym (dzisiaj skrzyżowanie ulic Solnej i Działowej), po lewej pomnik cesarza Wilhelma I

Bazą SMS (niem. Seiner Majestät Schiff – okręt jego wysokości – przyp. red.) „Posen” był główny port niemieckiej marynarki wojennej w Wilhelmshaven w Saksonii nad Morzem Północnym. Nazwa okrętu, podobnie jak innych niemieckich pancerników (np. SMS „Rheinland” – Nadrenia, SMS „Westfalen” – Westfalia) pochodziła od nazwy Prowincji Poznańskiej (Provinz Posen) i miała zapewne na celu propagandowe podkreślenie więzów łączących te tereny z II Rzeszą. Załoga SMS „Posen” liczyła 40 oficerów i około tysiąca marynarzy. Okręt miał 146,1 m długości, prawie 27 m szerokości i 9 m zanurzenia. Wyporność jednostki wynosiła 18 500 ton, a prędkość dochodziła do 20 węzłów. Pancernik uzbrojony był w 12 dział kal. 28 cm umieszczonych w sześciu wieżach, 12 dział kal. 15 cm oraz 16 dział kal. 8,8 cm. Konstruktorzy, zamiast napędu opartego o nowoczesną wówczas turbinę

parową, wyposażyli go w tradycyjne maszyny parowe wykorzystujące 12 opalanych węglem kotłów. SMS „Posen” był okrętem „pancernym”. Przed atakami artylerii nieprzyjaciela miały go chronić wzmocnione stalowymi osłonami burty, pokład i wieże, w których mieściły się działa. SMS „Posen” okazał się bardzo skutecznym okrętem, biorącym aktywny udział w I wojnie światowej. Pod dowództwem komandora Richarda Langeego wszedł w skład 2. Dywizjonu I Eskadry Pancerników, pełniąc funkcję okrętu flagowego. Brał udział w najważniejszych i największych bitwach morskich I wojny światowej: bitwie w Zatoce Ryskiej 8–19 sierpnia 1915 roku czy bitwie jutlandzkiej 31 maja – 1 czerwca 1916 roku. W czasie tego ostatniego starcia krótko po północy 1 czerwca 1916 roku przypadkowo staranował inny okręt niemieckiej marynarki wojennej, lekki krążownik SMS „Elbing” (Elbląg), doprowadzając ostatecznie do jego zatonięcia i uszczuplając stan liczebny i potencjał militarny Kaiserliche Marine. Co ważne, sam SMS „Posen” wyszedł z tej kolizji bez szwanku. W czasie bitwy jutlandzkiej okręt miał wystrzelić aż 148 pocisków, nie doznając przy tym żadnych uszkodzeń ze strony okrętów Royal Navy. Z kolei sam kilkakrotnie trafił brytyjski krążownik HMS „Princess Royal” oraz niszczyciele „Ardent” i „Nestor”, ten ostatni zatonął. Po zakończeniu I wojny światowej okręt przeszedł w ręce Wielkiej Brytanii jako rekompensata za zniszczone okręty brytyjskie. W 1922 roku został zezłomowany w stoczni rozbiórkowej w Holandii.

Ta historia, być może mało istotna dla dziejów miasta, ale ciekawa ze względu na nazwę okrętu, nie pojawiłaby się w Cyrylu, gdyby nie wspaniały zbiór kart pocztowych Tadeusza Bonieckiego. Można z nich budować mniejsze kolekcje, takie jak ta, intrygujące i daleko wykraczające poza granice współczesnego Poznania. Krótki, acz intensywny żywot SMS „Posen” z pewnością wzbudzi zainteresowanie badaczy historii wojskowości, marynistów i poznaniaków poszukujących w historii śladów swojego miasta.





S.M.S. Posen.



Orzeł z UAM

SZYMON MAZUR

Rozległy skwer przy ul. Grochowskiej na Grunwaldzie upamiętnia wybitnego poznańskiego socjologa, działacza społecznego i senatora – Janusza Ziółkowskiego.

Uwagę przechodniów i kierowców jadących ul. Grochowską zwraca pomnik, ustawiony trochę nietypowo, bo „plecami” w stronę ulicy. Trzeba zmienić trasę i podejść od czoła, by zobaczyć, kogo nim uhonorowano. Ten niewielki obelisk jest poświęcony Januszowi Ziółkowskiemu, który patronuje także znajdującemu się tutaj skwerowi. Janusz Ziółkowski urodził się 6 kwietnia 1924 w Sosnowcu. W czasie wojny, mając zaledwie kilkanaście lat, działał w konspiracji. Wiosną 1945 roku zdał maturę w liceum w Sosnowcu. Stąd wyruszył w wielki świat. Studia rozpoczął w Krakowie na Uniwersytecie Jagiellońskim, skąd przeniósł się do Poznania. Studiował na Wydziale Prawno-Ekonomicznym oraz Wydziale Humanistycznym Uniwersytetu Poznańskiego. W 1956 został adiunktem w Katedrze Socjologii na uniwersytecie noszącym już imię Adama Mickiewicza. Pracował też w Instytucie Zachodnim i redagował dwa kwartalniki – „Polish Western Affairs” i „Kronikę

Miasta Poznania”. W latach 60. odbył staż w Wielkiej Brytanii, gdzie studiował na Liverpool University i w London School of Economics. Od 1972 roku był profesorem nauk humanistycznych na UAM. Pracował na placówkach UNESCO we Francji i w Indiach oraz w Radzie Europy. W 1981 roku w pierwszych demokratycznych wyborach został wybrany na rektora UAM. Jednak już w następnym roku tej funkcji pozbawiły go władze komunistyczne. W latach 80. działał w podziemnej Solidarności, a w 1989 roku wszedł w skład Komitetu Obywatelskiego przy Lechu Wałęsie. Uczestniczył w obradach Okrągłego Stołu, a później dostał się do Senatu, w którym opozycja uzyskała miażdżącą przewagę 99/100 mandatów. W latach 1992–1995 był szefem Kancelarii Prezydenta RP Lecha Wałęsy. Nie mniej niż polityczne znane są naukowe osiągnięcia prof. Ziółkowskiego. Specjalizował się w socjologii miasta, socjologii gospodarki, ekonomii, badał społeczno-przestrzenne skutki industrializacji. Był inicjatorem przełomowych



badani pt. „Czym jest dla Ciebie miasto Poznań?”. Opublikował około 160 publikacji naukowych. Przez wielu poznaniaków zapamiętany jako jeden z najsłynniejszych i najwybitniejszych społeczników. 1 czerwca 1993 roku nadano mu tytuł Honorowego Obywatela Miasta Poznania. Janusz Ziółkowski zmarł 5 kwietnia 2000 roku. Został pochowany na Cmentarzu Zasłużonych Wielkopolan na Wzgórzu św. Wojciecha. Inicjatorem nazwania jego imieniem skweru była nieistniejąca już Rada Osiedla im. Jana Ostroroga. Wybrano miejsce, z którym profesor był związany. Tędy chodził do kościoła św. Jerzego, restauracji Hajduczek i do kiosku po gazety. Rodzina profesora Ziółkowskiego nadal mieszka w tej okolicy. Nazwę nadano uchwałą Rady Miasta Poznania z 3 września 2013 roku. Skwer mieści się między ulicami Grochowską, Marcelińską i Rycerską. Ma kształt prostokątny i powierzchnię 4947 m kw. Zrewaloryzowano go w 2016 roku. Zgodnie z projektem ustawiono tu ławki z wytrzymałego materiału oraz ułożono

kraty zabezpieczające wokół drzew. Zieleń na skwerze tworzą drzewa (m.in. głóg pośredni), krzewy (m.in. tawuła japońska, róże), byliny (m.in. liliowce) i trawy ozdobne (m.in. miskant chiński) oraz rośliny okrywowe (m.in. barwinek pospolity). Zieleń posadzona jest zarówno na rabatach, jak i w betonowych donicach. W centralnym punkcie skweru znajduje się pomnik prof. Janusza Ziółkowskiego wykonany z piaskowca. Odsłonięto go w czerwcu 2014 roku. Autorem projektu była prof. Hanna Ograbisz-Krawiec z Wydziału Artystyczno-Pedagogicznego UAM w Kaliszu. Obelisk jest zwieńczony orłem z uniesionym prawym skrzydłem, wspartym na stylizowanych literach UAM. Tak rozległy skwer stałby się zapewne obiektem zainteresowania inwestorów budowlanych. Skoro stoją tutaj bloki, a miejsca nie brakuje, pewnie udałoby się wstawić jeszcze jeden budynek wielorodzinny, np. wzdłuż ulicy. Na szczęście wybitny patron i jego pomnik chronią skwer przez takimi zakusami. I tak powinno pozostać.

Sportowe forum

JANUSZ KRENC

W ubiegłym roku po raz pierwszy odbyło się Forum Poznańskiego Sportu. Odzew środowiska sportowego był pozytywny, a już 27 marca czeka nas druga edycja tego wydarzenia.

W dzisiejszych czasach z łatwym dostępem do internetu niemal każdy z nas codziennie spędza czas na różnego rodzaju portalach społecznościowych. Ich użytkownicy wymieniają się opiniami na interesujące ich tematy, z niecierpliwością czekając, jaką wywołają reakcję. Osoby związane ze środowiskiem sportowym podczas wyrażania swoich poglądów cechuje taka sama wytrwałość jak podczas codziennej pracy treningowej. Chcąc wsłuchać się w głos ludzi związanych z aktywnością fizyczną w mieście, Wydział Sportu Urzędu Miasta Poznania zorganizował Forum Poznańskiego Sportu. Głównym celem wydarzenia była wymiana doświadczeń oraz integracja osób z wielu środowisk sportowych w stolicy Wielkopolski. W Sali Wielkiej Centrum Kultury Zamek spotkało się około 300 osób reprezentujących organizacje sportowe, organizatorów wydarzeń, przedstawicieli samorządów oraz mediów. W programie forum znalazło się miejsce zarówno na ciekawe prezentacje, jak i emocjonujące debaty. Wydarzenie rozpoczęło się od krótkiego podsumowania wsparcia sportu przez lokalne władze, które przedstawił zgromadzonym zastępca prezydenta

Bartosz Guss. Następnie głos otrzymali wszyscy ci, którzy na co dzień tworzą sport w naszym mieście. O tym, w jaki sposób skutecznie promować markę na lokalnym rynku, opowiedział przedstawiciel grupy Enea – jednego z największych sponsorów organizacji i wydarzeń sportowych w Poznaniu. Enea wspiera kluby sportowe na różnych poziomach: od sponsoringu imprez sportowych, poprzez szkolenie młodzieży, kończąc na drużynach seniorskich występujących w rozgrywkach ligowych. Następnie odbyła się pierwsza z trzech debat dotycząca tworzenia atrakcyjnych programów szkoleniowych, by przyciągnąć uznanych sportowców do poznańskich klubów. Debatę moderował jeden ze współtwórców popularnego Kanału Sportowego, Tomasz Smokowski. W panelu dyskusyjnym udział wzięli utytułowani poznańscy sportowcy, przedstawiciele uczelni, związków sportowych oraz lokalnego samorządu. Bardzo dużo emocji wywołała dyskusja na temat znaczenia punktów i tytułów zdobywanych przez sportowców na poziomie młodzieżowym, szczególnie na wczesnym etapie rozwoju. W kolejnej części przedstawiła Fundacji Phoenix zaprezentowała materiał o tym, jak można kompleksowo wspierać rozwój młodego sportowca poprzez programy stypendialne. Nie zabrakło również debaty na temat polaryzujący społeczeństwo nie tylko w zakresie sportu. O roli kobiet w tym środowisku rozmawiano z pasją, a o daleko idących planach, jeśli chodzi o ich postrzeganie w sporcie, opowiadała posłanka Małgorzata Niemczyk.

FORUM POZNAŃSKIEGO SPORTU



Forum zakończyło się debatą z udziałem organizatorów największych imprez sportowych w Poznaniu. Dyskusja zderzyła ze sobą trzy różne podejścia organizacyjne: imprezy rangi mistrzowskiej, imprezy, w których mieszkaniem jest uczestnikiem, oraz imprezy, w których mieszkaniem jest widzem. Zarówno frekwencja podczas forum, jak i zaangażowanie obecnych – nie zabrakło bowiem pytań z sali – pokazały, że jest potrzeba wymiany i konfrontacji poglądów. Druga edycja Forum Poznańskiego Sportu odbędzie się 27 marca w Oddziale Malta Poznańskich Ośrodków Sportu i Rekreacji. Podobnie jak w minionym roku nie zabraknie ciekawych prezentacji i debat. Jedną z prelekcji dotyczyć będzie procesu digitalizacji w zarządzaniu klubem sportowym. Wydział Sportu wraz z lokalnymi klubami wdrożył pilotażowy program wykorzystujący aplikację w celu gromadzenia informacji

na temat frekwencji uczestników podczas zajęć sportowych. W trakcie debat zostaną poruszone tematy związane z panującym kryzysem i wyzwaniem, jakie generuje on dla organizacji sportowych, aktywizacją sportową społeczeństwa na różnych etapach życia czy jak planować swój rozwój po zakończeniu kariery sportowej. Podczas tegorocznej edycji odbędzie się również ceremonia uhonorowania sportowców z najlepszymi wynikami sportowymi w 2022 roku, którzy otrzymali Stypendia Sportowe Miasta Poznania. Wyróżnieni zostaną również kolejni Superseniorzy Poznańskiego Sportu, czyli wybitni i zasłużeni lokalni sportowcy, którzy osiągnęli 75. rok życia. Forum ponownie zgromadzi kilkuset przedstawicieli lokalnych środowisk sportowych, ponad 20 głosów eksperckich oraz uznanych moderatorów. Pełny program i opis wydarzenia dostępny jest na stronie pozn.pl/sport.



Linette Open

JACEK PAŁUBA

Kiedy 30 stycznia 2023 ogłoszono aktualny ranking WTA (Women's Tennis Association), Magda Linette zajmowała w nim 22. miejsce. To najwyższa lokata tenisistki pochodzącej z Poznania w jej karierze. A wszystko dzięki wspaniałej postawie w wielkoszlemowym turnieju Australian Open 2023 w Melbourne.

Kiedy Polka przystępowała do meczu I rundy z Egipcjanką Mayar Sherif, zajmowała 45. miejsce w rankingu WTA. Linette po kłopotach w pierwszym secie pokonała Sherif 7:5, 6:1. Już następnego dnia czekała na nią Anett Kontaveit z Estonii. W przeszłości wiceliderka rankingu WTA, tym razem okazała się słabsza od polskiej zawodniczki. Linette wygrała 3:6, 6:3, 6:4. Magda dała sygnał, że podczas tego turnieju może zająć wysoko. W trzeciej rundzie Polka pokonała Rosjankę Jekaterinę Aleksandrową 6:3, 6:4. W kolejnej rywalką była z najwyższej półki – Francuzka Caroline Garcia, zwyciężczyni turnieju Masters w 2022 roku. To ona była faworytką starcia i szybko objęła prowadzenie 3:0. Mimo to Magda Linette dwukrotnie przełamała serwis Francuzki i ostatecznie wygrała pierwszego seta po tie-breaku. W drugim secie zawodniczki wygrywały swoje podanie do dziewiątego gema. Wtedy Polka przełamała rywalkę i zwyciężyła w meczu 7:6 (7-3), 6:4.

Awans do ćwierćfinału stał się faktem! Na ten sukces Magda Linette czekała długo. Poznanianka znana była z tego, że w turniejach wielkoszlemowych wygrywała z największymi gwiazdami, ale później nie potrafiła tego potwierdzić kolejnymi zwycięstwami. Do tegorocznego występu w Melbourne jej rekordem życiowym w Australii, Paryżu, Londynie i Nowym Jorku były trzecie rundy. Grała równo, lecz gdy przychodziło walczyć o awans do drugiego tygodnia wielkich imprez, coś się zacięło. Teraz poznanianka wreszcie uwolniła swój potencjał. W ćwierćfinale Linette stoczyła kolejny znakomity mecz, tym razem z byłą liderką rankingu WTA, Czeszką Karoliną Pliskovą. Po pięknej walce Polka zwyciężyła 6:3, 7:5, a po meczu z wielkiej radości aż złapała się za głowę. Wzruszona Magda mówiła: – Bardzo tego potrzebowałam. To emocjonujący moment. Naprawdę nie mogę w to uwierzyć, marzenia się spełniają. Pracujemy dalej, nie mogę się zbyt szybko ekscytować, bo turniej dla mnie wciąż trwa...

Podążyła do światowej czołówki swoją własną drogą, po poznańsku, czyli dzięki ciężkiej pracy.

Linette przyznała, że gigantyczny sukces w Australii jest pokłosiem dużego nakładu pracy w sferze mentalnej. Jest za to bardzo wdzięczna swojemu trenerowi Markowi Gellardowi. – Nigdy tego nie zapomnę. Po raz pierwszy pokonałam tyle przeszkód. To zostanie ze mną do końca życia – mówiła poznanianka. Magda Linette jako trzecia Polka w ostatnich latach (wcześniej zrobiły to Agnieszka Radwańska oraz Iga Świątek) znalazła się w półfinale Wielkiego Szlema. Tutaj jej rywalką była Białorusinka Aryna Sabalenka. Po prawie stuminutowej walce Polka przegrała 6:7 (1-7), 2:6, ale jej postawa na korcie wzbudziła wielki szacunek wszystkich obserwatorów i kibiców. Te prawie dwa tygodnie w Melbourne to życiowy sukces poznańskiej tenisistki.

A droga do tego sukcesu była długa. Magda Linette urodziła się 12 lutego 1992 roku w Poznaniu. Raketę tenisową wzięła do ręki w wieku pięciu lat, a jej trenerem był ojciec Tomasz, który do dzisiaj uczy gry w tenisa. Najpierw reprezentowała barwy WKS Grunwald Poznań, a w ostatnich latach AZS-u Poznań. W wieku juniorskim odnosiła sukcesy na arenie międzynarodowej, a od 2009 roku posiada status profesjonalny. W 2010 roku brała udział w turniejach niższej rangi, które pozwoliły jej wspiąć się na 194. miejsce w rankingu WTA. W kolejnych latach wiodło jej się różnie, ale na koniec 2014 roku trafiła na 114. miejsce. W 2015 roku wreszcie zaistniała w pierwszej setce rankingu, a sezon zakończyła na 89. miejscu. W tym sezonie dotarła do finału turnieju w Tokio, w którym przegrała w trzech setach z Belgijką Yaniną Wickmayer. Pierwsze zwycięstwo turniejowe WTA zanotowała w Nowym Jorku (250 tys.

dolarów) w sierpniu 2019 roku. Pokonała wtedy Włoszkę Camilę Giorgi. Miesiąc później dotarła do finału podobnego turnieju w Seulu, w którym przegrała z Czeszką Karoliną Muchovą. Drugie jak do tej pory zwycięstwo w cyklu WTA zanotowała w lutym 2020 w Hua Hin, pokonując w finale Szwajcarkę Leonię Kung 6:3, 6:2. I jeszcze trzeci finał podobnej kategorii Magda Linette zaliczyła we wrześniu 2022 w hinduskim Chennani, gdzie przegrała w trzech setach z Czeszką Lindą Fruhvirtovą. Poznanianka grała także w turniejach deblowych, wystąpiła na igrzyskach olimpijskich w Rio de Janeiro 2016 oraz Tokio 2021. Dzisiaj Magda jest naprawdę znakomitą tenisistką. Podążyła do światowej czołówki swoją własną drogą, po poznańsku, czyli dzięki ciężkiej pracy. W jej działaniach były nie tylko logika, racjonalność i rozum, ale także oryginalne wybory, mądre decyzje i próby znalezienia odpowiedniej równowagi. Linette musiała przez to wszystko przejść, by stać się tak dojrzałą tenisistką jak obecnie. Długi czas trenowała w Chorwacji ze swoim trenerem i partnerem Izo Zunicem. Potem poznała nowego trenera Anglika Marka Gellarda, który zapewnił jej nowe opcje treningowe, w tym tę najważniejszą i cenną – na Florydzie. Dzisiaj oboje nadają na tych samych falach i rozumieją się bez słów. Magda Linette obok gry w tenisa zadbała też o swoje wykształcenie. W 2021 roku ukończyła studia licencjackie na Indiana University East. Od tego samego roku jest w radzie zawodniczek WTA, która stara się pomagać całemu środowisku żeńskiego tenisa.



**Trofea
sportowe i korporacyjne**

ul. Gąsiorowskich 3, Poznań
tel. 61 866-77-88 GSM 501 45-55-77
www.puchary-poznan.pl



REKLAMA

PODWÓRKO

Olaf Brzeski, Klaudia Figura, Jakub Kosecki, Tomasz Kręcicki,
Monika Kwiecień, Jan Możdżyński, Iza Opiełka, Mateusz Piestrak,
Cyryl Polaczek, Karol Radziszewski, Anna Rutkowska, Filip Rybkowski,
Maks Rzontkowski i Marcin Zonenberg

osoby kuratorskie: Gabi Skrzypczak i Filip Til

Olaf Brzeski, Ogryzek (2023) | fot. © Marcus Stein



SKALA
1-21.03.2023

Święty Marcin 49a, Poznań | galeriaskala.com

Wystawa *Podwórko* w galerii SKALA została zorganizowana dzięki wsparciu Miasta Poznania

13-17 marca 2023 godz. 16.30-18.30

WSTĘP WOLNY



14. Tydzień MÓZGU w Poznaniu

Oddział PAN w Poznaniu
Sala Turkusowa
Pałac Działyńskich, Stary Rynek 78/79

poznan.pan.pl
www.facebook.com/OPANPoznan

Organizatorzy:



Polska Akademia Nauk Oddział w Poznaniu
Instytut Genetyki Człowieka PAN
Instytut Chemii Bioorganicznej PAN

ODKRYWAJ Z NAMI TAJEMNICE MÓZGU!

Organizatorzy:



Patronat honorowy:



WOJEWODA WIELKOPOLSKI



MARSZAŁEK WOJEWÓDZTWA
WIELKOPOLSKIEGO
MAREK WOŹNIAK



Prezydent Miasta Poznania



Fundacja Złoty Kłosek

Partnerzy:



SAMORZĄD WOJEWÓDZTWA
WIELKOPOLSKIEGO



Patronat medialny:

